



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

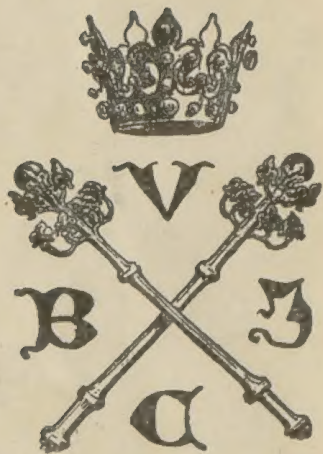
56597

I

Mag. St. Dr.

P

Pomesu 141.



56597

I

K. 127.

" - 175.

1880. A. 377.

MA POMPILIUSZ,
DRUGI KROL RZYMU.
PRZEZ PANA FRORIAN
w języku Francuzkim.

PRZEZ XIĘDZA STASICA
w języku Polskim.

T O M I.



W BERDYCZOWIE
w Drukarni uprzywileiowaney
XX. Karmelitow Bosych R.. 799.

О ДОБРЕНІЕ

Книга № 2. томахъ подъ
вѣемъ, *Nam: Gopilius drugi* Аго-
лѣи, разсматривана, и послѣ
ней ничего прощивнаго, даннѣ
разсматриваніи книгъ наспа-
рѣимъ, не оказалось, для того о-
и на печатанъ, дозволяешся.
Варя 15. дня 1799 года.

Радзѣиловскій гражданскій
зоръ Коллейскій Ассессоръ Тѣ-
фей Дсбржанскій.

н.р.



56592

to pod tytułem: *Numi Pompiliusz*
w Francuzkim języku, w swoim
ku, wieku tego nayprzednieysze,
łamaczone czytałem. W całym
dziele nie Wierze Świętey, ani
aiom uczciwym przeciwnego nie
luie się. Dan w Warszawie dnia
Oktobris 1787.

X. M. STADNICKI S. P.

Censor Xiąg mppr.

Tak dobre zaświadczenie mające wy-
cy wymienione Dzieło, aby mogło być
ydrukowane, Zwierzchność Ducho-
wna miejscowa pozwala.

TOMASZ OSTASZEWSKI,

Auditor Gen. Warsz.

T R E S C
PIERWSZEY KSIĘGI.

*Tullus naywyższy Kapłan Cerer-
daie wychowanie Numie, którego mi-
no za syna iego. Uroczystość Cerery
Tullus oświadcza Numie, że iest sy-
nem Pompiliusza, Xiążęcia ze krwi
Królów Sacińskich. Opowiada mu
przypadki matki iego Pompilii, za-
grabienie Sabineek, śmierć rodziców ie-
go, wojnę Sabińczyków z Rzymianą,
przymierze tych dwóch narodów, wy-
chowanie Numy w kościele Cerery, i
rozkaz tej Bogini, aby do Rzymu
powrócił. Numa zstępuje do grobu
swojej matki; gotuje się w drogę. Ra-
dy Arcy Kapłana. Pożegnanie Tul-
lusa z Numą.*



NUMA POMPILIUSZ.

KSIEGA PIERWSZA.

W KRAIU Sabinów, nie daleko miasta Kuryi, w środku pewnego starego gaju, przezierny kościół poświęcony Bogini Ceres. Ilmy, topole, równo z ziemią stare; zacimniały szczyt budowy, a rzeka Kures, wprzód koło muru osrażywszy, ubiega wężykiem przez zagrody domków rozrzuconych tu i owdzie, w kolicy kościoła tego. W tym świętym ustroniu, każdy owey Bogini Kapłan, i z swoją żoną, i z swoją działwą, trawi dni na modlitwie i pracy, albo też na pieszczotach i rozkoszy. Mając opatrzone nad sobą to Bóstwo, które wielbią, karmiąc się tą ziemią, którą uprawiają, wszyscy umiłowani od żon, które im winne szczęśliwość, błogosławie-

ni

ni przez dzieci, (które hodują), a między sobą jedność i zgodę chowając, pędzą słodkie swego życia chwile, ani się lekając, ani pragnąc śmierci.

Przewielebny Tullus był przełożonym nad owemi Kapłanymi. Starzećśmndzieściatoletni, pełnił wszystkie arcykapłaństwa obowiązki z gorliwością młodzieńcą, a z powolnością starca. Ci, którzy z nim żyli; czcili go, szanowali go wszyscy obcy; nikt go się nie bał, tylko złośliwy. Polubieniec Bogów, przyjaciel ludzi, on rzadko za siebie, ale co dzień modlił się za sieroty i wdowy. Jeżeli który Kuryi mieszkaniec, jeżeli który wieśniak, doznał jakiego nieszczęścia; bądźże nastąpiło poróżnienie w małżeństwie, albo skłóciło się rodzeństwo, natychmiast, mąż, ojciec, syn utrapiony, wszystko to biegło, iak po niezawodną pociechę, do gaju świętego. A gdyby, choć dniem jednym, spoznili, Tullus byłby sam do nich poszedł. Miło mu było rozpoznawać dłużej jednego po drugim żele. Słuchał wszystkich cierpliwie; ani sobie nie przykrzył; owszem każdego, i pomocą swo-

swój, i rady świętej, zachęcał, ratował, i ocalił. Nieuczęśliwy człowiek zwiŝe od niego powracał, jeżeli nie zupełnie uwiecznionym, to zapewne maiey nieuczęśliwym. Ale Tullus rozumiejąc, że mu nie dobrego nie wyrządził, wchodził do kościoła, padał na oblicze przed Siołwem; i wywiał nad nieuczęśliwym miłosierdzia jego.

[illegible]

go, równie jak światłość niebios czysta, nie umiała różnić powinności od uciech.

Następowało święto Cerery. Tę uroczystość nie odprawiano z tym obrządkiem w Sabinii, z jakim bywała święconą w Eleusis. Tullus już był wygubił owe wszystkie tajemnice, z taką pilnością strzeżone, a dla uszczęśliwienia ludzi tak mało potrzebne. Czyliż to Bóstwo, mawiał on, które ukazuje się człowiekowi we wszystkich, które codziennie widzimy w najoczywistszych natury cudach, czyliż, tak łaskawe Bóstwo, może wymagać tyle tajemnic, i wiary doświadczeń, aby je poznali ludzie? Toż ma być trudniej oddawać Bogu dzięki, niżeli odbierać dary jego? Ceres, która wszystkich nas żywi, kocha nas wszystkich. To pole, które żyźniemi kłosy okryła jest rolnika kościołem. Po całym świecie uwielbiajmy tę Boginią, której opatrność szerzy się po całej ziemi.

W tej myśli Tullus, jednego z swoim Kroom zdania, nakazywał święto Cerery. Każdego roku, przed rozpoczęciem żniwa, w najlepsze suknie po
stro-

stroieni rolnicy, gromadzą się do miasta Kuryi. Było to miejsce, z którego do kościoła rufzano. Porządek tego obchodu rozpoczynają Surmacze, przegrywając na fletni. Za nimi idą Panny, niosąc na głowie w koszach, kwiatami ubranych, czyste dla Bogini ofiary. Potym szły wiejskie chłopięta, w szacie białej, bluszezem uwieńczone, prowadząc owo żarłoczne zwierze, które karmi się dębem owocem. Ta ostatnia naliczniejsza zgraja, chępliwa z stać, że ma sobie powierzona ofiarę. chciałyby też udawać jakąś powagę, ale tę ustawicznie mieszała roztrzępana młodzieńczość chechoty. Oycowie zwolna postępują ostatni często na młodzieńczość o ucieszenie wołają; a chociaż słuchanemi nie są, przecież nikomu nie ślają. Z nich każdy niesie w ręku pierwiastek żniwa swiego: snop zboża. Xiążęta, Stan Rycerski, Urzędnicy, tego dnia nie zachowują porządku. Wszyscy z poszanowaniem ustępują pierwszeństwa tym, którzy ich żywią.

Na wstępie do lasu już na nich Tullus z swotami Kapłany czekał. Młody

Numa, narcisem uwieńczony, i w szatę płocienną ubrany, idzie obok z Tullusem: często na niego spogląda. Jednym razem spostrzega łzy, które ów starzec ukryć przed nim stara się. Dotkliwiej strapiła go ta dolegliwość oycy, niżeli gdyby jego własną była. Przeciż, w przytomności tylu ludzi, wśród oczytści tak świętej, nie śmiał upuścić do nóg Tullusa, i prosić o tych łz przyczynę. Ale samo milczenie, pomieszaną i zmiekczoną postać jego, ukazywały dosyć, jak wielką cierpi nieśpokoju-rosć wewnętrzną. Numa, który zawsze tak pilnym, i tak skromnym bywał w wszystkich religii obrządkach, ten sam Numa, w tym razie, na nic nie patrzy, tylko na swojego oycę; o niczym nie myśli; zapomina wszystkie inne obowiązki, a te oczy, które chciałyby przeniknąć przyczynę Tullusa płaczu, same zalały się łzami.

Całe zgromadzenie stanęło w kościele. Tullus pada na oblicze przed Boginią, a ofiarując urodzajów pierwiastki, głosem mówi: „Matko ludzkiego rodzaju, te kłosa twoim są dziełem.

Nay-

„Najwyższy Jowisz, twój oyciec,
„budzi w naszych sercach pobożność i
„wdzięczność. Nieśmiertelni Bogo-
„wie! poświęcamy wam własne do-
„brodziejstwa wasze. Nie odrzucaycie
„ofiary. Niech nieskonńczona dobroć
„wasza, udziela naszym polom obfito-
„ści, naszym ciałom mocy, a naszym
„duszom cnoty. „

Po tej modlitwie Tullus, patrząc
ofiarę poświęconym ięczmieniem, pod-
nosi łeb zwierzęcia ku niebu, zabija, i
rozkazuje spalić ze wszystkim.

Po skonczonym całopaleniu, rolnicy
składają na jedną kupę swoje snopy, a
Tullus mówi do nich te słowa: Bracia,
tak was nazywać powinienem, bo i wy
jestście Kapłanami Cerery, te dary na-
leżą się Bogini, to jest ubogim. Ducho-
wni są ubogich podskarbiemi; wy is-
ścieście ich dobrodziejami. Obierzcie
więc pośrodku siebie jednego kłosa,
który, wraz zenną przez ten rok, czu-
wać będzie nad op-trywaniem p-terzb
niezręczliwych. Jest to rzecz słuszną,
abym wam dał rachunek z tych do-
brodziejstw, których mię poświęca-
łem

lem robicie. Lud, nadto dobrze cnoty Tullusa znając, zbrania mu się przydawać spólnika. Lecz gdy Tullus koniecznie nastaie, ten wybór urczyfiłość zakończył.

Ledwie co Tullus z kościoła wyszedł, natychmiast zmiekczony syn bierze go za rękę, a przytulając ją do ust swoich, mówi: Oycze, masz jakiś smutek, a ja go nie znam. Czujęć aż nadto, że w tym niedołężnym wieku jeszcze mieć nadziei nie mogę, abym ulżyć twoie troski potrafił; ale przynajmniej już cierpieć z tobą razem zdołam. Kiedy widzę łzy twoie, łzy stają się potrzebą moją. Mój kochany Synu, odpowiada Tullus, nigdy bowiem nie przestane nazywać cię tym słodkim imieniem, ah mam aż nadto wiele przyczyn do zalewania się łzami! Trzeba mi się rozłączyć z tym, którego więcej jak własne życie kocham. Nie chcesz porzucić? zawołał Numa, drżąc cały. Nie, mój synu, nie, ukochane moje dziecie; przeciwnie, ty mnie..... Reszty domówić nie może: łkania tłumili głos jego. Bierze tylko Numę za rękę, wiedzie go w las, w
odlu-

odludne miejsce. Tam obydwaj rá murawie usiedli, á starzec mówić tak zaczął:

Numo, ty nie jesteś moim synem..... Ná te słowa iak trup zbledniał młodzieniec: drząc ręce jego w rąku Tullusa. Spostrzega to najwyższy Kapłan, i przytuliwszy go do pierśi, czym prędzey dodać: nie bój się. Ja zawsze twoim oycem będę. To imię równo mnie, iak tobie, jest miłe. Ale słuchaj twoiego urodzenia spowiedzi, i poznaj iak wysokie losy przeznaczyło ci niebo.

Numa ścisła go, ale nie mu nie odpowiadł. Słucha w głębokim milczeniu; spuszcza oczy; á pójść jego zdać się mówić do Tullusa: nie nie masz, coby zrównać mogło szczęściu twoim być synem.

Numo, mówi dalej najwyższy Kapłan, jesteś synem Pompiliusza, jednego z Książąt krwi naszych Królów: rzadkie cnoty czyniły go miłym ludziom i Bogom; piękna pompilia, starodawnej familii Heraklowej potomek, już w dzieciątym roku swego wieku, została małżonką jego. Do zapł-

pełney szczęśliwości tey pary nie nie brakło, tylko słabiego ich miłości zadatku. Pompiliusz niewypowiedzianie pragnął syna. Czula Pompilia, co nigdy żadney nie powzięła chęci, którejby celem nie była męża szczęśliwość, przychodziła co dzień do kościoła, oblewała łzami progi ołtarza, prosiła Boga o dziecko, które nad sobą. To wynawiała z taką czułością że się samo nebo miękczyło: Stare się najszczęśliwszą z ludzi, gdy powiłę syna.

Złazłem ją w świątyni. Lecz tak się modliła gorąco, że mię niepostrzegła. Słyszałem, jak szlochając prawie, wymawiała te słowa: Dobroczynna Ceres, jeżeli twój oyciec Jowisz przeznaczył mi długie życie, uproś u niego, niech ginę w kwiecie wieku mojego, abym tylko zostawiła mężowi upominek mojej czystey dla niego miłości. Tak jest wszechmocna Bopini, ty sama odbierz te dobrodziejstwa wszystkie, któremiś mię udarowała; nie dawaj mi tych, które mi jeszcze przedczaszą, ale daj mi syna. Niech tylko ślania jego; niech go widzę, na moich rękach piałuie, do
mo.

mojego serca przycisnę, do meich ust przytulę, płaczącemu z radości mężowi ukazę, a potym niech umrę.....
Umrę matką; dosyć żyłam. O Ceres, jeżeli usłuchasz proźby moiej; jeżeli mi pozwolisz mieć syna; przyśięgam, że ci go na tym oltarzu poświęcę. Skoro mówić zacznie, będę go uczyć, jak ma błogosławieć imię twoie. W tej świątyni swoje wychowanie weźmie. Tuż całe życie ma służyć; a ty matką jego być racysz, gdy już Pompili niebędzie.

Łały się łzy z moich oczu, tej modlitwy słuchając; upadłem na kolana obok Pompili, i z iey proźbami moje złączyłem. Bagałem Cererę, aby nas wybaczyła oboje. Ah to debrodziestwo iakże opłacone drogo.

W krótkim czasie potym doniosła mi Pompila, że w..... Któżby wyrazić potrafił, iakie z wielkiej radości były wzruszenia iey duszy! O te prawie się rozumi pomieścić iom równy. Xężyc iezżez... raz swój bieg... odnowić, a na prawie dziecięcia już... gotowe leżało. Pompila...
zaczyna, i z tytułu matki chępliwa,
chcia

chciała, aby wszystko, cokolwiek iey
dziecie będzie używać, iey rąk było
robotą. Zakazywała mocno swoim nie-
wolaćcom, żeby się nie ważyły tknąć
nawet iey robot dla syna: bo ta praca
jest dla iey szczęściem największym.
Nadzieia własnym karmienia go mle-
kiem, powiększała w dwoynasob iego
porodzenia radość. Tkliwa Pompilia,
jeszcze częściej przychodziła do ko-
ścioła dziękować Bogini, niżeli przed-
tym bywała, prosząc o skutecznienie
swych życzeń.

Zaczynał się wręście ów pożądaný
miesiąc dziewiąty, gdy Romulus, kró-
rego imię nie jest ci tajne, rozgłosił w
kraju S binow, że, dla poświęcenia
miała Rzymu, chce wyprawic igrzy-
sko na cześć Boga Konfus. Ten Bóg w
jak wielkim jest u nas poszanowaniu,
wiesz dobrze. Pobożna matka twoja
żadney nie opuściła sposobności do Bo-
gow uczczenia, i na tych igrzyzkach
koniecznle być chciała. Nadto grzeczny
Pompiliusz razem z nią poszedł.

Za Pompiliuszem wyszła Sabinczy-
kow większa połowa: kobiety, dzie-

Wczę-

wczęta, wszystko to postroione do Rzymu biegiu. Ah! dzielni obywatele nasi, ani spodziewać się mogli tej zaryady! żaden z s-bą broni nie poniosł. Wchodzą w zupełnym zaufaniu do Cyrku, gdzie Romulus już siedział na wsi ania-łej Kolicy żony i córki obok swoich oycow posiadły. Wszystkie nie cierpliwe z ciekawością upatrują ofiary: Niebożęta! one s me nią być miały.

W tym Król d ł znak: Narychmiał Rzymianie porwali się do broni. Zewsząd obkoczono wyjścia. Struchlałe Sabiński rzucają się na łono swoich oycow, swoich braci, swoich mężów: ale zbawione Romulusa żołnierstwo, z orężem w ręku, na środek placu skoczyło: Skryły się ich oczy, męszczynom grożąc, kobietom łaszac się, porywają młode Sabiński, i k owe żartoczne wilki porywają drżące i gnęta. Próżno te nieszczęśliwe szarpia się, przeraźliwie krzyczą, proszą o śmierć; próżno nasi obywatele rozuszoni, zapomniawszy, że broni nie mają, rzucają się na drapieżce, rwą za barki, szamocą niemi, wydzierają im oręż, i bro-
czą

czą ziemię krwią Rzymską. Licznięfi Rzymianie zabijali iednych, piosła drugich, i kryli po Rzymie swoią grabież. A Sabińczykowie, rozpaczy pełni, krwią ubrocczeni, ranami poorani, w tydem i boleścią zdręczeniu, wracali do Kuryi, donożąc o przebrzydłej zdradzie, i gotują zemstę.

W sam, in początku zawieruchy twóy oyciec Pompiliusz, swoią żonę na swoich rękach trzymając, usiłuje po kilka razy, przerzucić się środkiem dzikiego zwołędwa. Już był we drzwiach Cyrku, gdy go tłum Rzymian dopędza, okraża, i co niemił nymilszego, z własnych mu rąk wydziera. Pompiliusz w ostatnią rozpacz, prawie w szaleństwo wpadłszy, krasznie wrzesnął, a w tym derywa się z kądś oręż, i już obracający go Rzymianie wśryscy trupem leżą: biega, biega, rani sam raniłony, dogania Pompię, rąpi w piersiach grabieżcy żelazo, i odbiera żonę; trzeźwi ją, cieszny, ściska w rękach krwią zmurzarych; a pomimo wściekłości Rzymian, posłano ich, które iak grad i ci ty, z Cyrku uchodzą; znowu cuci zemsta, cłnie

nie-

nieszczęśliwą matkę twoją, i cieszy się, że ją p zeci z wyb wił. Tak w Numidyi lwica, gdy z dala patrzyła niebezpieczną łowcę, a ten iey lwiąta zabiera; rzezi dła, rycząc, oczy krwią i ogn-em nabrzmiata, rzuca się na łowca. On próżno ciska zdobywcę. Lwica rozszczęta miata się na niego, rozdziela i rozrzuca w koło siebie iestote drg iace członki tego; w tym gniew w o ulosć zamieniwszy, biegnie do lwiat swych, pieści je, ryczy z radości, liże i to i owo językiem krwią splugawionym; wrzascie połowy wszy się przy nich, nadacie pierśi k-żdemu, choć iestote po ohatim gniewie, drgną wszystkie w niew żyły.

Takim był Pompilius. Bezważliwy na głębokie rany, nieb czny na krew, która Numidiami lała się, przychodzi do kościoła; składa na stopniach ołtarza stopy swów ciężar; błaga Ceresę, aby się zlitowała, aby ratowała tę, którą iey obronie poleca. To ledwie wyrzekł, padł, i skonał.

Naztęm zaraz wziąć twój matkę. Zamieniono ją do mojego domu Kowoli przy-

przyszła do siebie. Pierwsze jej słowo było: Pompiliusz. Woła swojego męża; pragnie go widzieć; pragniebiegnąć sama do niego. Próżno chce ją uspokoić: taę przed nią śmierć oycatwojego; zapewiam, że się doitał Rzymianom w niewolę. Łzy, których wstrzymać nie mogłem, jej wewnętrzne przeczucia, wszystko ją przekonwało, że przed nią zmyslam. Zaczęła niezmiernie krzyczeć: szarpie się; odrzuca wszelki ratunek; wyrwa się z rąk moich; chce pójść, i na martwym Pompiliuszu umierać.

Ta żalść, takie wzruszenia, wszystkie te sobą miotania, przyspieszyły czas porodu twojego, porwały ją bole. Okrutne *Ilitie* całą swoją siłą siłą gość nad nią wywarły. I w ten sam moment, któregoś ty życie odebrał, twoja matka życie straciła.

Ná te słowa Numa rzucił się ná łono Tullust. Ow pocziwy starzec, czując umierane łzami młodzieńca swoje siwłosy, mówił przestął, i z nim razem zapłakał. Wkrótce tak mówił dalej: kazałem pilnie szukać matki, która by

potrafiła odżywić twoje nędzne iestestwo; bo po tylu nieszczęściach, i ty zdawałeś się niepodobnym do życia. Wrzeszczałeś żałościwie, a sińność twarzy ukazywała się być znakiem bliskiej śmierci. Pewnego rana żona, poczciwa Amyklea, podjęła się ciebie. Jey czułe staranie więcej, iak iey mleko, zachowały twoje życie.

Ja zatrudniłem się twoich rodziców pogrzebem. Ułożyłem stos; zgromadziłem miasta Kuryi, i okolic iego mieszkańce. Tacyusz, nasz dobry Król, przybrany w żałobę, sam ten pogrzeb prowadził. Żołnierze, obywatele, rolnicy, wszyscy twoiego oycy płkali, i przynajmniej o wychowanie syna iego próbili. Na jednym stosie ciało Pompiliusza, i ciało twojej matki spalono. Ich popioły zebrałem skrzętnie w srebrne naczynie, i w najtańszym kościele miejscu w grobie schowałem. Mogęż ie widzieć? ukocharz mój oycz, zawołał z niecierpliwością Numa, mogąż ie oglądać? Niech mi przynajmniej wolno będzie zapłakać nad nieszczęśliwych rodziców popiołem! Dobrze,

brze, kochany synu, odpowiedział mu
naywyższy Kapłan, odwiedziemy ie
dziś i jeszcze.

Smierć twoich rodziców wolała zem-
sty. Waleczni Sabińczykowie, obrusze-
ni zdradą, i tak nieg dzwym Rzymian
postępem, biorą oręż: Stawa na ich
czele Tacyusz; idą zburzyć Rzym
krzywoprzysiężce. Nikczemni drapie-
ce nawet się pokazać nieśmiają; zam-
knęli się w murach. Tacyusz oblega
miasto, i szc ęśliwym przypadkiem zo-
stał panem zamka. Tu Romulus, bić
się, albo miasto opuścić przymusił, wy-
wodził bitwę blisko tego Capitolum,
które, jak powiedzą, ma być głową
świata. Stawa na tymże placu Tacyusz,
a nasi Sabińczykowie drżą z nieciepli-
wości ru zania się iak nasyprędcy w
kawi zdraycow. Z tą siłą, iakiey tylko
zapamiętałość odwadze dodaie, wpada-
ją na Rzymiany. Pierzcha nieprzyja-
ciel. Gromadzi go swoim przykładem
Romulus: on sam ieden odpiera całe
wojsko Sabińskie; wzywa głosem wiel-
kim pomocy Jowisza Itators. To święte
imię i przykład Romula, nagle wstrzy-
mu-

nuie pierzeniające żołnierstwo. W racia
hurmem Rzymianie. Wsyd i hańba
bala męstwo: pta się proci; trą
tarcze; wżelzo zmea się rzeż i
rogosć, a walczacy, w jedną kape zo-
choni, żaden krok em salsyć nie mo-
u, aby na nieprzyziaciela nie trapił.

Długo się z ienasy liny na druga
wahato zwycięstwo. Nakoniec przy
sprawiedliwości szło. Nisz Król,
niezwyciężony Tacyusz, oboz sigo,
sz wódz, i tny Mgoyusz, łamia po-
lugi raz szuki Rzymian. J. z Sabiń-
kowic zwycięży. Jesteżo izain
ment, a już ani Komula, ani Kory-
nu nie będzie. Rzecz dzwina, przy-
dek rigdy niepodziwiany wydarł
am z szuki zwycięstwo.

Łebicki, cwa kobiety. które Rzymia-
nie, pod czas i gna. Boga Ruffus
sprawiedliwego, zebrali. te same Sabinki,
wice wyłagnione, włofs rozczochrane,
tocy łzami zalane. z daleka wyrzekaja,
mroza, szucaia się w pośrodek zala-
dychi mize, włączacie kraw splu-
sane, tiam. mordy, i rzeż nie ich nie
u, kło: Stóycie, wrzeczaja, tówoie,
sami.

skończcie tę wojnę, od domowey wojny straszenieyszą. Wy za nas walczycie, a każdy wasz cios robi nas albo sierotami, albo wdowami. Jeżeli macie dla nas cokolwiek czułości, wy, którym winniśmy życie, nie zabijajcież nam mężów. Wy, którzy nam wieczną ślubowaliście miłość, darujcież tym życie, którzy dali żonom waszym życie. Pamiętajcie, że już w wnętrznościach naszych nosimy pokrewieństwa waszego zadatek. Rzymianie, wasze żony są Sabinkami; Sabinczykowie, wasze wauki będą Rzymiany. Przestęńcie śmrych siebie rzezać. Wy już nie jesteście dwoma narody; już nie czynicie tylko rod jeden. Albo, jeżeli tak was piecne nienasycona ludzkiej krwi żądza, uderzcie o nas wasze oręż; zaczynajcie wprzód targać, rwać i niszczyć te wszystkie związki, które was łączą, zaczynajcie najprzód wasze córki, i wasze żony; a dopiero na ich trupach, zaczynajcie was śmrych. Ten widok, te słowa, płacz, krzyk kobiet, między żądzą serca mężczyzn. Nagle uciszyła się bitwa; razem wszyscy wal-

czą-

czący bez ruchu stanęli: patrzy jeden
na drugiego, dziwnie się każdy, cze-
mu się nienawidzić daley nie mogą:
Wzniesiony miecz wisi nad głową, któ-
rą miał rozciąć; wymierzony trwa dzi-
ryd; strzała zwolniałcy cienciwy na
ziemię upada, a Sabinki czym prędzey
porywają za broń: wydzierają z ła-
twością miecze z rąk swoich oycow, i
z rąk swoich mężow. Łame, rzuciwszy
się w ich ręce, całują, własnymi łzami
obmywają ze krwi; łączą z sobą: ka-
żda ścisła razem Rzymianina i Sabiń-
czyka; tym sposobem zbliża do siebie
dwóch nieprzyjaciół twarze, i którzy
dopiero zabijać się mieli, tych do wz-
ajemnego pocałowania zniewala.

Na tym skończyła się woyna, i usta-
ła wszelka nienawiść. Królowie przy-
stępni do siebie, stanowią przymierze
wieczne, przez które te dwa narody
mają czynić jeden lud tylko, a Tacyusz
i Romulus na jednym tronie zasiadając,
podziela między siebie władzę udziel-
ną. Zaprzyjężono pokóy; sprawiono
ofary Jowiszowi, Słońcu i Ziemi. Po-
tym obydwa woyska, w jedną kupę
To I. B znie

zmieszane, ruszyły się, mając za wodze kobiety. Wchodzą do miasta w pośrodku okrzyków. Żołnierstwo pyszniesze, i chętniejsze ztąd, że jest czułością zwyciężone, niż gdyby przez oycoboystwo było zwyciężone.

Tym czasem ty roślesz przy mnie. Wszyscy moim nazywali cię synem. Ja potwierdzałem ich błąd, ile zgodny i z moim, i z twojej matki życzeniem. Jeszcze czterech lat nie miałeś, już w szatę ucznia przybrany, chodziłeś za mną do kościoła, i nosiłeś w twoich słabych rączkach kadzidło. Twoja grzeczność, do wszystkiego zdatność, wprowadziła w zadziwienie Kapłany: wszyscy zazdrościli mi szczęśliwości mieć syna takiego. Ah jakże to wiele tej szczęśliwości pragnąłem! Nyma, od lat piętnastu ty jeden przywiązujesz mię do życia. Jeżeli mam jaką miłość cnoty, jeżeli ją z gorliwością wypełniam, kochany mój synu, czynię to jedynie, że to Bogowie tobie nadgródzą.

Wkrótce nadgrodziły mi się wszystkie koło ciebie starania. Jeszcze w dzieciennym wieku ukazały się twoje przy-

przy
nawo
dzie
znala
praw
ukazy
uczy
uczy
sądzi
ła i
sto w
iedna
trafia
ciel
wszy
cow
mnie
znam
pada
dną;
to se
zdey
zblac
niew
cie p
w to
dych

przymioty. Nigdy nie potrzebowałem nawodzić cię do uczciwości: z nią rozdzieliłeś się. Zaczynając z tobą nauki, już znalazłem w twoim sercu moralności prawdy. Sam rozum to wszystko ci ukazywał, czego mnie doświadczenie uczyło. Jeżeli mi się trafiło czasem uczynić jakieś zapytanie, które trudne sądziłem, zawsze twoja odpowiedź była jaśniejszą i krótszą od mojej. Często w rozmowach o moralności twoja jedna uwaga objaśniała rzecz całą, i trafiało się, że na końcu twój nauczyciel sam się czegoś nauczył. Znałeś wszystkie umiętności naszych mędr-ców Etruskich, i mawiałeś nie raz do mnie: O kochany oycze! iakże to mało znamy, a to jeszcze wątpliwości podpada. Tylko jedna cnota jest niezawodną; iey prawidła z sobą nosimy: jest to serce nasze. Tego radźmy się w ka-żdey czynności, tego słuchaymy, a nie zbłądziemy nigdy. Całowałem cię z niewypowiedzianą duszy pociechą, ale cię pochwalić nie śmiałem. Bałem się w tobie tey przywary, która w mło-dych wszystkie upodla przymioty:

próżney chluby. Ona z początku do-
wcip tłumi, na końcu zawsze go ni-
szczy. O mój synu, wystrzegaj się w
całym życiu tej wady. Pamiętaj o to
zawsze, iż próżna chwala naywięcey
szkodzi cnocie; bo iey nie pozwala być
miłą.

Cieszyłem się patrząc jak unikałeś
niebezpieczeństwa tego. Co dzień sta-
wałeś się lepszym; co dzień byłeś skro-
mnieyszym. Głosem publicznym, a nay-
częściey własnym moim sercem myło-
ny, zdawało mi się na reszcie, że two-
im jest oycem, i już myślałem dla cie-
bie złożyć naywyższe kapłaństwo. Ca-
łe duchowieństwo, wszyscy obywatele
cieszyli się z tego. Przed trzema dnia-
mi, wyrok Bogów odebrał mi te sło-
dkie nadzieie. Ceres, sama Bogini Ce-
res, ukazała mi się co noc, groźnym
przykaznię głosem, abym cię do Rzy-
nu odesłał, i twoie urodzenie wyjawiał.
Próżno padałem przed nią na kolana;
w złem się przekładać Bóstwu moje
bojźni, przypominać twoiey matki
śluby. Nie przyięłam tych ślubow,
rzekła córka naywyższego! Numa ni-
gdy

gdy moim nie będzie kapłanem. Jego przeznaczenie jest wyższe. Numa lepiej mi służyć będzie na tronie, niżeli w mojej świątnicy zakęcie. Niech idzie do Rzymu, i niechay twoja miłość nie waży się dłużej sprzeciwiać wyrokom Bogów.

Oto, mój synu, ta jest przyczyna łez, któremi się zalewałem pod czas ofiary. Trzeba się koniecznie poddać wyrokom; trzeba nam się koniecznie łączyć. Taka Cerery wola, nasze posłuszeństwo.

Czuły Numa, i słowa niemówiąc, płacze, spogląda na Tullusa, wznosi oczy ku niebu, i zdaie się ważyć między oycem i między Bogami. Lecz umacnia, zachęca go starzec. Zgadza się nareszcie i Numa z wolą Bogów. Bierze Tullusa za rękę, a mile ją ścisnąwszy: O mój oycz, mówi, przyrzekłeś mi, że mię zaprowadzisz do grobu Pompiliusza; że mi pozwolisz ucałować z uszanowaniem mojej matki popioły. Poydź za mną, rzekł Kapłan Laywyższy. Idą ku Cerery kościołowi. W tyle ołtarza były drzwi mosiężne,

do

do nich tylko sam Tullus miał klucze. Otwiera; zstępuje po schodach; idzie za nim Numa wzdychając. Przycho-
dzą do podziemnego lochu, gdzie ie-
dneć tylko lampy wybladłe światło
kiedyś niekiedyś łyskało. W pośrodku
grób z marmuru czarnego, rzeźby bar-
dzo prostej, i bez napisu. Na nim sta-
ło srebrne naczynie, grubą krepą okry-
te; list, miecz, i włosy białe przy na-
czyniu leżały. Numa zaraz na ostatnim
stopniu tego podziemnego lochu padł
na kolana. Tullus zdeymuje powoli
owo naczynie; podaie młodzieńcowi; i
mówi pocichu: Całuj te ostatki świę-
te; dotykaj się naczynia tego, które
zawiera w sobie popioły najlepszey
matki i najukochańszego oycy. Oni w
tym momencie otwarte mają oczy na
ciebie: oni teraz z pól Elizejskich
przypatrują się tobie; nad wszystkie
obtańczające nieśmiertelnych rozkosze,
oni tam przenoszą widok pobożności
ich syna.

Numa trzymał w ręku ową popiel-
nicę; oblewał ją łzami; przyciskał do
swojego serca; i zdawało mu się czuć,
że

że się ruszają owe popioły. Ah, jakże mu było przykro wracać ie Kapłanowi! On jeszcze za niemi swoje ręce wyciągał, chociaż ie Tullus już na grobie postawił.

Naywyższy Kapłan znowu krepana czynie okrywa, a biorąc miecz, list, i włosy, do Numy mówi: oto miecz, który bronił kraju i twoją matkę. On nigdy dobytym niebył w gniewie. On nigdy nie rozlał krwi inšzey, tylko nieprzyjaciół oyczyzny. Oddaję ci go; używaj go w podobney potrzebie. Niech pod tym żelazem wszzechmocna Ceres, którey naypierwey ten oręż poświęciłem, ściśle trupem wszystkich, twoiemu życiu niebezpiecznych. Ten list twoja matka, w ostatnim momencie, przed skonaniem pisała. Jego podpis jest do Króla Tacyusza. On będzie ci potrzebny, abyś znalazł przy dworze królewskim umieszczenie przyzwoite urodzeniu twojemu, Te włosy białe; czyliż trzeba, abym ci powiadał? Są to włosy twoiey matki, Numo, noś ie zawsze przy sobie. Serce czułe potrzebuie miłości zaręcza.

Po tych słowach wychodzą z owej podziemnicy. Numa do domu Tullusa powraca, i już się ze wszystkim do podróży gotuje. Zrzuca szatę białą; wdziewa togę. Lepiej się w tym stroju uroda młodzieńca wydała. Najwyższy Kapłan przypatruje mu się i wzdycha. Ta suknia nowa ostrzega go o jakimś niebezpieczeństwie nowym. Przecież oddała wszystkie te myśli. Cały się tylko zakrzęta koło opatrzenia swojego syna tak we wszystko, aby mu nie zbywało na niczym; Trokliwa oycza staranność opatrzeć nawet w te potrzeby, których mieć nigdy nie będzie. Ogołaca się z wszystkiego, aby syna zubożać. W bojaźni, że nie przyjmie, zawija i chowa między suknie ową trochę oszczędzonych pieniędzy. Ja oddalony od niego, mówi sobie, nie potrzebować nie mogę; ale on daleki odemnie wszystki-go potrzebować będzie.

Wreszcie nadchodzi ow moment okrutny. Zaszedł powóz. Wsiada do niego razem z Numą Tullus. Wyprowadza go aż z lasu Świętego. Przez orogę, oycowska w Tullusie miłość, te dłaśnie daje mu rady: Da-

Daruj mi, mój kochany synu, daruj mi, że ci się przyznam, iż strach mię, gdy sobie przypominę że tak młodo opuszczasz spokojne nasze wiejskie zagrody, te naybezpieczniejsze niewinności uchrony. Idziesz do miasta, do tej zguby młodzieży, gdzie i wiek doyrzały niebezpieczeństwu podpada. Znaleziesz się bez doświadczenia, bez przewodcy, bez rady, bez przyjaciela: bo, wierzą mi, twój wiek jeszcze nie ma przyjaciół. On przecież, każdemu prędko wierny, liczy przyjaciół nawięcej. I to jest naysilniejszym niebezpieczeństwem jego. Będziesz w pośrodku dwóch narodów, których polityka łączy a umysł rozdziela; którzy żyją z sobą w ustawicznym niezauważeniu, jak dwa obce narody. Jeszcze do tych czas między Sabinczykami, i między Rzymianami nie wygasła nienawiść. Jeszcze większe są niechęci Królów, niżeli ludu. Tacyusz twój, krewany, twój Monarcha, a Królów przykład, którego, dopokąd tu nami rządził, ład jakoby Bożwo jakie szanował, Tacyusz, przystępny; łagodny, przyjaciel poko-

Br...

iu, ma cnoty bardziey użyteczne, niż okazać: oddawać sprawiedliwość, i czynić dobrze; oto całe życie jego. Przeciwnie Romulus, który dla załudnienia swej obsady, rozgłosił u siebie obronę, i bezpieczeństwo wszystkim złodzieiom i zbojcom; Romulus stara się wszystkiemi sposoby utrzymywać ową dzikość i fregosć pierwszego ludu, nad którym zaczął panować: Żądzą wojowania kłócony, nieumiarkowaną dumą podżegany, dzień i noc chęcią zawoiow dręczony, napada, łupi, i podbiia jedne po drugich w koło Rzymu sąsiady. On na wszystko bezwzględny, nie nie poważa, nie nie miłuje, tylko swoje żołdaństwo. Romulus nie zna inšzey wielkości, tylko zwycięstwo.

Ah! nieszczęsnym dla ludzkiego rodzaju losem, Król wojarz ma więcej wielbicielów, niżeli Król dobry, a cnota prawdziwa mniej blasku, niżeli chwala fałszywa! Numo, ty rozeznasz to: uznasz Tacyusza nierównie większym od jego kolegi; ty nie puścisz się naysprawiedliwszego z Królów, kre-

wac-

wnego, przyjaciela twoiego oycą, mściciela śmierci Pompilii, abyś poszedł za tym obmierzły. n. kraiom łupieżcą, który jeszcze nie obfechł ze krwi brata własnego; który swoją przebrzydłą zdradą, twoją oyczyznę zgubił, twoje rodzice życia pozbawił.

Ale i dwór Tacyusza jest niebezpiecznym dla ciebie. Będziesz w Rzymie, gdzie lud boiarzy procz zniewieściłości wszystko przepuszcza młodziemu. Męstwo stać się dzikością, kiedy się z innymi cnoty nie łączy. Ty będziesz walecznym zapewne: Syn Pompiliusza być nie może bez męstwa. Ale, Numo, potrafiłby zachować twoje obyczaje? te obyczaje czyiste, które ziednały ci Bogini opiekę? Wierzą mi, ja żadney przyczyny nie mam zakazywać ci rozkoszy; ani myślę mówić o niej do ciebie z surowością, starym zwyczajną, wystawiając ci z niej jakieś straszydło. Nie, mój synu: rozkosz jest miła, i ma powaby. Natura porywa nas do niej; trzeba usilnie i długo, mordować się z sobą samym, aby się własnemu przyrodzeniu sprzeciwić. Im tkliwsze ser-

ce mamy, tym słabszemi jesteśmy. Ale iak prędko raz jeden daż się uwieść twoiey skłonności, zaraz obfiadą twoiego ducha zgryzoty; stracisz tę miłą spokoynność, ten własny siebie szacunek, króry tak miłym czyni nam życie. Twóy umysł spodlony, zgubi swoją żywość i dobrego miłość. Jak prędko złe narowy twoje serce oszpecą, natychmiast dręczyć cię będzie ta pamięć że miałeś cnoty, i wzgardzisz niemi!

Ja nie znam dworu; przeto nie mogę ci dać potrzebnę do zachowania się przy dworze przestrogi. Ale znam powinności człowieka, a człowiekiem wszędzie być trzeba. Oddaway każdemu Urzędnikowi poszanowanie iakie mu się należy. Oddaway cnotliwym, w każdym stanie, tę cześć, iaką zasługuje cnota. Unikay złych, aie nie pokazuy nigdy, że ich się boisz. Stań się ostrożnym nawet z dobrymi. Nie bądź święto kradzcą przyjaźni, pospolituiąc dla każdego iey święte imię. Rozważay słowa, niżeli ie wymówisz. W przod się namyśl, a potym działay. Nie dowierzay nigdy pierwszym wrzusz

niom,

niom, tylko w ten czas, gdy nieszczęśliwego ratujesz. Czcij starce i kobiety. Lituj się nad słabymi, a bądź pocieszycielem wszystkich strapiionych.

Jeżeli Bogini; iak spodziewam się, udarze cię szczęściem, pamiętaj, donieść mi o tym: ta wiadomość przedłuży moje życie. Jeżeli zaś podobać się będzie niebu dotknąć cię nieszczęściem, wróć się do mnie.

Tak rozmawiając już dojeżdżali do miejsca tego, gdzie Tullus miał rozstać się z Numą. Stawa powoz. Lunęły się łzy z oczu młodzieńca. Wesołego bądź serca, rzekł do niego starzec, my się obaczemy jeszcze; wkrótce się znowu obaczemy. Tu ztąd do Rzymu nie daleko.

Ty przyedziesz tu czasem do kościoła, i..... Ah! mój kochany oycz, zawołał żałośnie Numa, to prawda, że jeszcze widzieć cię będę, ale już żyć z tobą nie będę! Ale już cię każdego czasu oglądać nie mogę! Zaiyda długie poranki, a nie uściska mię oyciec kochany; minie dzień cały, a nie usłyszysz go Numa. Ah iak byłem szczęśliwym przy

przy tobie! nie poznawałem tego dosyć, i Bogom nie dziękowałem dosyć, dopiero teraz.....

Dalszy, mój synu, przerwał mu Tullius, z przymus-m udając głos surowży, daley pełniymy wolą Carerw, a nie szemraymy przeciwko iey łasce. Ja, który jestem stary, od ciebie słabszy, tobie dodawać mam serca? Alboż to ja mniey cierpieć? To ty myślisz, że strapione moje serce.....

Ná te słowa ustaie głos iego; opuszczają go siły, pada ná ręce Numy, i oblewa ie łzami. Lecz wkrótce biorąc dawną swoją postać sędziwą: Byway zdrow, mój synu, odzywa się. Przecież odwiedziśz mię wkrótce, albo też ja sam przyidę po ciebie do Rzymu. Byway zdrow, a nie zapominay o Tullusie. To wymówiwszy, odwrócił się, i spiesznyim krokiem w las pobiegł.

Numa stroskany, wyciąga ku niemu swoje ręce, krzyczy za nim; trzy razy go pozdrowia; nie spuszcza oczu z niego; owszem iuż go nie widzi, a jeszcze za nim patrzy. W tym, rozpuściwszy koniom cugle, prędko ku Rzymowi pospieszył. *Koniec pierwszej księgi.*

T R E S C
D R U G I E Y K S I Ę G I.

Numa do Rzymu iadąc, zatrzymuje się, i zasypia w prawnym lesie. Ma sen tajemnicy. Kończy dalszą podróż. Opisanie boiowego miasta Rzymu i okolic iego. Przyjęcie Numy u Tacyusza. Umst tego dobrego Króla, iego córki Tacyi, Romula i Hersilii, Romula córki. Numa spotyka Hersilią, i rozpala się do niey. Pierwsze skutki miłości iego. Powrót i tryumf Romula.





NUMA POMPILIUSZ.

KSIEGA DRUGA.

NUMA z żalem opuszczał miejsce rodzinny. Tyśiąc smutnych myśli snuło mu się pogłowie. Opuszczam mojego oycę, mówił do siebie, w tym wieku, gdzie naywięcej moiey dla siebie potrzebuie czułości. Porzucam moje towarzysze, moiego dzieciństwa przyjaciół, a idę do kraju, gdzie nikt mię nie zna, i nikt mię kochać nie będzie. Ah czuję ia aż nad to, że tam nie pozycię długo! będę niszczyć iak owa młoda oliwna latorośl, kiedy ia przesadzą na ziemię, która iey nie służy. Prożno ia użyteczny promień ogrzewa; prożno ia zyzna przededniem rosa pokrapia; iey pożółkłe liście z gałęzi na gałęź opadają; iey zwiędły korzeń żadnym nie

zafila się sokiem. Całe drzewo zaczęło
wiednać, skoro opuściło swojej rodzi-
ny ziemię.

Skłopotany tą myślą podróżny mło-
dzieniec, już dwie mile drogi prze-
biegł, gdy wieźdzał do lasku, którego
chłód mity do spoczynienia zachęca.
Ujęty mruczeniem szaroko biegnącego
w pocieniu strumyka, zatrzymuje ko-
nie: każe je trzymać dwóm niewolni-
kom, Sam, ponadbrzegiem wody tro-
chę w górę idąc, przychodzi do źró-
dła, poświęconego Bogu Pan. Klęka
na kolana przed bożyszczem. Prosi,
aby mu wolno było ugasić pragnienie
źródła owego, a ledwie co się wodą
ochłodził, siada na murawie, i zasypia
nad samym brzegiem strumienia.

We śnie ukazuje mu się wóz, przez
dwóch smoków ciągniony. Prosto z nie-
bios leci ku niemu. W tym wozie sie-
działa Bogini Ceres, kłosaми uwień-
czona, trzymając w ręku snop i sierp.
Wstrzymuje się po nad głową Numy,
a spojrzawszy na niego oczami pełne-
mi dobroci:

Synu Pompilii, rzekła do niego, ko-
cha-

chałam twoją matkę, i opiekuję się tobą. Ułożyłam sobie uczynić dla ciebie to wszystko, czego sobie sam życzysz. Powiedźże mi, czego pragniesz naybarzicy, natychmiast wszystko stanie się! Ah, bez zamyślenia się zawołał Numa, aby Tullus odmłodził, aby życie po drugi raz zaczął, aby nigdy..... Twoja prośba, przerwała mu Bogini, moją władzę przewyższa! Jowisz, sam nawet Jowisz, nie może jednym momentem przedłużyć życia człowieka. Okrutne Parki nie podlegają władzy jego. One zerwały wątek życia Perseusza, Herkulesa, tych nayukochańszych dzieci Boga Bogów, iak prędko przedwieczne wyrocznie od mego oycy mocniejszy, im umierać kazały. Proś za sobą samym, i przekonay się, że prosząc o własną twoją szczęśliwość, uczynisz Tullusa szczęśliwym.

Uczyńże mię, łaskawa Bogini, godnym Tullusa: niech się rozkrzewi w moim sercu nauka pocziwego starca. Daw mi rozum. Tullus powiada, że to jest szczęśliwość.

Przewidziałam twoją prośbę, odpowia-

wiadła Ceres, i już zawczasu prosiłam
moją siostrę Minerwę, aby wylała na
ciebie swoje dary. Nie spodzieway się
przecież, że cię tak polubi, iak syna
Ulissa. Nie, mój kochany Numo, nie-
chay sobie żaden z ludzi nie podchle-
bia, aby Telemakowi wyrownał. Jest
to arcy dzieło Minerwy. Ona sama nie
wazyłaby się po drugi raz coś mu ro-
wnego udzielać. Szczęśliwy i ten, kto,
choć z daleka, przynajmniej wstąpi w
te ślady; szczęśliwy ów młody beha-
ryr, na którego ta Bogini, choć raz
spoyrzeć raczy łaskawie. On, chociaż
od swego wzoru daleki, przynajmniej
drugim będzie w porządku.

Na te słowa zdaie się Numie, iako-
by porwanym był do kościoła Miner-
wy. Chce zbliżyć się aż do Bogini.
Ale iakiś złoty obłok zakrywa przed
nim światłość, i nie pozwala mu patrzeć
na Bóstwo. Próżno usiłuje Numa ową
przedrzeć zasłonę; próżno wzywa Ce-
rery pomocy: Ceres odrzuca proźby
iego, i daie mu znak, aby słuchał. W
tym Minerwa odzywa się za obłokiem.
Numa upada na kolana, aż do ziemi
gło-

głowę schyliwszy. Zdaie mu się słyszeć głos mądrości, która mu opowiada wszystkie powinności jego. Czuł razem jakąś boiaźń świętą, i przekonanie wewnętrzne. Tu, dla podziękowania Bogini, podnosi oczy. Nagle znikł obłok i kościół. Numa znajduje się w środku lasu, i widzi tylko z krzewiltego drzewa chłodną k. Pod nim piękna Nimfa, białą ubrana, na murawie siedząc, czytała z uwagą. Pokoju i szczerześć były iey twarzy ozdobą. Obta-chały ją wspaniałość, skromność, i słodkość. Takby się ukazała Afreca, rozmyślając szczęśliwość ludzkiego rodzaju. Numa, jakimś niezrozumiałym czuciem ku tej piękności wabiony, pyta się po cichu Cerery: ktoby był tą istotnością tak śliczną? Ceres wymawia: *Egeria*. Na to słowo wszystko znikło.

Wielkie zadziwienie, a większe jeszcze w takim śnie poruszenia obudziły Numę. Lecz, zakłócony swym tajemniczym widokiem, długo przysię do siebie nie może. Patrzy w około siebie; nie widzi tylko źródło Boga Pan, drzewa, murawę, i strumyk, a które-

go brzegu był zasnął. Przecież nie wąpiąc, że ten sen jest objawieniem Jowisza, wznosi swe modły do Pana piorunów, a poślubiwszy Minerwie i Cererze ofiarę, z lasu wychodzi, i na wóz wsiada.

Jedzie kraiem Fidenatów. Wkrótce wyjeżdża na Rzymu granicę. Uderza go różność tego kraju od innych. Pola tam leżą puste; role nie uprawne, rodzą tylko kłaki; zagłodniałe i wychudłe bydło z rykiem po polu tuła się, szukając żywności. Nie widzieć tam gromady żniwiarzów, którzyby dary Cerery żnili i wiązali; nie masz wesółych kłosiarzów, co by śpiewając za rolnikiem, okruszone kłosa zbierali, nigdzie nie postrzeże pasterza, któryby nie troskliwy o trzodę, bo nad iey bezpieczeństwem pies wierny czatuie, na pochyłym wzgorku siedząc, wygrywał na fularze, albo Amarylli piękności, albo wiejskiego życia swobody. Wszędzie okropno; wszędzie groźno. Wsię stoją puste, tylko się w nich niedołężne dziady, i wynędzniałe kobiety biedniące; ta ośrociała słocha nad śmiercią brata;

owa

owa dowiedziawszy się, że iey mąż
zginął na wojnie, obarczona małą dzie-
ciemi, słysząc ich płacz, widząc
ię wygłodniałe, przypominając sobie,
iż została bez ich wyżywienia sposobu,
załamuje ręce, tłucze pięścią o głowę,
przeklina i wojnę, i moment kiedy ro-
dzila te dzieci. Tu starzec laty zgrzy-
biały wlecze się, pod płotem upada, i
ięczy, bez pociechy i ratunku: bo już
nie ma dzieci; jeszcze mu się jeden syn
pozostał, który go żywił, gdy mu i te-
go do wojska wzięto, krzyczy o miło-
sierdzie, aby mu życie odebrano, kiedy
mu do życia sposob wydarto; bije głó-
wą o ziemię; rwie z niey ostatek si-
wych włosów, złorzecze Królowi swo-
iemu. Daley utrapiona matka ucieka z
ostatnim na ręku synem, pewna, że go
nie dla siebie wychowa; porzuca swój
kray, swój dom, i ten kawałek ziemi,
który ją żywił; woli gdzie indziej ze-
brać chleba, przynajmniej tam zosta-
nie iey jedyna matek pociecha; przy-
najmniej aikt iey własnego dziecięcia
nie wydrze. Ze wszech stron ukazują
się rozpacz, utrapienia, i nędzy ma-
szka-

szkary. Jak tylko jeden Romulus zaczął szukać chwały, miliony ludzi straciły szczęśliwość i pokoy.

O! nieśmiertelni Bogowie, zawołał Numa, tenże to jest lud, tak pyśzny, tyle zazdrosnych narodów mający, którego zwycięstwa tak czynią sławnym i groźnym! on jest nieszczęśliwy, nędzny, tysiąc razy potrzebne więcej politywania, niżeli ci, których zwyciężył. Otoż to wojennej chwały nadgroda; czyli bardziej, oto Bogów sprawiedliwość! tak urządzili Bogowie, że sam wojarz, którego złe jest sprawą, tego zostaje męczadłem.

Potym Numa porównywał, w swojej myśli, z tą okropną poczwarą bojaństwa, szczęśliwość spokojnych Sabinów; tamecznego wieśniaka rzeźwość, wesołość, i wszystkich pol obfitość. Przypominał sobie to wszystko, co mu Tullus o wojnie powiadał. Westchnął; zaczął błagać Boga, aby w gniewie nie karali ludzi wojownikami królami; aby litując się nad rodem ludzkim, dawali mu królów spokojnych. W tym mu się razem cały Rzym ukazał, i zadziwił

wił go: Ow Palatyn, dawniey w godne skotarci i trzody słaowisko, teraz grubemi obwerowany murami, gęstemi zapchany wieżami, iuż z daleka ogromny. Te nieprzystępne wały; te szerokie i głębokie f. f.; i to sławne kapitolium, które nad całym wynosi się miastem. Na iego wierzchołku ukaznie się kościół Jowisza. Wszystkie zadumiewa Numę; wszystkiemu się przypatruie, dziwi, a daley idzie.

Bramy pełne dzierżkiego samey młodejczy żołnierstwa. Na wszystkich lśnie się i brń, i zbroia. Na włoczn i wsparci, głowa do góry zadarta, wtrząsając po zatył pioropusz, którym szyszak przyćmiony; z ich oczu strach wypada; na samo spoyrzenie truchleie przed nie mi i ten nawet, któremu nie grożą. Ogromna wszystkich postura zdaie się zaświadczać, że iuż wiedzą, iż podbie cały świat mają. Numa przychodzi do miasta, i tam wszędzie widzi woyny poczwarc; wszędzie brń chrząszczy: tu zaprowadzają warty; tam niezgrabne mustrują rekruty; daley wykna konie z tarabany i trąby. Kruszcze pienia się

z piecow; pancerze i tarcze brzmia na kowadle; żelazo i miedź brzęczy pod młotami; zdaje się, że w iednym Rzymie całej Etny ognie rozdęte, a wszystkie Cyklopy kuia dla świata łańcuchy.

Numa nie był zwyczajnym hałasu tego. Razem z zadumieniem strach go przebiera; nie cierpliwy oglądania Tacyusza, zapytał się o pałac iego. Ukazano mu go. Był nastroniu, od wszelkiego zgiełku daleki. Dobry Tacyusz oddalał od siebie żołnierstwo, i te wszystkie przy królewskich dworach obłudne postrachy. On starał się u ludu o miłość, i nie potrzebował warty. Do niego każdy miał przystęp. W przedpokoiach iego więcej bywało ubogich, niżeli Dworzanów.

Numa, przed Królem stanawszy, oświadczył nayprzod, że iest przyślany od Tullusa; oddał potym list nieszczęśliwey Pompilii. Ledwie go Tacyusz przeczytał, natychmiast krzyknął z radości, a ściskając młodzieńca: O szczęśliwy dla mnie dniu! zawołał. Jakże wiele obowiązany iestem Arcy-Kapłanowi, że mi odsyła syna nayukochań-

szego przyjaciela moiego! Tak jest, widzę potać dzielnego Pompiliusza. Oto jego oczy, oto ta sama twarz, miła, łagodna, każdego obowiązująca. Wszakże będziesz nie tak kochał, jak on mię kochał. Spodziewam się, i już pewien jestem. Na ciebie patrząc, kwili się z radości starość moja. Wyrzekałem nie raz przed Bogami, że mi tylko jedną dali córkę. Łaskawe nieba przysyłały mi syna.

Te słowa wymawiając: ścisła: po drugi raz Numę, i każe wołać Tacya córkę swoją. Ta nie tak była piękna, jak przyjemna, skromna, a szczególnie kochająca oycę swojego. Przyszła Tacya. Król, skazując na Numę: Oto twój brat, rzekł do niej, oto ten, którego powinnaś kochać jako podporę moiej starości. Ten to sam jest syn Pompiliusza, o którym tak często z tobą mówiłem. O najszczęśliwsze dni życia moiego, iakżeście prędko przebiegły! Numo, przypominasz mi ten czas, kiedy srokoynie w sabinii zbieżając Król milowany od własnego ludu, który ja czciłem, oycie, a aż, przyjaciel częsz.

szczęśliwy, pędziłem wesoło dni moje, z matką Tacyi, z Pompiliuszem twoim oycem, i z cnotliwym Arcy Kapłanem. Moja familia, tak nazywałem moich poddanych, nie była tak liczną, abym sam czuwać nie mógł nad uszczęśliwieniem każdego z mych dzieci. Znałem ich wszystkich: odwiedzałem ich często; a po każdym zwiedzeniu moiego kraju z Pompiliuszem, dziękowałem Jowiszowi, że mi zostawił w szczupłych granicach królestwo; że nie zdał mi rządu nad większą liczbą ludzi, niżelibym uszczęśliwić potrafił. Jakaż to dalsza odmiana! z własney oyczyzny wygnaniec, do cudzego tronu przykowany, na nim ięczę codziennie..... Ale gdy ciebie oglądam, już więcej nie powinienem się żalić. Numo, ty zostaniesz się przy mnie. Ty sam powrócisz mi wszystko, co straciłem. A być to może, że najskłodszy związek, - tobie zapewniając koronę, mnie zapewni szczęśliwość. Ale będę jeszcze miał czas do wytłumaczenia tych moich zamysłów, teraz nie chcę myśleć o czym innym, tylko iakbym się z tobą ucieszył

Wesołość, z jaką to ów dobry Król wymawiał, powiększała tę rozkosz, którą czuło tkliwe serce jego, wynurzając swoją otwartość i czułość. Tacya zrozumiała słowa ostatnie; spuściła oczy; wkrótce niemi rzuciła na Numę. Zdziwiona pięknoscia jego, uważa z upodobaniem łagodność twarzy, ułożenie skromne, i te przyjemne wdzięki, którym zawsze towarzyszy niewinność. Tacya pierwszy raz w swoim życiu na młodzieńca spojrziała. Spostrzegłszy to, zarumieniła, się i zwrociła oczy na oycę.

Numa, z Królem zabawny, całuje go w ręce, przyrzeka ślepe posłuszeństwo rozkazom jego. Nie mów ze mną, o rozkazach, rzekł Tacyusz. Ja całe życie byłem Królem; ale nigdy rozkazywać nie lubiłem. Poznałem zawczasu, iż ten Król nie znajdzie miłości, który szuka botażni. Przenosiłem nad niewolniki przyjaciół. Romulus ułatwił mi ten sposób myślenia. Przedzieliliśmy między siebie władzę najwyższą. Romulus zostawił przy sobie rząd wojska, stanowienie podatków, i kary występ-

kow.

kow. Ja, w tym dziale szczęśliwszy, obrałem sobie czynić sprawiedliwość, zmniejszać podatki, nadgradzać dobre czynności, zgoda, kochany przyjacielu, tę część rządu, która Królów zbliża do Bogów. Lękam się codziennie, aby mój spółnik nie spostrzegł tak nierównego tej władzy podziału; aby nie poznał, że mnie dostało się wszystko dobre, iemu wszystko złe. Ale niech będą dzięki Bogu! do tych czas ieszcze się nie pomiarkował Romulus. On w swoim zaślepieniu zdać się równie ze mną ciężać z swojego udziału.

Poznam cię z tym panem iak prędko z wyprawy przeciwko Antennatem powroci. Nie wątpię, że ich zwycięży: bo żaden ieszcze wojarz nad Romula nie posiadał więcej Hetmańskich przymiotów i męstwa. Osoby wspaniałość, wzrok zuchwały i groźny, przykrość prawie nie ludzka, i taka odwaga, która wszystkie przed nim niebezpieczeństwa łatwi, a to wszystko nie może się porównać z nieczmierną czynnością jego. W marszu, w oblężeniu, w bitwie, on sam jest wszędzie, i dowodzi wszędzie.

Rza-

Rządzi, rozkazuje, naucza, i broni razem. Głowa i ręce jego nie są nigdy bezczynne. Ostatnie zaraz wykonywają, co pierwsza ułoży.

Jedynaczka córka jego Hersylia towarzyszy mu w wszystkich wyprawach. Nie piękniejszego nad Hersylią. Całego Lacium Królowie w niej się rozkochali. Oni wszyscy składali u niej nog swoje korony i berła. Ale pyśzna Xiężniczka wszystkiemi wzgardziła. Od samego dzieciństwa do broni przywykła, godna Romulusa corda, poświęciła się samym pracom Pallady: z przyłbicą na głowie, z kopią w rękę; ona w bitwach nayszybszą przy oycu. Delikatna jej ręka umie dzielnym wyrabiać rumakiem. On toczy białą po wędzidle pisanę, i słuca rad, nie rad iedzco, którego na sobie nie czuje. Hersylia, gdy się rozbroi, staie się ieszcze groźniejszą. W tych samych rękę, w których iest oręż tak dzielnym, bywa i lira przyjemną. Mieszając zgodne lutni dźwięki z tkliwemi głosu tony, nuci zwycięstwa swojego oycy, z którym sama niebezpieczeństwo dzieliła.

Ta-

Takiemi są Romulus i córki jego. Opisałem ci wiernie ich świetniejsze przymioty. Czemuż tu przydać nie mogę ich cnoty pochwały! ale wojarze gardzą cnotami. A Romulus nie nie szacuje, tylko męstwo i boiowe dary. Jego córka, iedynie w obozie schowana, ma żołnierskiego grabiaństwa trochę. Równie jak Juno piękna, równie też jak ta Bogini pyszna. Im więcej nabrała waleczności i siły płci męskiej, tym więcej straciła słodkości i dobroci, które są płci niewieściej ozdobą.

Teraz, gdy już Romulusa i Hersylią poznałeś, zaitawiam ci do woli mieszkać z nami, albo z niemi; w pałacu lub też w obozie. Ja chcę być twoim przyjacielem, twym oycem, jeżeli mi pozwolisz tak słodkiego imienia. Ty przecież zawsze będziesz panem twoiej woli. Obyś mię tylko kochał; obyś tylko był szczęśliwym; Tacyuszowi wszystko miło będzie.

Numa po drugi raz ieszcze z większym wyrazem Królowi swoje oświadczenia powtarza. Już sobie raz na zawsze obrał, już nie jego wyboru nie-

potrafi odmienić. On nigdy nie opuści przyjaciela swego oycy, Króla rodaka, zgoła tego, którego mu Tullus za przykład wyznaczył. To po wiele razy wymawia: że nic nie maśz, coby tak mocne iego przedśwzięcie nadwątlić mogło; że obojętnym będzie patrzył okiem, i na powaby Hersylii, i na sławę Romule. Dla większego swoich chęci utwierdzenia zaprzyśięga toż samo na wszystkie Bogi. Skromna Tacya nie bcz radości tey przyśięgi słuchała.

W kilka dni po nacieszeniu się z Tacyuszem, Numa, który swoiego snu nie zapomniął, dowiaduje się, że w pewnym świętym lasku, gajem Egeryi nazwanym, znajduje się kościół Minerwy. Zdziwiony podobieństwem z tym, co przez sen widział, pobiegł do gaju, nie daleko odległego od Rzymu. Wchodzi pod zasępne obłoczyстых gałęzi zamroki. Chwyta go strach iakiś. Biłe mu serce co raz prędzey. Wszędzie razi okropne milczenie. Zefir nie śmie ruszyć gęsto obrosłego Ilmu. Stoją iak zdumiałe, kryjąc wierzchy w obłokach,

równo z wiekami stare topole. Nie się tam nie ruszy; nie tam nie słychać; chyba sobie czasem z daleka, i mile gałęź z gałęzią, i liść z liściem zaszechrze.

Numa zbliża się do świętego miejsca, na które się poświęcił. Umysł niespokojny przesława mu ustawicznie mary owej Nimfy. On iey się tu wcale nie spędziwa; przecież oczy iego czegoś szukaia. W tym spostrzega w pewnym chłodniku, do owego we śnie podobnym, iakąś bohatyrkę, na murawie leżącą, i snem głębokim uspioną. Odkryta głowa wspierała się na tarczy; obok leżał szyszak. Długie czarnych włosów ploty kręciły się po kyrysie, a z pod nich przebiła śliczna wspaniała uroda. Dwa dziurydy leżały pod ręką; suto oprawny oręż wisiał przy boku, a siroy po kolana zagięty ukazywał purpurowy lufician złotą klamrą przypięty. Tak Apollowa córka, wyprożniony swoy koleczan w Erymartyi lesie, chodzi spocząć na Menalu gorze; Nimfy i Dryady wokoło niey czuwaia; Zefir ruszyć listkiem boi się; a twarz tej Bogini, nawet we śnie, zachowuje

tę postać boiową i srogą, która bynajmniej nie mieni urody, owszem wdziękowi dodać powabu.

Taką i pięknieyszą jeszcze owa bohaterka była. Numa bierze ją za Palladę; rzuca się na kolana; chce oświadczyć swoje śluby; ale nie może wymówić i słowa. Język przylgnął do podniebienia; głęba stoi rozdzielona; ręce nie ruszają się wyciągnięte; oczy błaskiem rażone w ślup stanęły.

W tym zbudziła się rycerka. Spojrzała Numę, i razem skoczyła na nogi. Już frogą przybliża okrywa głowę; już miota swoje dzirydy, a straszliwym i silnym głosem zawoła: któżkolwiek jesteś, młody zuchwalco, który mi sen przerwałś, dziękuj, wyrokom, że cię bezbronnego widzę. Gdybyś się bronić potrafił, to ramie skarałoby twoje zuchwalstwo.

O Bogini, rzekł Numa, uśmierz twój gniew. Ja biegłem do twojej świątynicy, ofiarować ci moje serce. Spojrzałem cię: nagle podemną coś po grabiło nogi. Sama przytomność bostwa pograża nieszczęśliwego człowieka.

ka. Jeżeli występkiem spojrzeć na Boginią, ty wiesz, że moje oczy, obrażone blaskiem, twoiego oblicza wytrzymać nie mogły.

Na te słowa ułagodziła się froga Amazonka. Chyli ku ziemi grotem, a spojrzawszy na Numę z uśmiechem: uspokój się, mówi do niego, ja nie jestem Boginią. Wielki Romulus moim jest oycem. Biegnę do Rzymu z doniesieniem o zwycięstwie, które odniosł. Kończ twoją do kościoła drogę. Spiesz się, młodziku, spiesz czym prędzej przeprosić Minerwę za to, że iey częściej chciałeś oddać moiej osobie.

To wyrzekłszy, uderza w tarczę. Na ten odgłos stawa przed nią dwor. Podano iey przecudnego rumaka. Letko wsuwa się na niego; ostrogami go spina; i prędzej od wiatru leci.

Numa stoi iak wlepiony: zaniemiał; zdumiony uczuciem pewnym, i zachwyceniem pierwszym raz w swoim życiu doznany, nie spuszcza oczu z Herfylli, dopokąd ją tylko doyrzeć można; owszem już iey widzieć nie może, a iszczę za nią oczy. Tyś iac mu myśla-
po

po głowie przebiega. Wszystkie razem wyobrażenia obśiadły umysł jego. Chce się rozerwać, ale im więcej uspokoić się pragnie, tym więcej niepokoju cierpi. Jego oczy ustawicznie wracała się na to miejsce, gdzie Hersylia leżała. Nie może go zapomnieć; zdaje mu się, że on tam jeszcze Hersylią widzi; że ją słyszy. Każde słowo iey, do tych czas brzmi w uszach jego; każde iey ruszenie wystawia mu żywość umysłu! Ta postać groźna, wspaniała, ten wzrost duży i poważny, i te długie i czarne włosy, i te żywe i piękne oczy, wszystko Numie w myśli stoi, a jeszcze śliczniejszy tych piękności obraz głęboko w sercu wyryty mając, na cokolwiek spojrzy, wszystko jest piękney Hersylii zwierciadłem.

Ah! otoż to, owego niepojętego snu, tajemnica. Jestem w lesie Egeryi: ow chłodoik, owa Bugini piękność, ktorey wdzięki tak mię razily, jest to Hersylia. Już o tym nie wątpię. O Hersylia! Hersylia! iakie to piękne imię. Jak ja lubię wymawiać, Hersylia. W pośród tey straszliwej burzy, która mną miota
du-

duśza moja w niczym najmniejszey ulgi znaleźć nie może, tylko gdy wymawiam, Herfylia. Ale któż ja jestem? Ah! czyliż śmiem kochać? mogązli wzdychać do tey, ktorey mi sami Bogowie zazdrościć będą! przynajmiej wolno mi biegnąć za nią; oddychać z nią iedną powietrze, palić się miłością w skrytości serca; oddawać iey część iako Bośtwu. Ah i ten los będzie ieszcze słodkim dla mnie! Tak jest, śliczna Herfylia, będę służył prostym draganem w woysku oycy twoiego; będę wodził konie za tobą; będę nosił twoje pociski. W bitwach stanę się twoją tarczą; a ieżeli strzała do ciebie wymierzona, w moje serce uderzy, pozwol, piękna Herfylia, niech mi wolno będzie konając wymówić: nadto szczęśliwym umieram, gdy dla ciebie umieram.

Tak wywnętrza się Numa, a młoda i żywa duśza iego cała się otwiera miłości. Podobney do owego śmielnego drzenia, który iedna iskra zapala i niszczy. Numa dopiero kochać zaczyna, a już cały się pali. Zapomina i o Mi-

ner-

nerwie. Zamiesz do kęsioty, powraca do Rzymu. Biegła ze śladem rumaka Herfyllii. Wpędziła miała pomieszany; biega wszędzie, a nigdzie tej znależć nie może, której szuka. Zapytać się o palac nie śmie. Boi się do kogokolwiek wymawiać to imię, które mu powtarzać tak miło.

Wreszcie powraca do Tacyusza. Co najpierwszego spostrzegła, była Herfyllia. Ona dawała sprawę dobremu Krowi o zwycięstwie iey oycy. Numa zadaniały, i zachwycony prawie, stawa, drży, spuszcza oczy. Herfyllia poznała go, i pyta się Tacyusza, czyliby ten młodzieniec iego był dworu. Ten młodzieniec, zawołał Krol jest, moim synem! przynajmniej to w moim domu zastępuje miejsce. Jego oyciec był wielkim, i z Sabińczyków najsprawiedliwszym. Jest to krew moja, jest to syn przyjaciela moiego. To wymawiając, biegnie ku Numie, troskliwy o tę błądłość twarzy, i o to pomieszczenie iego. Numa tuszyc go, coś nie wyraźnie marnocząc. Spoyrzała na niego Herfyllia, i zaraz zniżyła twarzy błądłość; na
 iey

iey miejscu żywy wytrysnął rumieniec. Numa i słowa wynowić nie może. Jęgo oczy po kilka razy zapuśczała się ku twarzy Hersylii, ale gdy już są bliżkie, nagle spadała ku ziemi.

Król Tacyusz, poczciwy starzec, już zapomniiał, co to pierwsza miłość wyrabia, śmieie się z tey wielkiej boiaźni. Wymawia go przed Hersylią, opowiadając młody wiek i wychowanie Numy. Z tey okoliczności nie omieszkiał mówić o cnotach Tullusa, o przymiotach grzecznego wychowawca iego; owszem chętnie rozciągał się w długie pochwały nad Pōmpiliusza synem.

Słucha ich Xiężniczka z radością; spogląda na Numę, którego rumieniec ieszczę czyni pięknieyszym. Lepiej ona od Tacyusza zrozumiała pomieszczenia przyczynę. cieszy się pierwszy raz w swoim życiu, iż miłość wzbudziła. Przecież wychodzi od Tacyusza, a w przechodzeniu iej oczy wpadły na Numę. O iakże głęboko to spojrzenie przenikło! iakże wiele dla obydwóch wymowy miało! Numa w nim znalazł nadzieję, Hersylia uczuła miłość.

Od-

Od tego momentu syn Pompiliusza już sobą nie władnie. Jedyne w Hersylii zatopiony albo z nią bawi, albo do niej wzdycha. W dzień za nią biega, po nocach tylko mu się o niej marzy. Nie pamięta o dobrym Królu; zapomina i Tullusa, i cnotliwe prawidła jego. Cnota, chwalebność, to wszystko, co przedtym tak unosiło jego duszę, już nie ma żadney przynęty dla niego. Hersylia, Hersylia, nad którą nie w świecie nie wodzi, Hersylia jedynym obrzutem jego myśli. Czułość, rozum, pamięć, wszystkie prawie duszy przymioty, nie wystarczą Hersylii. Serce już nie może wydać czucia innego, tylko miłość.

O nieszczęśliwy młodzieńcze! już więc, nie masz nadziei o tobie! jeden dzień, jeden moment, potrafi zniszczyć tylu lat starania i prace. Otoż to ow ulubieniec Cerery, ow syn Pompilii, ten uczeń cnotliwego Tullusa, ten przykład mądrości tak wysokim losom zachowany, oto stał się wyuzdaney namiętności i grzyzkiem, i głupiey żądzy powiotłem: odrzuca wszystkie dary, które tak obficie na niego nieba wylały;

ły; biegnie za próżną szczęścia obłudą,
która ma być jego życia męczarnią;
umysł spodlony, rozum pomieszany,
osłabione nawet ciało jego. Bez cnoty,
bez przytomności, zginie jak ow szalony,
co nie zna iadu, który go dusi.

Tym czasem Romulus, Antemnatów
zwycięzca, powracał z swoim wojskiem
do Rzymu. On własną ręką zabił
swojego nieprzyjaciela, Króla Akrona.
Już lud gotował dla niego tryumf.
Ten ma być wzorem tych wszystkich,
jakie na potom dawane będą świata
zwycięzcom.

Król Tacyusz, na czele wszystkich
obywatelów, w białą szatę ubrany, wychodzi
przeciw swojemu koledze. Pali się ogień
na ołtarzu Jowisza Feretrego. Arcy
Kapłan, wieszczbiarze, trzymając
palmy w rękę, na zwycięzcę czekają.
Cała do Kapitolu droga kwiatami ułana,
wszystkie ulice i domy koronami
wieńczone, a kobiety, w świetnym stroju,
każda na rękę dziecię niosąc, ścisną
ie, całuje, mile z nim się cieką, i powtarza
mu często, że idą oglądać swoje
oyce zwycięzce.

Nie-

Niezdługo po tym błysnęły z daleka orły. Już słychać trąby: odpowiada im tysiączne okrzyki. Zbliża się wojsko. Romulus od wszystkich różni się, siając na wspaniałym wozie. Cztery rumaki, iak śnieg białe, rydwan ciągnęły. Na ich dumne szapanie, i na ich rześkie parski i rżania, powiedziałby każdy, że się pyszą z zwycięstw Pana swojego. Romulus, w tryumf-łą szatę ubrany, z laurowym wieńcem na głowie, niesie w ręku dąb okrzyszany: na nim wiszą zbroje Króla Akrona. Ten niezmierny ciężar, wcale nie morduie zwycięzcy. Przed nim idzie zwyciężonego Króla familia, żałobą okryta, z łańcuchem na ręku, spuszczaiąc oczy łzami zalane. Tłum niewolników, pod i dunkiem łupu zgarbionych, woz zwycięzcy obtaacza. Waleczne Pułki wykrzykując wesóło, za nim ciągną, a okoliczne echo, z rozleganiem się, wielkie dzieła Rómula powtarza.

Pomyka się z wolną cała ta pompa: Romulus środkiem ludu nieumiarkowanego w swoich uciskach, wieżdża do Kapitolu. Przed kościołem stanawszy,
sko-

skoczył z woza z dębem w rękę. Jęknęła pod ciężarem ziemia; brząknęło. Akrona oręż, i daleko brzmiało. Romulus idzie do ołtarza, składa przed posągami najwyższego swoją zdobycz wojenną. O Jowiszu! zawołał. Przyjmij te pierwsze wyborne zwycięskie łupy, które ci poświęcają Rzymianie. Uczyń, niech ten piękny dzień, na wieki w dziejach ludu mego będzie wielbionym. Bogday odnawiał się często. Bogday moi następcy, moim przykładem, obwieszczali na tych świętych murach, całego świata zabiory.

Po tych słowach porywa rozjuszonego byka, którego dwudziestu ofiarników ledwie utrzymać mogło. Król jedną ręką wlecze do ołtarza, uderza go na kolana, wyrywa kilka włosów z szeroko-płaskiego czoła, i zabija. Kapłani kończą resztę ofiary.

Po skończoney ofierze, Romulus wychodzi z kościoła; obraca się do żołnierstwa, i mówi: Rzymianie, czymże jest zwycięstwo, dopokąd nieprzyjaciół zbywa? Podbiliśmy Antematów, ale Wolkowie, Hernikowie, i ten lud, sam
ie

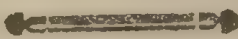
ieden godzinę spotkanie się z wami; dzielni Marśowie jeszcze nie dźwigają Rzymskiego iarżna. Gotujcie się na nich. Dziś tryumfujemy, jutro poydziemy zasługiwać na tryumf. Jutro, wraz z posłikowym woyskiem sprzymierzonych nam Kampańczyków, wywiedę was przeciwko Marśom. Rzymianie, zollawiam wam ten cały dzień na uściskanie żon, i dzieci waszych; ale jutro, ledwie co tylko świetna zorza pobłyśnie, sławaycie w zbroi na placu marśowym. Już tam zaśkaniecie Króla waszego. Nauuczemy Włochy, że wojarz nie cierpi pokoiu.

Całe woysko krzykneło z radości. Pułki odioszą do pałacu Romula orły; wybrana straż pilnie święte te składy, gdy tym czasem żołnierze, powrociwszy w swoje domy, odbierają od matek, od żon, od dzieci, całowania i uściski, a czułość i miłość już się chępią, że przecież ieden dzień sławie wydarły.

Koniec Działu trzeciego Księgi.

T R E S C
KSIĘGI TRZECIEJ.

*N*uma, miłością Herylii poroniony,
chce towarzyszyć na wojnie. Tacyusz
daje mu oręż, i sam go wojska zale-
ca. Zolnierzwo ledwie się pija za-
baczywszy syna Pompiliusza. Tacyusz
wybiera się na wojnę z Numą, ale ind
przez Tacya sprowadzony, nie chce od
siebie puścić dobrego Króla. Ruszenie
się wojska i podróż jego. Romulus łą-
czy się z posilkowym wojskiem Króla
Kampanii. Opisanie zniewieścialego
Kampanińczyków obozu. Romulus od-
łącza się od niego. Przybycie i mowa
Posłów narodu Marsów.



NUMA



NUMA POMPILIUSZ.

KSIEGA TRZECIA

TEN t ymś Romuła do reszty Numie głowę zawrócił. Jego dusza, już gwałtowney miłości poźrem będąc, razona tym widokiem, jeszcze nową rozpala się żądzą. Stała mu w oczach chwala z całą wspaniałością swoją. Uznaje ją za sposób iedyny do pozyskania Hersylii. Numa, ledwie co tę powziął nadzieję, natychmiast rycerzem być pragnie. Tak dwie namiętności, z których dosyć iedna naywiększy umysł zbarzyć potrafi, łączą się, i ogarniają młode serce iego.

Tacyusz do pałacu swojego powraca; Numa idzie za nim wzdychając. Chciałby mu się zwierzyć wszystko; ale boi się Króla nagany. Spogląda
tr-1.

tylko na niego, i milezy. Jak to bo-
iażliwe dziecko, które zdążyć za matką
nie mogąc, pociąga wolnucho za suk-
nię, patrzy się na nią z zapłakanemi
oczami, a nie nie mówiąc, wyraża aby
je matka wzięła na ręce; tak Ruma szedł
za Tacyuszem.

Zatrzymuje się Król dobry; otwiera
mu swoje serce. Powiedz, mój synu,
coż dla ciebie uczynić mogę? twoim
żądaniom, jeżeli tylko w mojej mocy
stanie się dosyć.

O kochany mój oyczul! Bogowie są
moimi świadkami, że z szczerego ser-
ca mówiłem, gdy obiecywałem poświę-
cić całe moje życie na usługi twojej
starości. Niezmyślnie postarowałem sta-
wić się wszelkimi siłami o cnot twoich
nabyć. Ale widziałem tryumfujące-
go Kamula, i powstało w moim sercu
czucie, którego nie znałem: miłość
chwały mię rozpala, a żądza boju po-
żera. Tak, jestem krwią twoją; jestem
Pompiliusza synem. W moim wieku,
ty i mój ojciec, jużście wygrywali
bitwy; w moim wieku już wafze gło-
wy uwieńczyły laury, których ja łaknę;

a ja nieznany syn walecznego Pompi-
liusza, ja krewny, przyjaciel dzielne-
go Króla Sabinów, do tych go. biłem
ofiary. O mój oycze! ściśkam twoje
nogi, pozwól, abym naśladował ciebie;
dopuszć, abym biegł za Romulem; abym
został tobie i oycu podobnym ryce-
rzem.

Na tę słowa rzuca się do nóg starca;
schyla twarz ku ziemi, aby wityd
ukrył.

Uspokoy się, rzekł Tacyusz, iabym
ci błąd nawet darował, iakże mam na-
ganić te wzruszenia, które považam:
Prawda, muszę ci się przyznać, iż z te-
ką miłością, iaką powziółem dla ciebie,
barziefybym sobie był życzył abyś w
zaciszu tronu moiego na łonie pra-
wdziwie oycowikim, pędził twoje dni
spokojnie i mile. Ale iestem, iako i ty,
Sabinńczykiem; znam, wiele powabu ma
chwala. Numo, podoba mi się twoje
męstwo. Przecież moich też wstrzy-
mać nie mogę, patrząc, że tak młodo
porzucasz się losom nayniebezpiecznie-
szej z wszystkich wojen, które miał
kiedykolwiek Romulus. Albowiem nie
chcę

pięchę tego zataić przed tobą: Ci wszyscy nieprzyjaciele, których on do tych czas zwycięzał, nie mogą się nawet porównać z temi, na których uderzyć zamysł. Ogromni Marlowie, do dziś dnia jeszcze przez nikogo nie pokonani, są oibryńskiego wzrostu, a nadprzyrodzoney siły. Przy każdego boju wlecze się podobny buzdygan, iaki nosił wielki Alekdes. Mówią, że napuszczają swoje strzały, i groty iadawitym zielkiem, które rośnie u brzegach Awerou. Każda rana śmiertelna, a iakież to dla mnie strapienie.....

Jaka chwala, przerywa Numa podnosząc się, iaka szczęśliwość dla synatwo-
wego, gdy w tym nayszlachetnieyszym
przemieście, dopiero szuki wojenney
dnia, a już zaprawiać się będzie z tak
godnem odporcy! I to jest znakier,
ma utabiencem Bogow, gdy w ten
czas tchną we mnie męstwo, kiedy się
Rouulus w nawiększe niebezpieczeń-
stwo parada. O moy oycze, już stało
się. Wnie to, co powiedziałeś, ciebie
miał zniewała, abys mi pozwolił bie-
gnąć do boju. To wymawiając trylka

mu z oczu ogień: iego głos stał się silniejszy i dobitny; iego cała osoba nabiera wspaniałości i odwagi. Tak niegdyś Achilles, za kobietę przebrany, w pośród Lykameda córek, gdy w przytomności iego, Uliśes swoim mieczem szermował, rzucił się na oręż, i tym poniewolim mieciem odkrył swoją pleć, i swoje mięśniewo.

Nad tym uniesieniem Numy, płacze z radości Tacyusz. Czuje sam jakieś wzruszenia, któremi nie władnie. Tak, mój synu, zawołał, pójdiesz walczyć z marsami, a twój oyciec towarzyszyć ci będzie. Tak, ja powodować ci będę w bitwach, ja dam ci pierwsze prawdziwe bohaterskiey nauki. Nie myśl, że starość już do szczytu moie siły zmniejszyła: jeszcze to ramię dźwignie tarczę, jeszcze ta ręka uderzy grotem. Nestor, odemnie starszy, ukochanego Antyloka zwyciężać uczył. Ja nie mogę się przyrównać do Nestora, lecz ani co nie mógł więcej nademnie kochać swojego syna.

To wyrzekł, a Numa, całując go w rękę, już w cwym pierwszym walcu
niu,

niu, chcę mu się zwierzyć swoiey ku Herfyllii miłości. Lecz boiaźń, aby nie umniejszył szacunku dobrego Króla dla siebie, powierzając, że nie sama chwala władnie sercem iego, zachował na czas sposobniejszy tę spowiedź tak trudną.

Tacyusz, nowemi zamyśły cały zatrudniony, biegnie odebrać od kapłanów swoje stare zbroie, które już był Bogu Poświęcił. Ogląda, dzierży je z równym poruszeniem, iakiego w młodych latach doświadczał. O Jowiszu, woła, jeżeli krew moich licznych ofiar twoie ostarze brzytwa; jeżeli cię moje serce nawet złą myślą nie obraziło; powróć, powróć mi na czas krótki tę moc, którą władałem na ten czas, kiedy frogi Rhamnes na reiu Henry w na Samniczyki uderzył. On wzgardził moją młodością; wyzwiał mię na pojedynek, a w tym rzuciwszy grot ogromny, ktoregoby dziś żaden z ludzi nie dźwignął, rozumiał że wraz z moim ciałem w ziemi ugrzęźnie. Ja arzuciłem się z tak groźnego razu, a przytkoczywszy do Rhamnesa, trzy razy

miecz kurzący się topilem w brzuchu jego. O Jowiszu! jeszcze kilka dni chwały; a legnę w grobie szczęśliwy.

Takie są Tacyusza śluby. Córka, o tych zamiślach ledwie co dowiedziła się, przybiega prosić oycę, aby tego nie czynił. Próżne są iey płacze i prośby, Nieszczęśliwa Tacya widzi w jednym momencie zniszczone wszystkie śladki swojej szczęśliwości matry. Poznała ona nadto dobrze miłość Numy; lecz nie wyrzeka bynajmniej, przed sobą nawet samą nie powtarza swoich żalów. Tylko wyjazd oycę płacząc, płacze jeszcze kogoś.

Numa o niczym już nie myśli, tylko o Herf li, i o swoim wyjeździe. Nie ma żadney broni. Jeden tylko ów Pompiliusza oręż. Sam Tacyusz idzie do zabiciowni Romuła, wybiera szlachy ię kirys, którego krusząc złotem przebłany, odpięra razy myślnie. Szysak jeszcze wspanialszy; szysak Sphirx rozpościera się nad Jowiem jego, a dopiero nad tym grzeszącym dwa szariatne piero puste wahać. Tacyusz z łez i skór walcowych złodem, a

czterema blachami złota, srebra, miedzi i cyny obita, była niegdys kuta przez biegłego Egeona dla Króla Prokisa. Na niej rycie słoją pobożnego Eneusza dzieje.

Tacyusz, tą zbroją ucieuszony, każe ją nteść do kuny. Na iej ogromne zabrzmienie truchlał każdy, a w miedym bohaterze rośło serce. Wzrusza przypatruie iej się; podnosi się; lubi powtarzać iej szczęki: nieczadługo wdziwa ją na siebie. Zaraz przyróża piękność iego nabiera nowej ozdoy: serce bnie pod miedzią, z oczu przysła męstwo. Tak ów młody rurek w śród rozległego błonia, pierwszy raz głos trąby słyszac, dzielny wzruca się w górę, rozdziela parskające nozdrze, a niech grzywę rozlotłą, odpowiada rżnięciem wojennym brzmieniem, które się o iego uszy obito.

Wstanie noc, nad życzenie Nany p. z dęszal, rozwiłkła swoje zastawy. Ale son z mrużyć oczu kachniała miedym nie może. On kręci się; przewraca; i nieśli myśli po iego głosie przybraga; tożni do Hais, in, iuż gotuje się.

się co iey powiedzieć. Zawczasu wystawia sobie przypadki, które się iego odwadze nadarzą. Już rachuis wojenne czyny, które udziela.

Jeszcze długo było do dnia, kiedy Numa uzbroiony przybiegł do Tacyusza. Dobry Król uśmiecha się nad niecierpliwością młodzieńcą; wstaie, okrywa siwą głowę przyłbicą, która mu się zdaje przyciężką; w dziewa pancerz, już od tylu lat zarzucony; a smutnego z córką pożegnania unikając, wychodzi cicho z pałacu; wspiera się na Numie niecierpliwym, i idzie ku placu marsowym.

Już tam stało, Romulus, Hersylia i wojsko: Tacyusz zaleca swemu kolesie młodego iusaka, który towarzyzyć mu pragnie. Hersylie rumieni się spoyrzawszy na niego, a Nume, co się nagotował Romulewi powiedzieć, zapomniat wszystko; stanął jak niemy, skoro Hersylia zoczyła.

Król Rzymu pochwała Numy gorliwość, a jak prędko dowiaduje się o urodzeniu iego, prowadzi go przed rotę Sabińskie, które w tym wojsku

strey.

skrzydło lewe składały: Sabińczykowie, mówi do nich, oto jeszcze wam przybwa bohater, który życzy sobie po waszą chorągwią bójować. Ten młody rycerz ma prawo do waszej miłości. On pochodzi z krwi królów waszych. Jest to syn Pompiliusza.

Na to słowo wzniósł się po całym placu hałas. Ruszają z szeregu wszyscy Sabińczykowie; biegną do młodego Nany: Meczyusz, Waleryusz, Wolscens, Murrex, wszystko to stare żołnierstwo, marszczkami i bliznami okryte, ściska w swych rękach syna dawnego swojego wodza. Twemu oycu wszystko winienem, mówi jeden. On zachował mi życie, krzyczy drugi. Twój oyciec naszym był dobrodziejem, wołają wszyscy. Ah chodź w nasze szeregi! Syna najsprawiedliwszego i najdzielniejszego z ludzi męża; chodź walczyć pod nasze sztandary. Masz dla siebie nasze siły, i nasze serca. A w tym obrotu się całego mnożono Romuła: Kroci: K: nu, wołano; niechaj ten młody rycerz zostanie naszym wodzem. Pod nim niezwykłe
żo: 1

żonemi będziemy, iakośmy pod jego
oycem bywali. On niech sam rozka-
zuje, i niech nazwie się Pompiliuszem,
a my ci zarzekamy zwycięstwo.

Dobrze walecznie! przyjaciele moi,
odwaga! da im Tacyusz, który na te sło-
wa przechodzi. On zostanie waszym
wodzem; a ja będę dzieł jego świad-
kiem. Ja sam idę na tę wojnę z nim i
z wami, starzy towarzysze moi. Wszak-
że mię podobno poznaiecie jeszcze.
Ale poznamy się lepiej na placu chwa-
ły. Jest to ostatnia wojenna wyprawa,
którą z wami Król wasz czyni. Jeże-
li mu siły nie stanie, nosić go na wa-
szych rękach będziecie.

Na te słowa między dzielnymi Sa-
bińczykami rozlegały się wesole po placu
okrzyki. Okrażają, tłoczą się do ko-
ła słabego Monarchy; całują szatę i rę-
ce jego. O najlepszy z Królów, tak
wszędzie słychać, będziemy bronić two-
iego życia, nasze pierśi będą twoim
puklerzem. Ah krótkie nasze dzieci
uszczęśliwił, gdybyśmy ciżbie Króliu?
Idź, idź pucio! na Pompiusza, tak
ma nasładować godnego rodzica swe-
go,

go, a my, my sami ukażemy wszystkim
narodom, iak wielka jest miłość dla
Królów dobrych.

Tacyusz nie wymówić nie może, iż
tylko odpowiedzą jego: wyciąga ręce
ku dawnym przyjacielom swoim, przy-
cisłca ich do serca; przypomina im da-
wny waleczności ich dzieła; prosi dla
Nuny o tę samą miłość, iaką iemu oka-
zywać racyli. Romulus, Romulus na-
wet zmieknął się na ten widok. Na-
tychmiast ogłosił Nunę Pompiliusza
hoscem Sabińskich wodzem. Razem z
tarabiny i traby powstał w całym woy-
sku krzyk ogólny; a dumna Hirsytia,
która zawsze z Sabińskimi pułki do
boju chodzić zwykła, cieszy się skrycie
z swojego wyboru.

Już wojsko do marszu stało gotow-
e; Tacyusz zleca roztropnemu Nuntiusowi,
aby urządził sprawiedliwość w nieby-
tności jego, a Romulus już chce dać
znak do drogi. W tym ślechu wrze-
raźliwe ięki; nagle ukazują się tłumy
matek, dzieci, utrapionych starców;
włazyły szlochając; skwiercząc ku nie-
bu ręce wznosząc, rzucają się do nog
Tacyusza:

D;

Cz

Cóż to, i ty nas porzucasz! cóż, dwóch mamy Królów, którzy obydwaj powinni być naszymi ojcami, a oni nas obydwaj czynią sierotami! niech Romulus opuści nasze mury: już przywykliśmy do niebytności jego. Ale ty, ty dobry Królu, który nas kochaś, który zawsze z nami bawiś, czemuż nas dzisiaj porzucasz? a któż nam sprawiedliwość uczyni? któż nas w utrapieniu pocieszy? wszakże ty wiesz, jak to po każdym zwycięstwie, dróg obywatelów krwią opłaconym; rodzice, nieszczęśliwe dzieci, strapione wdowy, u ciebie ratunku i ulgi szukają. One płaczą na twoim łonie, ty płaczesz nad ich losem, tak strapione ulgę odbiera. W cóż się ci nieszczęśliwi obrocą, kiedy zamiast pociechy twojej, zostanie im się tylko bojaźń o życie twoje? Ah po cóż tobie wojna? cóż jeszcze brakuje twojej sławy? czcimy cię jako Boga; kochamy cię jako ojca. Czegoż ci więcej potrzeba? Czyliż może którekolwiek zwycięstwo ziednać Królom więcej szczęśliwości, dobra i chwały? dla pomnożenia ludu rzucasz właśnie dzieci!

Tak

Tak ieden z przytomnych starców mówił, a Tacyusz płakał. Spogląda na Numę, spogląda na swoich żołnierzy starych. Numa, i sama całego wojska starszyzną pada na kolana, łączą prośby swoje z naleganiem ludu. Tacyusz nie zbrania się dłużej: rzuca swój szczyłak, i swoją włócznię; a ścisłając tego starca, który do niego taką mowę uczynił: stało się, zawołał, już nie masz dla mnie inżey chwały, tylko być wam użytecznym. Już was nie opuścę nigdy, aż do grobu.

Ledwie co to Monarcha wyrzekł, zaraz wzaiośly się po całym zgromadzeniu okrzyki; wszyscy dziękowali Bogom, wszyscy błogosławili Króla dobrego, a Tacya; która do tych czas w zgieńku krwila się, czuła Tacya tu przychodzi, rzuca ją w ręce oycy: nie daję się zmieknąć łzom córki swojej, ale byłam pewną, że zmiekną cię łzy ludu twoiego. Jam go zgromadził, iam go najpierwsza przetręgła cym nieszczęście u, które mu groziło, i nie zazłoszczę mu nademnie pierwszocinną

Tacyusz przytula do swoich pierś

cor-

córkę, łzami się zalewając, całuje młodego Numę; żegna go, poleca swojemu rodakom syna Pompiliusza: zaklina na własną miłość stare Sabińczyki, aby mu dochowali skarbu tego. Tacya, oczy spuściwszy, uśmiechać się pokony- ność i wesele, gdy żyjący Numie chwały i tego szczęścia, za którym się ubiega tak mocno.

Nakoniec znak dano. Poczciwy Tacyusz wzdycha patrząc, gdy koło niego przechodziło szeregiem wojsko. Numa z daleka jeszcze raz ku niemu ręce wyciąga; a lud, nie poymniąc się z radości, bierze na ręce, i odnosi do Rzymu tego Króla, którego sama przytomność jest mu w nieszczęściu pocieszą.

Wojsko w trzy hufce ciągnie. W pierwszym same Rzymskie pułki, innego wódza nie znają, tylko Romula. Ale ten Pan nie ma miejsca stałego: na Trójkim rumaku, z którego oczu i nozdrza ogień buchać zdać się, biega, lata, zapędza się po wszystkie strony. On ieden znajduje się wszędzie, a rząd pułków Rzymskich zdać staremu Hetyliuszowi, którego syn później Rzym-
skim

skim był Królem. Obok tego rycerza idzie dzielny Horacyusz; ten sm, którego trzy synowie, w pięćdziesiąt lat daley, zwycięstwem Kuryacyuszow maisto Albę podbili. Metellus, Abas, Serwusz, i waleczny Tallasusz, młody Metella, ów sławnego trębacz Elci potomek, pierwszy szereg straszny czynią. Z nich każdy dał nie jednego dzieła rycerskiego dowody, każdy nań iakiegoś znaczego nieprzyjaciela zdolycz. Waleczni Rzymianie zawsze w ciągu pierwszą straż, a w bitwie prawie szczydło trzymaia.

Pułki Łacińskie stadaia drugi husiec. W nim widzieć Laurentyny i Faden ty; Telleni, Areyi, i starodawney polityryi rodaki. Te wszystkie narody, przez Romula podbite, teraz biia się za niego, i szczyca się z własnego podbićcia, które im ziednało imie Rzymianow. Ich wodzami mężni Azylas, Orymanthes, Feraltynus, Ladonus syn Perenny Bogini, i urodziwy Niphea, w żyzney Maryntyi spółdzoney; i Cynira, Apollina Kapłan, który na swoim szczytu nosi poświęcone laury, i swojego bożca

zawoie. Te pulki z samey piechoty, tak w ciągu, iak w bitwie, zaciągają woyska pośrodek.

Niezwyciężeni Sabinczykowie idą w hufcu szlataim. Ta ogromna straż potyla, zawsze przy Romule lewe skrzydło waruje. Młodemu Numie zdaie rząd stary Meczyusz. Ten poważny wojownik na końcu życia został prostym żołnierzem; ale jego wiek, czyny, włosy siwe, i jego blizny, iedną mu to uszanowanie, iakiego żadna godność nie daie. Meczyusz stoi w szeregu, a przecież Meczyusz hetmani. Przy nim popisuje się rostrop Katylla, groźny Koras, i Tenais, i Falos, i bitny Gallus wnuk rzeki Abais; i laby Astur wychowany na brzegach Źrzodła Blandyzi, cze woysko zwala go tey Bogini kochanym; i stagi Ufens, którego gęste brodzizczę, różnemi farby upstrzone, kryło twarzy połowę. Ten samego męstwa wybor przy boku Numy boiować bedzie.

Numa, łysnącą się zbroją odziany, z wesela i z miłości ledwie się czuiąc, przewodzi temu ogromnemu woysku,

ną rumaku iak śnieg białym. Dero-
wał mu go Tacyusz. To nie cierpliwe
zwierze, różne pod młodym iędzicem
sufy wyrabia: i ną powietrzu hała, i
o ziemię ąpa, á pilanę białą po wędzi-
dle toczac, gryzie żelazo, które w nim
zaciekłość hamuje, i gorzy się, skoro
przedniey straży konie zarżają.

Obok niego ną wspaniałym wozie
iedzie dumna Herfyllia, uzbroiona iak
Pallas, á piękna iak Wulkana żona. Jej
szyszak skłnący niesie w hełmie orła
Rzymskiego; iey kołczan złoty zarzu-
cony ną ramie, á ręce trzymią łuk
Pandara, który przywiozł do Włoch
Eneasz, i który dostał się Romulowi
wnukowi iego. Rozśladny Brutus, gło-
wa rodu bohatyrow, tey Xiężniczki
jest woźbą. Rozmiiłowany Numa za-
zdrości mu urzędu tego. Numa oczu
z Herfyllii nie spuści, i ną krok od wo-
zu nie odstąpi. Jego Uroda równa się
Herfyllii; ale nawykło broni zięczność
przydaie am-zoracz więcey bojarzy po-
stawy. Tak właśnie Apollo i Dyanna
siostra iego przebiegają zó. Cystib;
obole równie groźni, el se p-toc cych
ccy

oczy rażą, ale cóż! Latona ukazuje jakas zachwalność i dumny postać, czego nie widzieć w przyjemnej twarzy tej brzozy.

Woytko szybko przebywa Litwi brzegi, i Anaxenosa pola. Na nich ma się łączyć z woytkiem Króla Kapni. Ale ponieważ teny Hienikow tu kłopotem zapadał, Romulus wyjechał pośly z prośbą o przejeżdżenie, Król Hienicki temu żądaniu przeciwny:

Ju, mówi on, nie jestem forzygnierzem, ani Kierfow ani Litwian. Gdyby woytko nieprzyjaciół ważył ku Rzymowi ciągnęło, nie pozwolił bym, aby przechodem kraju mojego swoją drogę skróciło. To samo oświadczyć i wam powinienem. Tak spodziewam się zachować sprawiedliwość zachowując bezstronność.

Romulus zgrzytnął zębami tę odpowiedź słysząc. Niezważny króliku, zawołał, nie mogę cię tak niebezpieczno być obłąkanym w dwóch mocarzach poddać. Od dziś dnia stałeś się obrazem zwycięzcy.

Jednakże swoją ziemię odwiec przy-
ma-

muszony, kołuje daleko, aby wyszedł na Marśow granice. Przeprowadza się przez Symbrunńskie góry, w których rzeka Anio swój początek bierze.

Ta pracowita i długa przeprawa trudzi wojsko, ale użyteczną jest z konieczności. Numa, osobliwie młody Numa, bierze twarde początki tej szlachetnej nauki. Cwiczony pod dozorem tak dzielnych mężów a nauczycielów, jak Sabińczykowie, zapalony miłością i obecnością Hersylii, Numa ku końcowi zagonu już ma doświadczenie starego żołnierza. Jeszcze nie był w boju, a już zna obroty bojowe. Gorący umysł jego sehnie z upragnienia popisać się swoją walecznością w oczach Hersylii.

Stawiają wroście się brzegach rzeki Litrys, która oddziela ziemię Marśow od kraju Hernikow, i Ekaw. Król Kapui, na czele trzydziestu tysięcy wojska, już tam stał od trzech dni obłotem. Co tylko pierwszą straż rzymską spostrzegła, rozkazało użykować się wojsku, i przy dźwięku niezliczonego muzyki narzędzia, czeka przybliżu sprzymierzeńca swojego. Ko-

Romulus kazał zatrąbić w ognieniu oka na przeciw Kampanczyków iego hufce rzędem stanęły. On sam przystępuje do Króla Kapci, całują się obydway Monarchowie, i przysięgają sobie wieczną Przyjaźń. Romulus niecierpliwym poznania tego żołnierstwa, które z nim wspólnie walczyć będzie, wbiega między szeregi.

Ledwie co kilka kroków postąpił, obraża go zewsząd tarkanie i hałas. Kampanczykowie śnią chętność się w przytomności iego; gawędzi z sobą pod bronią żołdactwo; gdziekolwiek spojrzy, wszędzie go niesforność srogo obrusza. Spogląda groźnie, Rucha z pogardą burmistrzów, którzy prozą cnieli się z swojej czczonej umiejętności. Żadnemu z nich nawet odpowiedzieć nie raczy. Nagle sława; przycina zęby; mściwszy czoło; gdy spostrzeżę żołnierze stare, a Rotmistrze młodsze; gdy widzi błyszczące po kieszonkach srebro i złoto. Porywa za bogactw pań, którego ciężar zdawał się gniesć ku ziemi kampanczyków; i tuż. Król Rzymu zawiesza go na jednym pal-

palcu: ochłoneły do całego ognie, czy-
tając na nim udominek mił sei. Wy-
dziera tu i owdzie dzirydy; śliska go,
a ten mu się kusiły w rękę. Uśmiecha
się z szyderstwem, i pyta z urąganiem:
na kogo ta brzoń?

Nie daleko będąc od Karpaczukow
obozu; idzie do niego. Jakże go obru-
szyło, gdy wchodzi pod kurtynę na-
mioty, a tam wznoszą się najprzedniej-
szych wonności dymy; stają w nocy,
łaźnie, najmiejsze puchy; znajduje się
to wszystko, co tylko wymyśleć potra-
fia mieyska pieszczota. Tu widzi gry
publiczne, gdzie śmi wódze całe nocy
trawiać, wydzierają sobie złoto, tracą
maiatki, pokoy, często i honor; daley
ieszcze obelżywsze mieysca, gdzie od
woyska liczniejszy Rusianow i Fryc-
rek zgraia, trzyma otwarte nierządow
zamtuzi; ludzi, uśidla, platając w o-
brzydłe więzy żołnierską młodzież.
Jey męstwo niewieści; iey żywość tę-
pli iey krzepkość oślibia, a potym bez
chwasty, bez cnoty, i bez siły, nieprzy-
taci dom wydzia. Wszędzie obnierz
próżniactwo, przebrzydła zniewieścia-
łość, i wszeteczeństwo fromotne.

Romulus czymprędey z tego obo- u-
uieiska: bierze za rękę Króla Kapui, a
nie do niego nie mówiąc, wprowadza
go między szyki wojska Rzymskiego.
Wszędzie trwa głębokie milczenie.
Czynność i posłuszeństwo widzieć na
twarzy wszystkich, każdy żołnierz na
swoim miejscu, jako przykutą, stoi krzep-
ko; nie spuści oka z wodza, i chociażby
dla prędzszego wykonania, przenknąć,
co mu rozkaże: Żelazo i miedź bły-
szczy się wszędzie; złoto i srebro, ieże-
li przyozdabia broń jaką, tę wiąże albo
wódz nosi. Na taką różnicę zasługuje
urodzenie i dzielność. Z tyłu wojska
nie widzieć ani kobiet, ani bogactw,
tylko konie powodowe, broń od przy-
padku, i pomoc ranionym. Każdy żoł-
nierz niesie swój namiot, swoją ży-
wność, i swoją broń, a przecież żadne-
go ani ciężar, ani podróż nie trudzi.

Waleczny Monarcha przechodzi się
z wolna, pośrodkiem tak wybranego
wojska. Patrzy nie zawsze z miło-
ściem na Xiążęcia Kapui. Bierze z ręki
od takiego żołnierza winę; podaje
Królowi cwał. Ten Monarcha, ur-

wet iey dzwignąć niemogąc, upuścić z wstydem na ziemię. Tu dopiero Romulus przerwał milczenie.

Królu Kapui, samego ciebie sędzią obieram, czyli twoje wojsko równie z moim pod jednym hasłem bojować potrafi? Lwy nie mają zwyczaju łączyć się z pierzchliwemi iagnęty. Osiłoby mię twoje wojsko. Moi Rzymianie, którzy zawsze pierzali nieprzyjaciela zaczepić zwykli, trwoniliby marnie swoich sił połowę, która sprzymierzająca obrony. N.dio jeszcze mi straszenie takim niebezpieczeństwem grozi twego obozu niebezpieczeństwa. Ona przekradłby się między Rzymianami, a samotna zwyciężalność, od wszystkich niebezpieczeństw straszenia, każeby całego żołnierskiego męstwa, Próbo ta ta czas jedynym zwycięstwem, ja sam byłbym niewolnikiem. Królu Kapui, jeżeli chcesz, abyśmy przeciwnikami byli, rozłączmy się. Oddajemy przedzwy odemnie z powietrzony ten oboz, i jeżeli nie masz mocy z twoich poddanych zrobić ludzi, niżeli przynajmniej niech nie zarażają ludzi.

Tak

Tak mówił Romulus, a młody Kampis, Kampanii Króla syn, Krąże, Kzymianinem być godne, zapłonawszy się, spuścił oczy. Jego oyciec pogrążony, jak zwyczajnie Król pospolity w obecności męża wielkiego, prosi, aby mu Romulus, co ma uczynić, przepisał, a przyrzeka, że wszystkie rady jego wier- nie wykona.

Wiem, odpowiada Romulus, że Samnitowie ciągną na pomoc Marśow. Po ich drodze leży twoje własne miasto, Auxencya. Idź zamknij się w murach dla obrony jego. Więcej wojska nie zostawiaj przy sobie, tylko część trzecią, resztę pod najlepszym z twoich wodzów przeciwko Samnitom wysyłaj; ale zaleć mu nadewszystko, aby nie wydawał bitwy. Ten ogromny lud pobili by twoje żołdaki. Niech go twój wódz częstemi podjazdami nagaba, aby tak, bitwy unikając, strudził Samnitów, i nie dozwolił połączenia z Marsami. Ja tym czasem na tych ostatnich uderzę. Przy pomocy oycza mojego o zwycięstwo nie wątpię. Do piero potem twoje wojsko otworzy
dru

drogę Samnitom. Ci jak prędko ku miastu Auxencyi zbliżą się, nagle zamkną ich ze wszystkich stron to miasto, moje i twoje woysko. Tak niezawodnie z ich strony przegrana, w jednym dniu całą wojnę zakończy.

Ledwie co Romulus tak wyrzekł, rzucił się młody Kapis do nóg jego: o Królu, który mnie równie zadziwiasz, i równe dla siebie poszanowanie, jak twój oyciec Mars, we mnie wzbudzasz, pozwól, aby syn Król Kampanii pod twoją chorągwią boiował. Pragnę ćwiczyć się w pracowitym bohatyrstwie rzemieśle. Ah mogężli obrać nauczyciela lepszego! pamiętaj Bogów synu, że wydoskonalony przez ciebie, potrafię wydoskonalic poddanego oycia meiego, a chwala przeistoczenia ich w Rzymian, tobie samemu należeć będzie.

Król Rzymu temi słowy ujęty, podnosi Kapisa, i czyni go zaraz pułkownikiem jednej rotę. Kapis pofniewsz wstąpił, iż został Romula officerem, nędzi, że jest Kampanii Xążciem, całkiem rękę wodza swiego, żegna się z oycem, i biegnie konać urzędu powinność.

ność. W tym Kół Kampanii z dzie-
sięcią tysiącami żołnierzy rusza się do
Auxumy; reszta wojska pod wodzą
pewnego greckiego, idzie na przeciw
Samnitom. A Romulus nie cierpliwy
rozpoczęcia wojny, jeszcze przed za-
chodem słońca chce polecić się obo-
zom po drugiej stronie rzeki Liris.

Znaleziono błęd. Już gonić się tam-
tędy przegrzawic. Gdy trzech posłów
od narodu Marów przybyło. Ich spoj-
rzenie ma coś w sobie czci gołębego.
Długo aż po piersi broda; głowa była, z
brzegu tylko osuszczała się ku ramio-
nomi rzadkie siwe włosy. W lewej
ręce trzymają drewniane naczynie, w
długiej hartowaną strzałę. Przytępa-
ją do Króla z poważną i z wspaniałą
postawą.

Królu Rzymu, mówi z pomiędzy
nich najstarszy, o co tu chodzi mię-
dzy tobą i między nami? Czyli pu-
staliśmy twoją ziemię? Czyli prze-
śmialiśmy napastem naszym twojemu? Kró-
le? czego pragniesz? czego żądasz?
Król Kampanii napastuje nas, rojąc so-
bie jakieś śmieszne prawo do krain na-
szych.

szego; on ukaranym będzie. Ale ty, ty nawet tak czczego nie maź pozoru. My ciebie nie znamy; ty o nas nigdy nie słyszałeś, ani my posiadamy cokolwiek takiego, coby twoją chciwość skusić mogło. Wieszże czym są wszystkie dary od Bogów Marsóm pozwolone? Woły i pług; maczuga i drewniana czara. Oto wszystko, czego używamy dla przyjaciół i dla nieprzyjaciół naszych. Pierwszych częstujemy owocami, które nam pług i pracowite woły sposobią; ta czara służy do czynienia wspólnie z niemi napoiowych ofiar Jowiszowi. Na drugich z daleka wyrzucamy nasze strzały. A jeżeli ich do tego przywiedzie zuchwałość, iż wąż się zbliżyć do nas, w ten czas ich maczuga na miążgę druzgota. Królu Rzymu, teraz obieraj sobie to naczynie; albo tę strzałę. Powiadają żeś synem Bogów, jeżeli tak jest: czyn dobrze ludziom. Jeżeli jesteś tylko człowiekiem: zadrzyj, chcąc napaść na ludzi z tobą równie silnych, a od ciebie sprawiedliwszych.

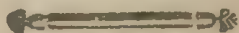
Jeszcze przed nikim nie drżałem,
Tem. I. E od-

odpowiada Romulus, á z wielkiego gniewu iskrzyły mu się oczy w głowie idę na pomoc sprzymierzeńcowi mojemu; ani się pytam o słuszność sprawy jego. Jestem synem Marsa nie Themidy. Starcu, wracaj do twojego narodu. Oświadczyć mu wojnę i iarżmo, á zostaw mi te strzały, najpiękniejszy darunek, który w życiu odebrać mogłem: on przyobiecał mi nieprzyjaciół godnych mojej siły i mojego męstwa.

Na te słowa wydziera strzałę z ręki starca. Ten patrzy się na niego długo, milczy; podnosi oczy ku Niebu, iakoby na wezwanie swojej niewiomości światła, i odchodzi nieodpowiadając słowa.

Natychmiast Romulus przeprowadza się przez rzekę, i w kraju Marsów oboz rozkłada.

Koniec Trzeciej Księgi.



T R E S C
KSIĘGI CZWARTEY.

*Zgromadzeni Marsowie obierają He-
tmana. Niezgoda tych republikantów.
Stano, że ten z zawodników, który
topole złamie, będzie wodzem. Moc
ziednała Hetmaństwo Leonowi młode-
mu: on ustępuje obywatelowi staremu.
Rusza wojsko Marsów; spotyka Rzy-
miany. Szyki Romula. Ludzkość
Numy: czyni ofiarę Cererze, i po-
wraca wolność swoim braćcom. Ceres
rzuca z nieba pod nogi jego ów pu-
kierz Ancila. Leo pod czas nocy czy-
ni wycieczkę na oboz Rzymski: za-
pala go, napelnia trupy, i rani Ro-
mula.*





NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA CZWARTA.

TYM czasem Marśowie zgromadzeni w lesie, poświęconym Marubii, chociaż się spodziewali pokoju, przecież się gotowali na wojnę. Senat z samego sterzeństwa, do którego rząd w tym narędzie wolnym należy, wyprawił do sprzymierzeńców posłańce: już młodzież uzbrojona stoi; dwadzieścia tysięcy wojaków, z łukiem albo z maczugą w ręku, czeka niecierpliwie wysłańców powrotu,

Wkrótce spostrzeżono ich. Głowa zwieszona, ręce ku ziemi opuszczone, cała postać utrapienia. Idą powoli w zgromadzenia pośredek. Okrażono ich: tłoczy, pyta się każdy, nalegaia wszyscy o odpowiedź: nagotujcie wasze ma-

czu-

czugi, zawołali. Romulus sobie obrał strzałę; i śmiał nam pogrozić iarżmem. Na to słowo huknęło wszędzie roziałości echo. Rozsrożone woysko krzyczy, aby ie zaraz ruszono. Starszyzna hamuje ten zapęd; chce czekać sprzymierzonych przybycia, i obrać wprzód wodza, godnego być przeciwnikiem Romula.

Wielu się rycerzow do tey godności ubiega. Między innemi celuie przymioty dzielny Aulon, Kakusa potomek; on, zamiast oręża i oszczepu, nosi topor ogromny, coby go ledwie który z Marfow dzwignąć podolał. Pantheusz i prawicą i mańką sprawny, który liczy między przodki swoiemi nieszczęśliwego Marfyszka, oycą Marfow narodu. Liger, coby ielenia przeskoczył, inszey nie ma broni, tylko żelazne krągi z ostrymi sieki. Te z taką umiętnością wyrzuca, iż każdy raz śmiertelnym bywa. I ów Apollina uczeń, młody, i miły Astor, który tarczę niezmierną, długim i trojakim kołcem warowną. utyka w ziemi, a za tą żelazną zaporą strzela z łuku, iak go sam Bóg wyspy

Ds-

Deles pouczył. Ci dumni zawodnicy razem powstała, i domagała się hetmaństwa. Żołnierstwo, wszystkich równie poważając i miłując, krzyczy w okół: iedni Ligerowi przychylni, drudzy Pantheuszowi życzliwi: iazda chce Aulona, strzelcy pragną Astora.

Czterey ci behatyrowie spoglądała surowo po sobie. Już sobie przycinała słowy; już na ich twarze biła ogień. Nayprzod każdy chwala swoje urodzenie i dzieła, a nagania swojego współzawodcy przywary i krewkość. Wnet wzgardza z głową nadętą, w ich pośrodku zasiada: grożą sobie, i wyzywają ieden drugiego. Astor rwie się do strzety; Pantheusz wywila dzirydem; Liger nasadza swoje kręgi, a Aulon okrutny rzuca w górę topor ogromny.

W tym roztropny Sephanor, z senatorow naystarszy, skoczył w pośrodek, i hamował ich wściekłość. Cóż to czynić myślicie? woła. Tęż wy sami chcecie zapewnić Rzymianom zwycięstwo, i zgładzić rodu Marsow obrońce! Ty-leż to niekczemna rządzenia chciwość w

waszym sercu gorwie nad najsświętszą
oyczyzny miłością! Ah cóż stanie się z
tak nieszczęśliwą oyczyzną, kiedy nayo-
godniejszy z tej dzieci brat, z nią nie-
przyjaciół ostrzoną, w sobie samych
zatopią? Uchowaj Boże, aby ktokol-
wiek z was myślał, iż to przezemnie
miłość osobista mówi, ja nie ubolewam
bynajmniej nad tym, że ubiegacie się
do urzędu, który podobno należałby
moim zasługom, i bysby przyzwoitym
mojej słabości. Prawdziwa chwała nie
zasadza się na panowaniu nad równymi
sobie, lecz na nieprzyjaciół zwycię-
stwie. Każda krwi kropla, w wszel-
kiej innej niegodzie rozlana, jest o-
czyzny kradzieżą. Ah kochani bracia
jeżeli w oczekiwaniu Rzymian ślania
krwi tak zabiłem was czyni; uderzcie
we mnie wasze dziurydy. Nad o długo
żyłem, gdy doczekałem się, że najsła-
chetniejszy z rodu mego rycerze, w któ-
rych nieszczęśliwy kraj najwyższy na-
dziei pokładał, z osobistości wpadłszy
w szaleństwo, chcą własnych braci, sa-
mych siebie wyrzynać. Uderzcie we
mnie, Marlowie; ale wprzód myślcie
rady

rady posłuchać raczycie. Wasze męstwo jest równe; wasze urodzenie, wasze dzieła, równo was zdobią. Te to Niebios dary was dziś iay skłóciły. Braknie Hetmana, a każdy z was jest godnym urzędu tego. Więc to moc ciała rozsądzi, czegooby równe męstwo załatwić nie mogło. Niech za wierzchołek tey starey topoli założą łańcuch żelazny. Ten kto złamie drzewo, albo ie nagnie ku ziemi, będzie Hetmanem.

Tak Sophanor mówił, a lud i wojsko rękami płasło. Zawodnicy składają broń; czynią przed Sophanorem przysięgę posłuszeństwa temu, kto zwyciężcą będzie. Natychmiast czterech Marsów lezie na sam wierzech wysokiey topoli; przywiązują mocnemi powrozy długi i gruby łańcuch, którego szerokie ogniwa przewalając się, z niezmiernym brząskiem na ziemię spadają.

Starszyzna zasiada, aby sądziła, a trąby dawać znak mają; w tym słychać głos. Wydobywa się z gminu nieiskię młody smagły Mars, wysokiego i wspaniałego wzrostu, twarz poważna ma coś miłego. Odziany przepyszną Lwa
sko-

skorą, uktórey się złote zwory w krzyż
ná pierśiach składały. Głowa zwierza,
ieszcze tkwią w niey skłnące się białe
zęby, iest przyłbicą rycerza tego. Łyściany okrywaią w połowę goleni, a żyłwate barki iego niosą buzdygan gęstemi sęki, i żelaznemi hakowarowny. Młody i piękny iak Apollo, dumny i groźny iak sam Bóg Mars, wysuwa się lekko ná sam pośrzodek. Tam stawa; ná maczudze wspiera się; a poyrzawszy po starcach z uszanowaniem, w te słowa do nich mówi:

„ Dopokąd rozumiałem, przezacni
„ oycowie, że tylko roztropność i wojenne dary powinny być naypierwszym Hetmana przymiotem, ani
„ ważyłem się dopominać o dośkoieństwo, którego mnie niegodnym wiek
„ czynił. Ośadziliście dzilisy, że ten
„ urząd należy się mocy; domagam się,
„ aby i mnie wolno było poyść o tę
„ godność z ienemi w zawody. Ja nie
„ mogę, iak inne szlachetne moje społ
„ zawodniki, wychwalać się z u odzienia. Marsowie, ia żadnych nie mam
„ przodków. Ale ten lew, którego

Ej

na

„ ną mnie widzicie, okrywał wielkie-
„ go Alcyda; ten buzdygan, zagromił
„ ową w Lirnie hydrę. Oto moiego
„ szlachectwa wywody. Moje męstwo,
„ moja siła; oto prawo, które mieścić
„ mi się w tym doświadczeniu pozwa-
„ la. Rzymianie pierwszego, wy Mar-
„ sowie tey drugiey sędziami będzie-
„ cie. „

Tak mówił wspaniały Leo, a całe wojsko z radości krzyknęło. Los między temi zawodnikami wyznaczył porządek. Pantheusz najpierwszym, Astor jest drugim; po nich idzie Liger; daley następuje Aulon; a Leo będzie ostatnim.

Zatrąbiono: dzielny Pantheusz za łańcuch porywa; wstrząsa go mocno; ale niewzruszoną stoi topola. Jey wierzch ledwie się rusza, Rozgniewany Pantheusz próżno męczy się. Wreszcie potem znudzony, i wstydu pełen, łańcuch porzuca, i w naygłębsze pułki kryje się.

Wychodzi luby Astor, a ządzą panowania uniesiony, zapomina nawet wezwać swojego nauczyciela Apollina pomocy. Urażony Bóg niewdzięcznego ucznia

cznia opuszcza. Natychmiast piękny Astor swojej siły połowę utracą. Daremno zasada się, mocuje, szarpie za łańcuch; na drzewie nawet się liście nie chwicią.

Liger z radości nie poymniąc się, skoczył do drzewa: zakłada jedną ręką za ogniwo, drugą powyż głowy łańcuch schwytywizy, razem całą swoją moc rusza: waha się z szumem drzewo; wszystkie na topoli gałęzie trzęsą, jedna drugą tłucze, jak gdyby niemi wicher młotał. Liger za pierwszym razem zerwany, już się poprawić nie może. Rozkołysane gałęzie zwolna na swoim miejscu stanęły, a dzielny Liger jeszcze wolniey na swój plac powraca.

Wniec Aulon obrocili wszyscy oczy na niego. Składa swój puklerz, zrzuci swój pancerz, i ukazując upodobaniem swoje sążniste ramiona, i żyłowane barki; krzepczy się, wyciąga je nad głowę; dwa razy w koło obchodzi drzewo; uśmiecha się z frągością w oczach, w tym nagle rzuci się w górę; porwa za łańcuch, jak go się najwyżey dorwać może, i znówu z pedem
rzu

rzuca się ná dół. Ulega topola; gnie się wierzchowisko; iuż pokrzykuie woy-sko. Natychmiast wraca się drzewu sprężystość; razem szarpnęło się w górę ieszcze z większym pędem, niżeli ná dół gięte było; porywa zapasznika swoiego: ogromny Aulon ná powietrzu wisi, kołysając się, gdzie go topola zachwieie; wreszcie nie wskorać niemo-gąc, skoczył ná ziemię; toczy z rozpa-czy piałną; bierze porywczó zbroię, i zá własną kolasę wdziewać ią idzie.

Zostaie się Leo sam ieden. Przystę-puie powoli; á swoią myśl do Herku-leśa podnosząc, mówi pocichu: synu Jowisza, przypomniy sobie ową grze-czność, którąś u dziada moiey nayuko-chańszey Kamilli odbierał. Spoyrzyj ná mnie z wysokości: iedno twoie okiem rzucenie napełni mię siłą. Zwycięzca lub zwyciężony ślubujęć ofiarę.

Ledwie co takie modły zakończył, zaraz czuie, iek w nim nabrzmiaily ia-kaś nową krzepkością żyły. Zakłada iedną nogę zá ostatnie ogniwo; równo z głową rękami obeymuie łańcuch; á rozpartłszy się silnie, ciągnie topole ku
zie-

ziemi wolniej, ale zgina ją daleko od Aulona niżej. Chyli się wierzchowiśko, krzywi się drzewo: słychać łomot. Westchnął raz jeszcze do Herkulesa Leo. Razem zrywa się dwa razy krzepczy: trzaśło. Pada z łoskotem drzewo, i okrywa zwycięzcę niezmierne łomu kupisko.

Wykrzyknie lud i wojsko, głosi zwyciężcą Senat, a Leo witać; iekko się z pod owych gałęzi wysuwa: Towarzysze, wołając, iednem waszym Hetmanem. Przyśięgliście posłuszeństwo mocy, ale moc winna posłuszeństwo mądrości. Ja wam hetmanic, lecz Sophanor mnie rozkazywać będzie. Sophanor więcej nierównie wypraw wojennych odprawił, niżeli z was który porytcek widział. J-go doświadczeniu przystoi kierować naszey młodości odwagą. Sophanorze, bądź naszą głową; Leo zostanie twoją poręką. To mówiąc zgina przed Sophanorem iedno ku ziemi kolano, i czeka rozkazow iego.

Wszyscy zadumieni: zdaie im się widzieć iakieś Bołwo w Leonie. Sopha-

phanor z podziwu zalewa się łzami: nie, mój i nu, zawołał. Ty naszym powinieś być wodzem. Ah czegoż niedokaza Marfowie pod przewodstwem drugiego Alcyda. Mój synu, nie wzgardziłeś starością: uczciłeś moją siwiznę. Idź, nadgrodzą ci Bogowie zwycięstwa. Przepowiad mi to przed czasem, i czynię dzięki nieśmiertelnym, iż zolała mi się ta kropla krwi dla rozlania iey przy twoim boku: że jeszcze mam tę trochę głosu dla uwielbienia twoiey chwały.

Owczę, odpowiada mu Leo, iedynie dla ciebie w te poszedłem zawody, iedynie dla twoiego tryumfu zwolili mi Bogowie zwycięstwo. Stań na czele naszym, proszę cię, zaklinam cię. Jeżeli próby moje nie zaaydają względu przed tobą; pamiętay, że przyśięgałeś mi posłuszeństwo: rozkazuję, abyś mną rządził.

Te słowa zniewoliły starca. Przyimie Hetmaństwo, ale domaga się, aby Leo był spolnikiem iego. Wykrzyknęło obydwóch woysko. Wkrótce ukazując się Sophanor w staroświeckie zbrojsko odzia-

odziany: iego wiek, iego ofoby nowa-
żność, iego długa á itarości szronem
ubielona broda, techuie w każdego usza-
nowanie, á iego młody towarzysza ná
wszystko rzuca ogrozę. Obydwaj sze-
regują woysko, gotują się do marszu,
i tylko ná sprzymierzenie czekaia.

Już idą Peligninowie i Amiternezy-
ki: sypia się z gór Apenińskich Teren-
tani i Karaceni narodu; wszyscy łą-
czą się z Marsami. Sophanor ná znak
do drogi kazał wywieścić poczwargę
smoka, który u Marsów wojennym jest
godłem.

Okropne cudowisko zatrzymuje
wszystkich. Trętwicie ze strachu całe
woysko. Ukazuje się ná powietrzu orzeł.
Nieśle w swoich drapieżnych szponach
ogromnego smoka, który luchą obłany,
ledwie jeszcze dychając, wile, kręci się,
krzyka, wypuszcza swoje potrojne żą-
dło, chce ranić niebieskiego ptaka. Ca-
łe żołnierstwo stoi jak wryte; nikt się
ruszyć nie śmie; wszyscy w głębokim
młoczeniu czekaia tej bitwy końca.
Nie wyszło kilku minut, á zwyciężca
orzeł, swoim frogim dziubatem, roz-
dzic-

dziera na nieprzyjacielu zielonawą
szczęcznię, i rzuca go bez ducha w po-
środek Marsów hufsu.

Jakaż to dla Marsów wróżba! Leo
widzi, że wszyscy blednieją. Porywa
za łuk, co mu się nypierwey nadarzy;
przykłada go; ślakuie po powietrzu or-
ła; wypuszcza za nim hartowaną strza-
łę: na wylot przebity pada u nóg jego.
Tak zwalę orły Rzymskie, zawołał,
tak zemście się krzywdy narodów,
któreby Rzymianie chcieli uiażmnić.
Marsowie, już się nie obawiajcie nicze-
go: sprawiedliwość jest każdej sprawy
najlepszym godłem. Wy biście się dla
oyczyzny, a Romulus dla pychy. Ru-
szajmy; z nami Bogowie.

Ten uczynek, te słowa, zniszczyły
wszystkie strachy. Otuszeni Marsowie,
tyśiącznemi okrzyki. napelnili powie-
trze. Wszyscy nazywają się niezwy-
ciężonemi pod Leonem, Woysko na-
dziei i radości pełne, kilkanaście mil
na dzień ubiega.

Spotykają Rzymian na Lucencyi bło-
niach, które otaczają z północy i ze
wschodu góry; z południa i z zachodu
bory.

bory. Romulus opanowawszy lasy, na samym pobereżu swój oboz rozciągnął. Sophanor i Leo pod górami z swoim wojskiem itawiają. Rzeka Fucynus te dwa obozy rozdziela.

Natychmiast Romulus na brzeg rzeki wychodzi. Przypatruie się położeniu nieprzyjaciół; uważa miejsce, na którym staneli; porównywa obydwa place; rozmierza okiem długość i szerokość równiny; dostrzega nawet krzaczki najmnieysze; każe gruntować wodę; szuka brodu; a dobrze o wszystkim zapewniony, powraca do namiotu, zwołuje inne wodze; oświadcza im, że jutro z samym świtem przeprawić się przez rzekę zamysła. Zadziwia to wszystkich; ale Romulus w kilku słowach tłumaczy im urządzenie potyczki; oznacza plac, gdzie każdy ma walczyć; gdzie nieprzyjaciela ułudz; iak sobie postąpi zwycięzcą będąc; iakie ma sposoby, gdyby go odparto; zgoła przekonywa ich, że już wszystko ułożył do zwycięstwa; i że wszystko przewidział w niefortunściu przegranej.

Zadumiewają się nad nim starzy wodzo-

dzowie, Numa, ledwie się z radości przy-
mując, nie może wstrzymać swoich po-
ruszeń. Już więc nadszedł ów dzień
tak długo pożądany! ten szczęśliwy
dzień, gdzie dać potrafi dowody, iż
Hersylii jest godnym. Rozpierzchnio-
ny kochaniec leci ku stanowiskom Sa-
binickim; przebiega ich namioty; każde-
go Rotmistrza, każdego żołnierza po
imieniu wołując, zapowiada im jutrzej-
szą bitwę; podchlebia, ścisła, całuje
każdego; rachuje wiele jeszcze godzin
do bitwy, i często, w pierwszym zapa-
le, szemrze na Romula, czemu nie prze-
prawił wojska jeszcze wieczora tego.

Wśród tak porywczych umysłu
Numy uniesień, spostrzega, że wrac-
ając do obozu podiażdża zrabowanie w
pewnej wyślaney. Nieszczęściem ta
wyprawa aż n dto szczęśliwą była.
Rzymianie prowadzili z sobą kobiety,
dzieci, zapłakane sł rce. Idą nieszczę-
śliwi, ręce w tył skrzepowane, głowy
zwieszona, oczy ponure i łez pełne.
Matka, córki, żona, z bojaźnią jedno-
rą u gbie ścigają; nie śmiają przen ó-
wić do niebie; próżno usiłują zbliżyć
się,

się, i dla jakiegóż ulgi zmieszać przynajmniej łzy swoje. Nieludzkie żołdaci bronią im nawet tej mizernej pociechy, i pędzą ich z fukiem, a który z wielkiego strapatnia zdążyć nie może z tyłu szturchaia, blią go grabym szcepiskiem, często i zbroczonym zelazem. Barberzyńcy! oni mniej okrutnem byli nad bydłety, z któremi razem owe niewolniki pędzili. Tłuką i mordują kobiety i starce; ochraniają z pilnością wydarte im woły i owce!

Numa znieść nie może tego widoku. Porzuca wszystko; zapomina i o Hersylii, gdy nieszczęśliwym na ratunek biegnie. Już stali przed królewskim namiotem: tam z bydłety pomieszani, czekaia swoey niedoli wyroku. Numa rzuca się do nóg Romula. O Królu, zawołał, spoyrzy na te okrucieństwa, które się pod twoim imieniem dzieia; spoyrzy na tych nieszczęśliwych, wywleczonych z własnego domu, okrytych łańcuchy i fromotą. Przebóg cóż oni winni? iakiż ich występki? Ah, pograżmy twoie nieprzyjacioly; zgromadźmy wszystko, co się tobie oprzed waży;

ży; niech plusga krew w bitwach. Nie-
 bezpieczeństwo wymówi niełudzkość.
 Ale zabijać nieszczęśliwych, którzy się
 nie bronią; ale zwyciężać starce i ko-
 biety, a po ich zwyciężeniu jeszcze ty-
 ranie, jest to niekczemnością; jest to bar-
 barzyństwem, które Bogowie karać po-
 winni. Synu Bogów, do ciebie należy
 czynić sprawiedliwość ludziom: uwol-
 niy te nędzniki; niechay się powroczą do
 swoich domów; odday im.....

Młodzieńcze, przerywa mu Romulus,
 mśm polytowanie nad niewiadomością
 twoją. Te ienice, to bydło, nie do mnie
 należy. Jest to własność żołnierzy: jest
 to ich męstwa, ich pracy, ich krwi nad-
 grodą. U mnie pierwszy żołdak, po-
 tym ludzkość. Ja muszę podzielić te
 plony między wodze moiego woyska.
 Oni uczynią, co im potrzeba się będzie.
 Aby zaś nikt krzywdy nie miał, los ten
 podział ułoży.

Debrze, odpowiada Numa; wstając:
 ja także twoim wodzem jestem, więc i
 ja do tego działu należę.

Romulus przyznaje mu prawo. Przy-
 niesiono wazon losowy. Schodzą nie
 do

do roz-
 zni w
 spraw
 gny z
 ruszą
 Pana.
 pafcz
 dyżąc
 i war
 Cer
 ma, i
 wyso
 rzadzi
 część
 mu.
 Nu
 ba pę
 ry sie
 stawia
 drzew
 wa m
 cfiarę
 niżej
 moni
 ci tę
 sadzi
 ubiag

do rozerwania plonu ztąd i zowąd różni wodzowie. Tak właśnie, iak owe sprawnych wyźłow i ogarów smycze, gdy zgonią młodego ielenia. One nie ruszą łupu, dopokąd przy nim widzą Pana. Ale iskrzą im się welbie oczy; paszcze rozdarte; z pracy i z radości dysząc, wywieszają zapienione ozory, i warują na rozszarpanie zdobyczy.

Ceres, która zawsze czuwa nad Numą, i która w tym razie cieszyła się na wysokościach z ludzkości jego; Ceres rządziła tym losem, i dała w dziale część największą oblubieńcowi swojemu.

Numa bierze niewolniki; każe za sobą pędzić stado; idzie w las gęsty, który się do koła obozu rozciągał. Tam stawia ołtarz z darni; układa na nim drzewo; wybiera białą iałowicę, rozlewa między iczy rogi mleko; zabija na ofiarę, i na stosie złożywszy, wprzód niżeli go zapala, czyni taką do Cerery modlitwę: Córkę Jowisza, poświęcam ci tę ofiarę; ale biada Numie, gdyby sądził, że krew iałowicy zdolną jest do ubłagania mu twojej łaski! Nie, nie
rzeż

rzeź bydłecia czyli miłośnieremi Boga. Miłszą jest Roćm jednego nieszczęśliwego pociecha, niż li tu bydła ofiara. Przyimay więc, o Cerero, ofiarę ciebie godnieyszą. W tym obraca się ku niewolnikom: Nieszczęśliwi ludzie, oddaę wam wolność. Obdarto was z ciężkiej pracy waszey, weźmiycieź przynajmniey to, co mam. Derule wam całe stado. Podzielcie ie między siebie, powróćcie do waszych domow; i błogostawcie imie Cerery. Jey winniście wolność.

Tak Numa mówi, á owi nieszczęśliwi, sami siebie nie poymuią; nie wiedzą, czy to sen; stoia; szysia wyciągnięta, ręce złożone, rozdżiżwiona gęba. Numa iestacze nie był skończył, iak nad głową iego zstępuje ogień z nieba; trzy razy krąży w około kędziorow iego; potym zapala stos, ná którym ofiara leżała. — Nagle drzewo trzaską; zajmnie się razem, á czyby i duży płomień rozciaga się od ziemi aż do nieba. Zagrzmiało: rozstępuje się obłok; złoty puklerz upada pod nogi Numy; á w tym silny głos, do huku licznego gmi-

gminu podobny, wyraża te słowa:
„Dzierżca tego puklerza zawsze nie-
„zwyciężonym będzie. Namol patrzaj
„na ciebie, Bogowie. Ich błagać nie-
„można, tylko przez dobre uczynki.
„Tylko przez ludzkość staie im się
„podobnym człowiek. „Uciszaia się
gromy; wypogodza się powietrze; z
całej ofiary leży tylko popiołu kupa;
wonności napelniaia całe to miejsce;
znak, że Bóstwo tam byie.

Numa, obliczem aż do ziemi schylo-
ny, podnosi się pełen tej rokoszy, któ-
rą wzbudza dobry uczynek. Bierze w
ręce; przypatruie się Niebieskiej tar-
czy: cała z szczerego złota, bita w
obłęg kształtem Trakow. Po wierzchu
przecudną robotą wyryte dzieje pano-
wania Afreji, tego najszcześniejszego
panowania, a którego naymniey pamię-
ci ludzie mają; tak to za zwyczaj, nay-
krociey się dobre pamięta. Z jednej
strony widzieć lud głodem ściśniony,
któremu naród sąsiedzki udziela poło-
wę swojego dobytku: Tu stoi dwóch
braci, którzy uślepiają zgodnie część
dziedzicznego gruntu, aby na nim ośa-
dzić

dzieć spotkaną sierotę. Daley gospodarz z swoją czeladką i z swoimi dziećmi żnie zboże ná polu: skrycie kłosy z snopków wyrywa, rzucając ie niezna- cznie kłosarzom. Z wszystkich stron ten Niebieski puklerz był napełniony obrazy dobroczynności i cnoty. Zapewne, nieśmiertelny twórca iego osądził, że naywięcey wśród woyny trzeba ludziom przypominać ludzkość....

Tym czasem, kiedy Numa zdumio- ny, dziwnie się tey piękney robocie, owi niewolnicy, którym wolność da- rował, czynili u nog iego drugi widok, podzien, aby ná tymże puklerzu niebie- skim był ryty. Wszyscy ná kolanach przed Numą, wyciągnięte ku niemu ręce, zalewając się łzami, nie domawia- iąc słow ze łkania, oświadczają mu swo- ię wdzięczność, i swoją radość: Matki podnoszą w górę dzieci, aby widziały swojego zbawcę; żony biegną całować suknie iego; starcy przepowiadają mu nayszczęśliwszą przyszłość; wszyscy go błogosławia płacząc; á jeden, z pomię- dzy nich naystarszy, z pośrzódka gro- mady dobywając się, rákniu zgarbiony,

przy-

przystępucie bliżey, i taką rozpoczynamowę:

„ Bogday ci nadgrodzili obficie Bo-
„ gowie wszystko to dobro, które nam
„ świadczyś! Nigdyśmy nie byli two-
„ iego rodu nieprzyjaciółmi. Jesteśmy
„ ubodzy pasterze, po wysokich gó-
„ rach tułający się między krzem Her-
„ nikow i Marlow. Od żadnego z
„ nich niezawisniemy, a często od oby-
„ dwóch uciemiężeni bywamy. Po-
„ wiadaliśmy to wszystko żołnierzom
„ Romula; ale oni obchodzili się z na-
„ mi, iak z nieprzyjaciółmi, chociaż
„ wiedzieli, żeśmy nie wiinni. Ty csa-
„ dliłeś nas twoimi nieprzyjaciółmi,
„ a obchodzisz się z nami iak z braćmi.
„ Bądź wesołym młodzieńcze; zawsze
„ mieć będziesz przyjaźne Bogi. Być
„ to może, iż cię doświadczą czasem,
„ ale cię nie opuszczą nigdy. Poleca-
„ my cię tym Bogom. Byway zdrowi;
„ nie zapominay o Rheateach; tak na-
„ zywamy się. A jeżeli przytrafi ci
„ się kiedy zabłąkać między nasze gó-
„ ry, ułyszysz tam, iak nasze wnuki
„ błogosławie będą imie Numy. „

Tam. I.

F

Tak

Tak mowić skończywszy, starzec poszedł umiarkować sprawiedliwy podział bydła między Rheatów; a młody rycerz unikając dalszych wdzięczności oświadczeń, złoty puklerz zabiera, i zamysłony do obozu powraca.

Myślał o Hersylii: jego serce nadziei i rozkoszy pełne, wydawało się całe miłości. Niechcący idzie ku namiotowi Żięźniczki. — Przychodzi do drzwi; niesmie przestąpić prógu: stawa, wzdycha, drży, boi się stąpić dalej. Ten lichatyr, którego ramie uwarowane puklerzem, co go nie zwyciężonym czyni, ten iunak, który bez najmniejszego strachu biegłby w śróddek nieprzyjacielskiego obozu, lęka się odchylić szalę z purpuru zasłony, która namiot kochanki przymyka.

Wreszcie uchyla zasłonę poweli; zagląda z bojaźnią, upatruie z drżeniem Żięźniczki. — Nie było iey na ten czas w namiocie. To Numę odważniejszym czyni: ślapa śmieley, wchodzi nakoniec do tego najbezpieczniejszego miejsca; y tamże Hersylią widzi. Oto iey on, tam iey dziurydy, tu iey łuk, iey
zło-

złota lira, iey suknie; oto ta lwia skora, na której Hersylia sypia. Zadrzał Numa: nie śmie się daley ruszyć, lęka się dotknąć tego, co widzi; przecież mu miło patrzeć na wszystko. Jakieś śłodkie uczucie ogarnia zmysły iego; nie może się utrzymać na nogach; siada drżąc na krześle, na którym Hersylia siedziała; oddycha to powietrze, którym Hersylia dychała; to powietrze rozkwila go bardziey; traci przytomność, ścśnione ma serce; oddycha z ciężkością; rzuciły mu się gorące łzy z oczu....

Razem po całym obozie zrywa się tłum, wrzask, brzęmią tarabany i trąby, słychać w leżach Romuła okropny huk. Hersylia, sama Hersylia pomieszana, włosy rozczochrane, biegnie krzycząc: Do bronii! Porywa czymprędzey szyszak i dziirydy; á bez tarczy, bez pancerza wraca się w potyczkę. Ah Xiężno! zatrzymując ją, woła Numa, i ia biegnę zbroidć Sabiny, ale zmiłuy się, zabierz przynaymniey ten puklerz niebieski, to dobrodzieystwo wszechmocney Bogini; on ciebie zaślaniając, za-

F2

cho-

chowa moje życie. To wymówił, a odpowiedzi nie czekając, biegnie co tchu ruszać waleczne żołnierstwo.

Był to Leo, który taką zburzył trwogę. Leo jak prędko widział, że już tak blisko Rzymianie, zamyslił na nich pierwszy uderzyć. — Rostropny Sophanorze, rzekł do kolegi swojego, bądź pewnym, że jutro na nas Romulus wpadnie. W tym nasza chwala, abyśmy go uprzedzili. Jak się tylko pierwsza na niebie gwiazda ukaże, ja biorę z sobą trzy tysiące ludzi, pójdę wpław przez rzekę, i poniosę ogień i miecz w sam namiot Romula. — A jeżeli mi w tej wyprawie szczęście posłuży, powziąłem jeszcze większe zamysły.

Tak mówi Leo, całuje go Sophanor. Biegą obydwoy wybrać trzy tysiące młodź. Dają im pałasze krótkie, szyszaki bez pór, tarcze przyémione. Sophanor przekłada, jaki dla nich jest honor, być w ledzey wyprawie z Leonem. — Ledwie co tylko noc swoje czacie rozwieśła powłoki, natychmiast rusza Leo: przebywa wpław wodę, po drugiej stronie szyskuje wojsko; po-
dza,

dza, zachęca, dodaie serca; nagła odwaga jego staie się odwaga wszystkich. Dzielni wojacy, w sztykach ieden ná drugiego zepchnięci, zachowując ściśle milczenie, pewni pod takim wodzem zwycięstwa, lekko i szypko biegną ku stanowisku Romula.

Wpadają ná pierwszą straż: wyrzneli wszystkich, niżeli znak dać, albo odeprzeć się mogli. Ten sam los i drugą straż potyka. Tak bez najmniejszego odgłosu, bez wszelkiey przeszkody stawiają pod samemi Królewskiemii namioty: razem huknąwszy, pędzą, bicia, tłuką, wywracają ná cokolwiek wpadną: rżną, mordują, i palą wszystko; aż pod namiot Króla.

Romulus, sam ieden w swoim namiocie, własn e ná ten czas układał iutrzyszey potyczki obroty. Ná pierwszy zawrzesk wstaie; słucha, zadrżał z złości, gdy poznał, że to krzyk zwycięzcy. Rozszrożony tym barbarzyńców podstępem, kładzie czymprędzey ná głowę szyszak, chwytá za puzlerz, porrywa dwie dzirydy, i rzuciá się w pórządek zamuszonych Marów. — Lata,
bi-

bię, krzyczy; ogromny głos jego, od grodu do grodu po całym obozie huczy. Zbiegają się rycerzów hurmy: Horacyusz, Miseną, Brutus, Abas; lecz zbrojni tam, gdzie Król sam ieden huffy nieprzyjaciół odpiera. Już pod frogiem ramieniem jego, gryzie ziemię odważny Ophetus, dzielny Anlastor, Sophaneusz, Koryneusz, Pantheusz, nie-szczęśliwy Pantheusz przeplacił życiem honor dotknięcia Romuła: grot jego uwiązał w pancerzu Króla, a grot Romuła ugrzął w sercu Panthei. Zdumieni Marsowie zaczęli w pierwszym zapale stygnąć, Już nie nacieraia, tylko bronia się, a ze wszech stron parci, upatruia i wołaią Leona.

Leo, który zapędził się aż po ognisko Romuła, Leo wypada nagle: wiedzie ręce tuzyma maczugę, w drugiey rozgorzałą miotlicę. Na to widowisko Rzymianie stawaia, a Marsowie z radości krzyknęli. Dumny Leo, pędzi im na powód: wstrząsa, miota, po Rzymskich namiotach rozżarzone żagwie; sroży się w szumem ogień, zajmuje płotno, trząska drzewo; a Leo, dla które-

go sam nawet ogień nie dosyć był dziel-
nym, zarzuc go, uderza tu i owdzie
maczugą; rzuca się śródkiem płomie-
nia, gromi Abasa, Massyka, Tybura;
Tellafiusz iednym machem rozplątany
leży; żwawy Missena zatrzymuje go
trochę, lecz wkrótce trętuje nogami i
cielsko Misseny. Leo mieczem i ogniem
płaszczy wszystko. Tak wrzący zar z
góry Etny buchając, wali się na dół z
grzmotem, runie po żyznych rolach
nabrzmiałemi toki, rwie, roztrąca, grą-
ży skały i drzewo, a ogniste bałwany
chłoną wszystko, co w ich stoi zatoku.

Ná to zburzenie Romulus potrząsa
swoiemi dzirydy; zarzuca ná ramie
ogromną tarczę; przerzyna się śród-
kiem tej rzezi dla odparcia Leona. Do-
pędza go; chce mówić: rozruszona sro-
gość tłumi mu słowa. Mierzy go od
stopy do głowy iskrzącemi oczyma; upa-
tuje, gdzie uderzy; w tym nayeźszą z
swoich rohatyn przykładą, kołysa, wa-
ży; iednym razem przyśadziwszy się,
z ośey siły rzuca w Leona. Ani Lwia
skóra Nimci nie odeprze tego miotu.
Podobnoby ten okrutny raz był zakoń-
czył

czył na wielki rycerskie czyny tak młodego bohatera; ale grot Romula, uderza w frogą maczugę, którą Leo gromił Rzymian; rozbiła seki i żelazne haki, gręźnie w palicy, i wyrывa ją z rąk swóiego Pana.

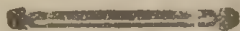
Bezbronny Leo zatrzymuje się; a w koło siebie spojrzawszy, postrzega kamień ogromny, którego z obozu wyruszyć nie można było; a rolnicy w swoich granicach zwali go narożcem, Leo przyczepia się; porywa go; podnosi aż nad głowę, i rzuca o nieprzyjaciela.

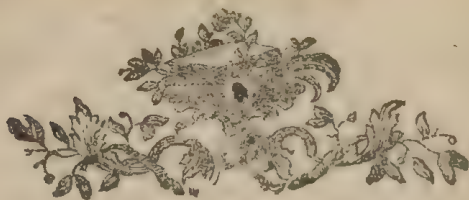
Romulus uderzony zwinął się pod kamieniem. Skoczyli żołnierze; dobywają go. Ale Król Rzymu na nogach stać nie może; zdruzgotany tym gromem, buchałec gębą i nosem czarną i gęstą iuchę; nakrzywiona głowa, zwinie ku ziemi ręce, bez mocy, bez ruchu, prawie bez życia; nieśiono go do namiotu w ten czas, kiedy Hersylia i Numa na czele Sabinczyków, biegną mu na pomoc.

Koniec Czwartej Księgi.

T R E S C
K S I Ę G I P I Ą T E Y.

*Herfyllia i Numa odpierają Marsów.
Ustęp Leona. Romulus wzmacnia
swoy oboz. Nowe Leona zwycięztwo.
Połączenie się Marjów z Samnity. Ro-
mulus gromadzi radę. Numa czyni
zasadzkę na górach Trebańskich. Na
tych górach zstaje lud, który
go miłował. Pobite woysko Marsów
w pierwszym wywozie. Dziwna bi-
twa Nummy z Leonem. Wspaniałość
umysłu Nummy. On dowiaduje się o
niebezpiecznym życiu Tullusa; porzuca
wszystko, a biegnie do niego.*





NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA PIĄTA.

JAK ogromna skały urwa, strącona z
góry wierzchu, runie z gromem do
dołu, runąc przysparza gromu; rwie,
wywraca, trząska, ná co trafi w zawro-
cie. Pasterze, Nimfy strwożone, ucie-
kają z przeraźliwym wrzaskiem; stado
rozpierzchnione leci w niebezpieczne
parowy; á rolnik drżąc stoi nierucho-
my, i truchleie ze strachu: w tym ska-
liśko, w naysroźszym rozhuku, uderza
w dwa grube dęby, które obok z siebie
zrosłe, przeplatają od stu lat i swoje
korzenie, i swoje rosochy; tam utrzy-
muie si; dwa drzewa odpierają gwałt,
caleją pasterze i bydło. Tak właśnie
Leo stanął, wpadłszy ná Hersylią i
Numę.

Za Boskim puklerzem dumna bohatyrka, zrywa się nayspierwsza do niego. Barbarzyńco! woła, z woli Jowisza wpadłeś w ręce moje; tu twój grób: Poydź, chełp się w piekle, żeś ranił wielkiego Romula. Tak mówi, i rzuca z całej mocy sękowaty oszczep, którym z wściekłości i wymierzyć nie mogła. Swifczce żelazo; miła Leona, a przebiła dzielnego Tellona, który w ten czas właśnie obdzierał Arnka — Leo z nayswiększą przytomnością wyszarpnął oszczep z wnętrzości Tellona, a szyderskim uśmiechem na Herfyllią spoglądając: Powracam ci twcią broni, rzecz, naucz się drugi raz lepiej mierzyć. Tak mówiąc, miota oszczep w Xiężniczkę. Numa, czuły Numa, rzuca się na przeciwko grotu; zapomina, iż Herfyllią broni tarcza niebieska; zdaie mu się, iż on jeszcze pewniejszy dla niej puklerzem. W sam środek pierś ię, derza okrutnie żelazo. Srogie otrzezie przebieło to i miedź lśniącego puklerza. — Jeszcze pierś boynego — Porumieniła się zbroja. Kona twcią

krw widzi, a tylko o Hersylili myśli. Im straszniejszym był ten rzut, tym więcej Bogom dziękuje, że ocalił życie kochanki. Wkrótce i to czucie ustąpiło zemście. Rzuca się na Leona; wznosi się niezmierzony zabój. Rozerwała ich nawala boiarzów. Szuka znowu po boiowisku ieden drugiego; ale już się drugi raz napasć nie mogą.

Dopiero Numa rzuca się na nieprzyjaciół: tak, pod każdym miotem jego, stały się mostami Marfy, jak pod kosą żniwiarza pokosami kłosa. On zawsze obok Hersylili, iedną ręką zabija, drugą odpiera zamach na rycerkę. Ta zapamiętała w swojej srogości, płata Okręg, Opiketa, Sokratora, i Almerona, młodziechnego Almenora; tę pociechę, to iedynę dziecię nieszczęśliwey Almeryi. Czula ta matka przewidziała to wszystko.

Gdy Marfowie przeciwko Rzymianom gromadzili się. Almeron, ledwie czternaściu lat chłopiec, uciekł matce z domu, aby za żołnierza przysłał. W sam czas ruszenia się wojska, owa straszona matka przybiega; szuka zgubio-

nego syna; bada się wszystkich, kogo tylko napatka. Spogląda ją młody Almeron, i kryje się w ostatnie szeregi. Ale gdzieżby się nie przedarło matki oko? zobaczyła go Almerya; leci do niego; całuje; ściska go; oblewa łzami swoimi, a gdy Almeron cały zbłądził, oczy ku ziemi spuszczone, stroszowania się bojąc, nie śmie podnieść głowę na matkę; ta rozszlochana, ze łkanem mówi do niego: Mój synu kochany, mój synu, jedyna pociecho moja, ty odemnie uciekałeś! ty porzucałeś matkę, która tylko dla ciebie żyje! Ah coż ty poradzisz w boju? Twoje słabe ręce i słabsze włocznicy i podnieść nie mogą. Strzała, którą ty wyrzucałeś, nawet mizernego sarnięcia ubić nie ma mocy; a ty chcesz się równać z najsławniejszymi bohaterami Rzymu! O moje dziecko, moje kochane dziecko, nie porzucaj mnie. Przynajmniej tak długo poczekaj, abyś już nie potrzebował matki. Nie porzucaj mnie; nie przyspieszaj mi śmierci; dopóki ty bezemnie żyć nie możesz. Płaczę; ty mnie ściskałeś; a nie nie odpowiadasz; nie zapewniasz mię, że już

wy-

wyrzeczysz się swego zamyśłu! i wy Marsowie, i wy to ścierpieć możecie; a wy mieliście matki! I dobrze: niech mi podadzą oręż; i ja pobiegnę za moim synem; będę z nich dzielić każde niebespieczeństwo; te pierśi, które go karmiły, załapią życie jego; dopiero świat pozna, co to może miłość matki.

Almerya od dnia tego, już i na krok nie odstępowała kochanego syna. Leo kochał ich oboje, i upominał, aby się od niego nie oddalali daleko. Jakoż młody Almeron, za każdym wystrzeleniem z łuku, uciekał iak na pewną obronę między matkę i wodza. Ale, w tej burzliwej nocy zabłąkani, zgubili w zawierusze Leona. Okrutna Hersylia wpada na nich, i po mimo krzyku, po mimo usiłowań Almeryi, topi miecz w wnętrznościach niedołęznego dziecięcia. Padł Almeron iak ow kwiata przesłiczny w pierwszym zorzu skoszony. Oczy jego, wprzód niżeli się zamknęły, obrociły się na matkę. Widzi to matka, i pada trupem choć nie raniona.

Numa mniej okrutny, ale równe frogi, nie pałwi się tylko nad temi, którzy się bronią. Hisbon, Marsenn, Prywer-nus, leżą przez niego na wylot przekłóci. Liger, sam dzielny Liger nie się nie boi; zasładza się na bohatera tego, i co tylko zbliży się, rzuca w niego swoją kraglicę. Jużby nie było Numa, gdyby nie był nachylił głowy: krag obosieczny strąca owę błyskotną Sphinx na przyłbicy potworę, i miota opodal ow podwoyny szarłatowy pioropusz. — Numa rzuca się na Ligera, i kruszy swój oszczep w płucach jego: a w tym, porwawszy za frogi miecz Pompiliusza, rozwala głowę Orymancie; obcina prawicę Tarchona; gromi pod swe nogi Quercensa, i pchać, i tłukąc zbite w kupę Marfy, przecież nareszcie z obszu wypędza. Leo sam ieden zostaje.

Leo od wszystkich opuszczony, nie miecza się bynajmniej. Pogląda do koła, nie dla tego, że sam: Zoczył swoją maczugę, i już mu nie potrzeba wojska. Tym czasem obrażają go Sabińczykowie, a rozżarty Ufens fukając iwo-

swoim głosem ogromnym: nie jest to tu Marfow zgrai, gdzie byle zgnać drzewo wodzem być można. Będzieź mi ta żart ziemię; już mi się nie wymkniesz. Leo spogląda na niego, i uśmiecha się: podkroczył lekko, aby się schronił grotu, który w niego Ufens rzuca; w tym skoczywszy do niego, porywa go w pas, ścisła, druzgota w swoich żyłowanych barkach, uderza o ziemię, stąpa jedną nogą na cielsko, które jeszcze drgało, i podnosząc głowę z pogardą, patrzy się z spokojnością na nie przedarty kopioń i mieczow okrąg. Nie ma tam strach przyśięgu. Leo spogląda, upatruje z największym bezpieczeństwem miejsca, w które uderzy. Na reszcie, gdy już podobano mu się pójść na odwrot, miota się na tych, co mu uśięgu bronią: pioszy, rozgania, pogrąża, tłucze ra miazgę swoją m czugą, a jak owe wygłodniałe wilczyko od owczarni, tak on z obozu Rzymian powoli i z żalem uśięgując, trzy razy stawa, obracając się, i trzy razy cofa nacierające nań hufy. Niezadługo łączy się z swoimi wołaki;

zahuczał głos jego: stawa rozbiegły żołnierz; gromadzi się do wódz; w krótcie znowu sztykowne idą rotę, a Leo, sam jeden napełniając próżne to miejsce, które ich od Rzymian dzieliło, idzie w środku dwóch wojsk: jedno broni, a drugie gromi.

Numa, rozruszony tym bojem, już zbiera się w pogoń za Leonem. Wstrzymuje go wrzawa, co nagle po brzegach rzeki powstała. Był to stary Sophanor, który na czele swego wojska, przyszedł na odwod koledze. Marfo wie udają jak gdyby przez wodę przepawić się chcieli. Numa dla ich odparcia, musi opuścić Leona, a ten stażliwy boiownik, z pozostałym żołnierzstwem, bez najmniejszego niebezpieczeństwa, spokojnie sobie ustępuje z obozu, tego, który napełnił z grozą i trupem.

Wielkiego doświadczenia w sztuce wojennej roztropny Sophanor, zstrzymuje się na brzegu rzeki, dopóki nie wzniedzie zorza. — Numa i Sabińczykowie, mimo przeciwnych tej okropnej nocy utrudzeń, nie opuszczają brze-

brzegu drugiego. Z za świtem Sophanor pewien, że Leo już dokonał swiego zamyśłu, ustępuje ná bok z woyskiem. Dopiero i Numa rzuca się pod namioty z Sabińczyki swoiemi.

Od tego momentu Numa całą swoją pracę i staranność ku ranionym obraca. Bądź Mars, bądź Rzymionin, wszyscy, których tylko ratować można, równey od Numy pieczołowitości doznają. Biega, szuka, upatruje po boiowisku, kto ziewa ieszczę; a to z taką chęcią, i z taką gorliwością, z jaką upatrywał w boiu, kto się biie naylepiey. Numa, gdzie zachodził ratunek bliźniego, zapomina o sławie, tylko ludzkim być pragnie; nieprzyiaciele zwyciężeni, stają się braćmi jego.

Numa, gdy już wykonał te nayświętsze obowiązki ludzkości; gdy się dokładnie zapewnił, iż waleczne Sabińczyki w zupełnym bezpieczeństwie spocząć mogą, dopiero pobiegł do namiotu Romula, nieopatrzwszy nawet rany. Więc mu dokuczła za Hirsylią tęsknota. Wchodzi do Królewskiego namiotu; widzi Króla Rzymu, złożone-

go na skórze lamparta, odzianego krwią zbroczonemi powłoki; stoją koło niego córka i wojsk jego wodzowie. Król mniey czuły na swoje bole, iak na stan swojego wojska, chował ponure milczenie; dopiero, Numę spostrzegłszy, przemówił: na ciebie czekam, dzielny młodzieńcze: już mi są wiadome twoie dzieła. Tyś sam ocalił moje wojsko. Zbliź się, chodź, uściskay mię. Twoja chwała jest ulgą moich boleści. Numa pada na kolana, całuje rękę Króla. Wstań, mówi Romulus, pełniy to, co powiem.

Barbarzyńcy nas podstępem zażyli. Stan, w którym mnie widział, przymusza odwlec zemstę. Ale to nie na długo: ja za kilka dni przyjdę do siebie. Przez ten czas trzeba zabezpieczyć mój obóz od wszelkich nagabani. Podź więc, dzielny młodzieńcze, weźmij z sobą dzieśnięć rot: zaprowadź je do lasu, niech utną piędziesiąt tysięcy kołow na chłopa wysokości, a wszystkie zacięane ostro. Ty zaś Masyusz, tym czasem każ kopać głębokie fozie, w czworogran, do koła obozu,

ro-

rowy. W każdym boku tylko jedno pracyscie zosławisz. Do tej pracy użyjesz moje pułki Łacińskie. One nymniej wycierpiały w bitwie dzisiejszey. Chodźcie, niech to wszystko będzie skończone przed zachodem słońca; a potym przyjdziecie dalsze odebrać rozkazy.

Tak Król mówił; wykonał to wszystko Meczyusz i Numa. Ostrożny Romulus każe po tych rowach bić gęsto jeden przy drugim koły; krępują je dla większey mocy; zasypują ziemią, a same tylko zacieśnane z pod darni dobywają się palczity, jak gdyby nieprzedarty las z ślanych robotyn, w koło oboz warują. Meczyusz i Numa w trzech dniach wszystko skończyli. Przy każdym bramie był strażyniec, zawsze naprężony żołnierskiewm. Rzymianie, równie w tym obozie, jak w ślonym Rzymie bespierzni, zduniewają się, jak człowieka jednego dowcip miliony ludzi gubi, albo ocala.

Sophanor, na drugim brzegu spokojny, chociaż patrzył na tę pracę Romuła, przecież żadney nie czynił przeszkody.

szko
czno
nym
par
szy
lus
to w
nak,
poku
zu?
użyc
plu
ia; t
nie d
T
dzi
cały
ście.
mie
był
zaw
praw
sprz
nieś
ręka
leo
Aux

szkody. Król, przyczyny tej bespieczności niedochodząc, był niespokojnym na obłątność Marsów. Cóż tam per-bia ten straszny Leo? zapewne cieśzy się, że ranił Romula. Ale Romulus nie jest zwyciężony; dopiero się to wojna zaczyna. Czemuż się ten iunak, tak przedni nocny podstępca, niepokusi drugi raz podpalić mojego obozu? O Jowiszu! o mój oycze Marsie! użyżcie mi jeszcze do doli kilku cierpliwości, a to ramie odzyska moc swoją; te barki nie będą prożnować, i kryć się dłużej za wałem.

Tak rozmawiał Romulus. Tu wchodzi do niego Kampanincki żołnierz: cały zbрызgany krwią, i zakurzony piaskiem; on biegł co tchu z Auxencyi miasta, w którym się Król Kampanii był zamknął. Cóż powiadasz nowego? zawołał Król: Samieczykowie przoprawiliż się przez Apenin? Czyli mój sprzymierzeniec oblężony w swoim mieście? Twój sprzymierzeniec już w ręku nieprzyjaciół, odpowiada żołnierz. Leo, ten ogromny Leo, pokazał się pod Auxencyi murami, w tym właśnie czasie,

się, kiedyśmy rozumieli, że się do bitwy z tobą gotuje. On dobył miasta; zabrał Króla, zagrabł skarby, wojsko i składy jego. A na tym nie przestając pobiegł, wpadł niespodzianie na wojsko, które Samnitów pąsł na gorach przerzute. To pobił, rozplószył, i tym strasznym nieprzyjaciółom wolne przejście otworzył.

Romulus na te słowa zwiesił głowę; nie nie mówi; siedzi, ani się rusza..... Zrywa go nagle odgłos trąb i bębnow. Hałas po drugiej stronie rzeki. Był to Leo. Ten, niezwyciężony Leo, do czołu Sophanora prowadzi, Króla Kapui, czterech tysięcy ienców, nie zmierne łupy, i przepyszne Samnitów wojsko. Widzieć go z Romula namiotu maszerującego po równinie z wielkim hukiem; brzmiały niezliczone furmy, puzany, kołw, tarabany. Król Kampanii, od złota skłnający się, iechał na wspaniałym rumaku; Leo, lwia skórą odziany, siedł obok niego; obaczali go dzielni Marsowie; a dwadzieścia tysięcy Samnitów, pod żelazną zbroją, ten wiażd tryumfalny zamknęło.

Nie.

Niezaślęgo ich namioty stały przy Sophanora namiotach. Złączyły się obydwie wojska, a iak prędko noc czarna rozwlokła zasłony, zagorzały tysięcznego brzegu rzeki ognie. strach ogarnia Rzymiany; lękalią się napasći.

Ci waleczni Rzymianie, w których zawsze nieprzyjaciół zoczenie, wesołe okrzyki budziło, na ten groźny obóz patrząc, zachowują posępne milczenie. Z pomieszaniem żołnierz na drugiego spogląda. Wodzowie nie śmieją zwierzyć się boiaźni. Całe wojsko na Romulusa oczy zwróciło. Podwoiono warty, wszystko do bitwy stoi gotowe, a pomimo warownego okopu, pomimo męstwa, i żołnierzy mnostwa, widzieć strach na twarzy każdego.

Sam Romulus zmieszany; przecież udać z twarzy spokoyność. Na włócznie wsparły, powoli dla rany postępując, odwiedza leże; dodać odwagi żołdactwu: i chociaż serce jego pełne smutku było, dzięki głośno Bogom, że mu razem wszystkie nieprzyjacióły w ręce wydaia.

Jednakże pod tajemnym rozkazem
gro-

gromadzi się rada: Meczyusz, Waleryusz, rozładny Katylla, restrykcyjny Brutus, i inni wielkiego doświadczenia rotnistrze, zaindają w kolo Monarchy. Piękną Herkllą urodzeni, młodego Numę rycerski dzieła, tamże przyzwały. Cwalarze t zymali wartę przy bramie krolewskiego namiotu, i broili natoczywym prz, stępu. Tam dopiero Romulus słada cwą zm, słorą radość, z którą ukrzywał się wojsku, a pelen niespokojności po wodzach spoyrzawfay: Towarzysze, mówi, wasze rady, wasze były mi użyteczne, dziś staia mi się przyzeczne. Nasi nieprzyjaciele, niekczaręgo sprzymierzenia zwycięzy, są od nas trzy razy liczniejszy. Potrafiłbym im się zaisie oprzeć za pomocą okopu tego. Ale, gdy rzekę przybędą, jeżeli nas oblegna, ośm dni nie wynijdzie, a żywności nam niewystarczy: tak bez spotkania się ginąć musimy. Waleczni brania, cóż tu robć? czyli uderzyć na te dwa wojsła złączone, i przez chwalebłą śmierć uniknąć zelżywey ugody? albo też doświadczyć odwodu, który także ma niebezpieczeństwo swoje. Ro-

Romulus zamilkł, a Meczyusz wstał: on radzi wysłać o posiłek do Rzymu, i czekać w okopach, dopokąd im Tacyusz nieprzybędzie na odsiecz. Brutus przeciwnie życzy, aby wyjść z obozu, wydać bitwę nieprzyjacielowi, i poddać wszystko losom boju. Opiera się temu zdaniu Hersylia. Dopokąd mój oyciec walczyć nie może, mówi ona, ani sobie podchlebiaycie zwyciężyć. Zwycięstwo od ręki jego zawisło; ta jeszcze orężem robić nie zdoła. Idźmy za radą Meczyusza: czekajmy w obozie, i wyślijmy do Rzymu o posiłkowe wojsko. Ale dla przestachu nieprzyjaciela, i dla przeszkody, aby się nie rozpoczynać nie ważył, ja i Numa wyiedziemy o pół nocy; przedrzemy się do obozu Samnitów; i kiedy ci roztrzępani swoją pomyślanością, lub zmęczeni przykrym marszem, twardo zasypiać będą, my napelnimy ich namioty mordami i rzezią. Oto moje zdanie: jeżeli się z wolą moiego oycza zgadza, wyieźdżamy natychmiast.

Numa słucha nie posiadając się z uciechy: zapalone oko jego, mieni się za

każdym Hersylii ruszeniem. Biłe mu serce z radości, że go ona wybrała; i ta noc, pod czas której razem z Hersylią walczyć będzie, zdaie mu się najpiękniejszą epoką życia jego. Ale Romulus zniszczył te słodkie nadzieie, przeciwiąc się zamysłom córki. Reszta wodzow podaie sposoby, albo do wykonania nie podobne, albo od przytomnego stanu ieszcze niebezpieczniejsze. Roztrząsano ie; przedłuża się rada; nareszcie wszystko ná tym się kończyło, że wiele o przytomnym złym mówiono, á żadnego, ná uleczenie, nie znaleziono lekarstwa.

Nagle młody Numa uczuł natchnienie Minerwy. Prosi o pozwolenie głosu. Dae mu go Remulus, mile ná niego spojrzawszy. Wielki Królu, odzywa się rycerz, zdaie mi się, iż ieszt sposób, nie mówię, dla ocalenia woj-ska, ale dla otrzymania zwycięstwa. Z tyłu nas leżą góry Trebańskie. Te nieprzystępne góry mają takie wawozv. gdzie sto tysięcy nieprzyaciół ubić można z małym wojskiem, któreby opañowało tych gór wierzchołki. Niech

mi wolno będzie ruszyć tej nocy z postawą Sabinczyków; jutro jeszcze przed zachodem słońca odzierzę te góry. Ty, wielki Królu, pierwszy raz przed nieprzyjacielem uciekać będziesz: niechay cię ten wyraz nie obraża; on ci zapewni zwycięstwo. Marsowię i Samnitowie poydą w pogon za tobą: uludzisz ich łatwo w Trebańskie wąwozy; tam nagle żwawy dasz odpor, a ja i Sabinczyki będziemy na nich miotać oszczepy i strzały, i tłuc ich runąc z gór ogromne kamienie.

Tak mówi Numa, a Romulus go ścisł: dzielny młodzieńcze, rzecze do niego, winien ci będę więcej iak życie. Ty ocalisz moją sławę. Biegay czymprędzey, skutkuy to przedsięwzięcie: bierz z sobą wszystkie Sabinczyki procz iazdy, która tobie byłaby nieużyteczną, a mnie stanie się potrzebną, osobliwie w początku odwrotu. Jedna noc wystarczy ci na to wszystko. Ruszay zaraz, a iak dopniesz zamiaru, oto twoja nadgroda. To mówiąc na Herfilią skazuie.

Numa stanął iak niemy: z wszelkie-

go zadumienia, z nagłej radości, z wszystkich poruszeń, które w ten czas nim razem miotaly, ięzykiem ruszyć nie może. Oczy jego błakaia się na przemian z Herfylli na Romula, a z Romula na Herfylla. Wreszcie rzuca się do nóg Króla: synu Bogow, zawołał, czynisz mię niezwyczęzonym. Niechay Marfowie, niechay Samnitowie, niechay się wszystkie narody całych Włoch złączą na mnie iednego, czuie w tym razie siłę do rozparcia wszystkich. To imię, to iedno imię, Herfylla, czyni mię prawie równym tobie; a honor, zostania twoim zięciem, wynosi mię do godności pół-bożcow.

Tak mówiąc, zarzyły mu się oczy miłością i męstwem. Rzuca niemi na kochankę; czyta w iey oczach potwierdzenie obietnicy Romula; ieszcze większą żądzą ruszenia z woyskiem iak naysiędзей gorząc, leci zbroić Sabiny.

Natychmiast pułki Łacińskie z rozkazu Romula wychodzą z pod namiotu, i stawiają w porządku na brzegach rzeki, dla ukrycia przed nieprzyjacielem wyjazdu odważnego Numy. Marfowie;
bie-

biorąc to za nagabanie, zbiegaia się po drugim brzegu. Wyrzucono z obydwóch stron ná oślep strzały, á gdy tak Rzymianie swoje nieprzyjacióły bawia, Numa tyłem obozu uchodzi.

Idzie, przedzierając się przez gęste lasy, które ciągną się ku Sorze; miś, kółiąc niebezpieczne Aratryi bagnisko, i zawsze swoją drogę ku Assylii kierując, postrzegł równo z świtem Trebańskie góry. Przezorny Numa, wprzód niżeli się w ich wąwozy zapuścił, wysyła przed sobą kilku w lekkiey zbroi żołnierzy, i rozstawia po zad siebie gęsto przewodniki, aby za nim prowadzili Romu'a. Wkrótce potym wchodzi między te góry, ciągnie z woyskiem po wąskich i przykrych ścieżkach. Żołnierze, naglonym marszem utrudzeni, z ciężkością się po opokach gramolą. Ale Numa dodaje im serca i przykład; Numa zawsze ná odwodzie, przyczepia się jedną ręką do drzewa, które ná mchu skłiska porosło, á drugą kiwa ná żołnierstwo, aby się iego śladem pnęło. Jeżeli strumień napadnie, sam go nayıpierwey przeskoczy, dopiero z drugiey

giccy strony woysko do przeyscia daie rozkazy. Jezeli mu skała drogę zawali, utyka w rysach kamienia pałasz, albo dziryd; po tey słabey zaporze drapie się w górę, skacząc po bezdennych rozpadlinach z zerwy ná zerwę, á nie pierwszy, tylko gdy s'm ná wierzchołku stanie, woła współ towarzysze swoje. Numa w każdey naywiększey trudności widzi przed sobą Herfyllią. I po przepaściach chodzieć miłości jest łatwo. — Numa wszędzie uprzedza woysko, á przykład wodza ułatwia wszystko.

Nakoniec wydobywa się ná góry. Zdziwia Numę, gdy tam zastaie role uprawne, pola żyznym okryte zbożem, pastwiska różnym napętaione bydłem. Przyprowadzono kilku skotarzy do niego. Numa ciszy ich temi słowy: bądźcie spokojnymi; ja nie przyszedłem wam szkodzić. Nie bójcie się ani o was, ani o wasze majątki. Zaprowadźcie nas tylko do nayliczniejszey osady; chciejcie nam udzielić żywności, za którą odbierzecie zapłatę, i pozwolcie nam trzy dni ná tych górach zabawić. To słyszac, ośmieleni pasterze, prowadzą do wsi Sabińczykow.

Ja.

Jakie było zadumienie, iaka radość Numy, poznając w tych goralach owych samych Rheatów, których uwolnił! ow starzec, co przy ofierze miał mowę do niego, nadchodzi á przypatrując mu się: O szczęśliwy dniu, zawołał, bracia, moje dzieci, wszakże to nasz zbawiciel! otoż ten bohater tak czuły, który nam wolność powrocił; o to Numal! ná to imię powszechny krzyk zatłumił głos starca; cały lud Rheatów ná klęczkach ciśnie się, okraża Numę. Jak to, tyś to, mówi do niego ieden, któryś mi odd ł matkę. Ja tobie winnam męża, woła druga. Bez ciebie, krzyczy mała chłopczyzna, ledwie iefzcze gadać umiejąc, bez ciebie byłbym sierotą. Wszyscy wołaiąc: synu nieśmiertelnych, boć każdy dobroczyńca ludzi iest prawdziwym synem Bogów, iak wiele dziek winniśmy niebu, że nam pozwoliło tego szczęścia oglądać ciebie; całować te ręce, które skruszyły nasze kaydany; płakać z radości, i patrzeć ná bohatera, który umie się litować nad ludźmi! Ah rozkazuy, zarządzay nami, naszym maiątkiem, naszym życiem, to

wſzy-

wszystko jest twoje. Ty naszym Królem, naszym oycem; tyś..... wymówić nie mogę, co czułem, tyś więcej nad to wszystko, boś ty zbawicielem naszym.

Numa nie może wstrzymać łez z wielkiej czułości. Miękcza się z nim równo Sabińczykowie mężni. Już słodka przyjaźń z tym dobrym Królem ich łączy. Wojacy i wieśniacy, w jedną kupę z mieszani, ścisną się, całą się, dają i przyjmują wszystko, co gościnność i przyjaźń ofiarować może. Domy, chałupy napchane żołnierzem; kobiety, żony, dzieci, biegają, kręcą, skrzatają się koło wygody gości; wynoszą wszystko, co się w domu znajduje. Sabińczykowie i Rheatowie czynią już tylko jeden naród. Już to tylko jedna familia. Wszyscy kochają i szanują Numę. To jedno czucie robi ich braćmi.

Numa pozwoliwszy kilka godzin tej słodkiej wdzięcznych rokoszy, dla zgromadzenia wojska znak dać. Nagłos trąby zbiegają się wszyscy tych okolic mieszkańcy; każdy tym uzbrojony, co w domu znalazł. Jeden niesie
sza-

szablisko, które od lat sześćdziesiąt
rzdza gryzie; drugi tarczyko, które
opleśniałe ledwie znać od kurzu; ci z
lemieża porobili spisy; wszyscy prawie
trzymają z świeżo ułomanej gałęzi
pałkę. My chcemy bić się za ciebie,
mówią do młodego Numy. My pój-
dziemy, razem z twoim wojskiem; i
wierzay nam, że jeżeli mieć serce do
syć jest, aby zostać żołnierzem, nad nas
odważniejszych nie było.

Tak mówiąc, sami siebie rzędnia; iak
mogą naśladować Sabińczyków; spy-
chaia się ieden na drugiego w niezgra-
bnie pokrzywionych rzędach. Wrza-
fkliwy ten poślek krzyczy, aby go wy-
slano na pierwszy wystrzał, tam gdzie
niebezpieczeństwo największe.

Numa, czuł Numa, próżno usiłować ich
gorliwość poskromić; próżno wzbra-
nia podawać w niebezpieczeństwo lu-
dzi, którzy inszego pochopu nie mają
w tym boju, tylko miłość dla niego.
Dzielnieyszą jest ta miłość, niżeli Nu-
my powaga. I mimo proźby iego, ni-
mo rozkazow, syn Pompiliusza z przy-
musu patrzy na powiększające się w

G;

dwój-

dwóynasob woysko, — Dopiero ná ten czas tłumaczy im swoje zamyśły; odpowiada, iż życzyłyby sobie odzierzyć takie góry, i takie mieysca, z których mogłyby tłuc nieprzytacióły kamieniami i drzewy.

Natychmiast krzepcy górale sami prowadzą Sabińczykow po strasznych parowach, przez nayniebezpiecznieysze cieśniny; ukazują im, gdzie się zisadzić potrzeba; owszem sami rozkładają się razem z niemi; ná zdruzgotanie Marsow, rąbią drzewa, zwałają ná kupę kamienie; á tak z żołnierzami swego dobroczyńcy zmieszani, i na wszystkie niebezpieczeństwa gotowi, czekają z niecierpliwością Rzymian przybycia.

Nie zadługo przyciągnął Romulus. On mądrym odwrotu rozrządzeniem z obuzu ruszył: już łudząc, już odpierając ná przemian Samnitow i Marsow. Im więcej zbliżał się ku góróm, tym więcej udawał pomieszczenie i nierząd. — Tylu straż tego z umysłu ucieka. Ná samym wstępie między góry ieszcze mocniej rozpędza się woysko, a nieprzytaciół bierze to za zupełne pierzcha-

chanie iego. Sophanor, sam nawet Leo, á naywięcey Samnitow wodzowie, owšem to całe sprzymierzeńców wojsko, więcey mężstwa, niżeli sprawności mające, zapadło między cieśniny, sądząc, iż za zbiegami gonią.

Romulus, przez postępnice od Numy rozstracone puczony, sam uwodzi nieprzyjaciela w naygorsze wąwozy. Tam nagle stawa. Na przywodzie najsilniejszego husa czeka Marsow nieustępnym, i wyzywa do bitwy, Leo, dzielny Leo rzuca się na Rzymian, á Samnity i Marsy idą w zakład, kto pierwey wystrzeli. W tym całe opoki, grube całych drzew tramy, runą z gór, i razem całe rotty drużgocą. Samnity, Marsowie, ich wodze przełknięci zatrzymują się, patrzą w górę, i widzą nad swoimi głowami wstykko ghatyny warowne. Na ten widok całe żołnierswo truchleie, ruszyć się ku Romulowi nie śmie, cofać się w zatył nie może. Rozstropny Numa przetrzął mu pasy. Sprzymierzeńcy Marsa widzą się bez sposobu do boju: z tył zaszowani z każdej strony w szczupłym locie, zakłóceni
wła.

własnym swoim mnostwem, zgruchota-
ni kamieniami i drzewem, które Sabiny
i Rheaty z gór bez ustanku toczą, rzuca-
ją broń, i proszą o zgodę.

Któż frogosć Leona wyrazić potrafi?
Podobny do owey w lasach Herkańskich
tygryscy: ta przy własnym legowisku
w łapicy uwięzła, gdy widzi, że łowiec
zabiera tygryzenta, których obronić nie
może, sierdzi się, rzuca, ryczy, gryzie
kamienie, których się dorwie; gruchocze
je w zapienionym pyłku, i pożera ia-
skrowatemi oczyma napastcę, którego roz-
szarpać pragnie. Leo, głos poddające-
go się woyska słysząc, wpada wciekłość
ostatnią. Nie, nie, zawołał głosem
ogromnym dopokąd Leo hetmani, nie
spodziewaycie się nigdy, aby na taką
sromotę zezwolił. Marfowie i samni-
towie, wprzód, niżeli z tą podłością
pod szoski poydziecie, mleycie przy-
najmniey tyle męztwa, i przypatrzcie
się, iak ia umierać będę. Tak rzecze, i
rzuca się środkiem tłumu orężów,
środkiem kupy zawalonego głazu, mi-
mo kamieni, mimo kłód drzewa, które
na dół runą, on sam ieden drapie się
w górę.

Rhea-

Rheatowie i Sabinczykowie gruchneli czymprędzey w to mieysce, w którym się wydobyć zamysła. Tam znoszą niezmierny stos kamieni, aby go utłuc iednym rzutem. Ale Numa leci do nich; nie dozwala tego; wstrzymuje gromy, które Leona roztrząsnąć miały. Bracia, zawołał, poważaycie zuchwałość iego. Ja na pokonanie większego mnostwa użyłem fortelu; ale iednego rycerza męztwu opieram się moim samym męztwem. Poczekay Leonie, oszczędźć drogi połowę.

Tak mowi, i z naywiększą spokojnością zstępnie z góry. Odpędza na stronę Sabinczyki, co mu towarzyzyć chcieli, i potyka swoiego oporcę na iednym płaskim skały urwisku, które nad przepaścią wisiło, a na nim więcej mieysca nie było, tylko, gdzie się dwa trupy pomieszczą. Tam staneli: spogląda ieden po drugim, nie nie mowią; a to mlezenie zdaje się być skutkiem ich dzwu nad sobą. Woyska obydwa przestają bitwy; każdy żołnierz zapomina o sobie; wszyscy na ich wytrzyfzczeli oczy, a przypadek, co ich na tak fzezu-

szezupełnym i wyniosłym placu stawił, zdając się dawać z nich widowisko tym drom narodom, których losy razem z niemi upadają.

Leo odzywa się pierwszy: Dzielny młodzieńcze, szacunę mężstwo, które ukazałeś, i zdejmując mię licość potykając się z tobą. Powróć, wierzaj mi, powróć między twoje rotę, a pozwól, niechaj wywrę swoją frogość na mniecy wa'ecznych od ciebie.

Niemasz ich w naszym woysku, odpowiadą Numa. Ostatni z Rzymian jest mnie równym; i ty poznasz mi tu wkrótce, i kiegoś wart polutowania. To rzekł, a dla mieysa szczupłości, nie mogąc zamachnąć oszczepem, bierze go w obydwie ręce, i z rozładłością uderza w pierś Leona. Był to raz okrutny; ale hartowny grot trafia na lwia skórę, w tym samym mieyszu, gdzie spony na poprzek złożone, trojaki pancerz robił. W takim nieprzebytym przedmurzu skrzywiło się ostrze, a gwałtowność zamachu oszczep skruszyła w rękę.

Potoczył się Leo, ale wzmacnia się
wście-

wściekłość jego. Wynosi w górę swoją okrutną maczugę, a wywnosząc ją nad głowę, straszliwie zawałił Numę w puklerz: na tysiąc kawałków rozleciała się tarcza. Numa zachwiał się; padł na jedno kolano; lecz zrywa się natychmiast; trzyma dobytą w rękę piastę, ową piastę Pompiliusza, który już mu się tylko sam jeden do obrony zostaje. Leo zamachnął się po to nie, ale uchylił się tego razu przed Numą. Obydwaj nie spuszczają wzajemnie; biegną na każde rużenie; każdy jeden kocha drugiego; a jak ten, tak ten przymuszony nie ulegować z placu, obrotowego przepaścią, wyciąga się, czai się; nie sto razy próżno zamachuje; nie sto razy cios śmiertelny odrzuci. Tak właśnie, jak dwa wodnie węże, w szczyplą studnię wrzucone, każdy się z nich bez ustannie zwija i rozwija; a żaden drugiego ukusić nie może.

Nakoniec, Leo, nie mogąc dalew zcierpieć tak drugiego odporu, w obydwie ręce zaimuje maczugę; skoczy nagle do nieprzyjaciela; już po nim Numa tego razu uniknąć nie posiada. On się
za-

zastania pałaszem; ale ta słaba obrona nie zachowa mu życia. Ceres, z wysokości niebios, przypatrywała się tej okropney bitwie. Spostrzega wyniesioną maczugę, drży, biegnie; stawa przy Numie prędzey ięszcze, niżeli Leo uderzył; nie wiadoma iey ręka zrzuci ten zamach, a Leo impetem, i maczugę ciężarem zerwany, upada na kamień, iak itu letnia sosna, przez wichur z korzeniem wydarta. Numa rzuci się na niego; iedną ręką porywa za gardło, długą przykład do serca ościen pałasza: twoie życie w moich ręku, mowi do niego; ale nie mogę przewieść na sobie, abym zgubił tak mężnego rycerza. Chodź, zgodźmy się. Miley być twoim przyjacielem, niżeli twoim zwycięzcą.

Numa, te wymawiając słowa, podnosi się, i chowa pałasz. Leo ledwie co stanął, całuje hoynego przyjaciela; obydway trzymając się za ręce, zstępują z góry ku Marsow polkom, które iuż wybierają starców, aby się godzili z Romulem.

Numa obok siebie Leona mając, prowa-

wa-

wadzi go do Króla Rzymu. On sam wnosi proźby za Marsami. Romulus zezwala na pokóy: wy uwolnicie, mowi do nich, moiego sprzymierzeńca Króla Kampanii; oddaycie mu skarby i brance iego. Co się tycze kraju Aurunkow, którego się od was ten Monarcha d magą, ponieważ ten kraj, bądź w iego, bądź w waszych rękę, zawsze byłby nieskończonym wojny podżęgiem; więc przy mnie zostanie. Dla nagrodzenia tey straty Król Kampanii ustąpi wam miasto Auxencyą, á Kapis syn iego będzie waszym zakładnikiem, aż do zupełnego uskutecznienia sojuszu.

Marsowie w tym pokoju, więcęcy od Kampsńczykow pożytkując, przyjmują go chętnie, á Romulus nowy kraj odzierżywszy, niedba o k-zywdę sprzymierzeńca, którym dla słabości pogardza, Chce nadgrodzić cnotę Mumię: Waleczny młodzieńcze, mowi do niego; ty ná moim miejscu tryumfować będziesz; ty ná moim wozie, ná moiego woyska czele, do Rzymu wiedziesz. Leo przed tobą poydzie, á moja córka przed ołtarzem Jowisza ślubować ci będzie.

Wiel-

Wielki Królu, odpowiada Numa, tobie samemu należy się tryumf; dosyć moiey chwily, gdy pozyskam rękę Herfyllii. Co do Leona; nie ia zwycięzca jego. — Rzymianie, on nie odemnie pokonany: Ceres zstąpiła z niebios, i to mi zjednała zwycięstwo. Powroć do twoiego narodu, Leonie, jesteś wolnym, i niezwyciężonym. Albowiem ty nie uśłapiłeś tylko Bogom.

Tak wowi, a Rzymianom i Marsom zdaje się, że słyszą jakieś bóstwo. Leon cała go, przyciska do piersi, i płacze. — Tą wielkością umysłu zdziwiony, chce zaprzeczyć, co Numa wyznał; przyznać w przytomności wszystkich Sabinickiemu wodzowi zwycięstwo. Ale Numa obszerniey jeszcze obydwom wojskom opowiada pomoc od Cerery zesłaną. Dzięki głośno tej bogini za obronione życie, i czyni nieśmiertelną swoją sławę, niezasłużoney przyiac niechcąc.

Przecież z tym wszystkim podpisano zgodę. Król Kämp na odbiera wolność. Remulus oddaje Marsom w zakład Kapisa; i już wysłał wojsko dla

opa-

opanowania krain Aurunkow. Numa i Leo rozstać się nie mogą bez poprzyśiężenia sobie wieczney przyjaźni. Te dwa boh'tyry zostawiają ieden drugiemu upominek przyjaźni: Numa daje przyjacielowi swojemu przecudownego z Tracyii rumaka, którego od Tacyusza dostał. Leo ofiaruje Numie szyszak przez samego Wulkana ukuty, którego mu wódz Samnitow darował: zachoway go na zawsze, mowi do niego, a nad wszystko zachoway mi twoią przyjaźń; przyrzekam, że tobie paść ięcę moje życie, isk to prędko w moiey mocy będzie. Takie pożegnanie tych dwóch rycerzow było.

Romulus, na powrot do Rzymu gotując się, każe wsiść do iedneyże kola-sy Horfyllii i Numie. Chce, aby na przywodzie całego woyska oboie iechali. Numa w naywvższym stopniu swoich życzeń nie posiada się z swoich poruszeń, siedzi obok tey, którą kocha; już iey pewien. Ta myśl żywa odbiera mu przytomność i mowę. Numa, naywiększą chwałą i kryty, Romula polubieniec. woyska Rzymskiego wyba-

wiciel, drży koło Hersylii; spogląda na nią; przemówić nie śmie. Chociaż już mu ją oddano; on jeszcze wierzyć nie może, aby iey był godnym.


Wojsko Rzymskie już było rzekę Liris przeszło, gdy goniec, cały zakurzony, z wielkim krzykiem zapytuje się o Numę; stawa przed nim z łzami w oczach. Numa nie spokojny pyta go czy nie spotkało Tacyusza nieszczęście? — Ja nie iadę z Rzymu, odpowiada posłaniec; ja biegnę z gain świętego, z Cerery kościoła. Przewielebny Tullus nie może znieść twoiego oddalenia; naywięcey go boli twoja pamięć: Już blisko grobu prosi o iedyną łaskę, aby cię jeszcze raz mógł widzieć przed śmiercią.

Na to słowo krzyknął Numa, skoczył z kołosa; nawet nie spoyrzał na Hersylię; ani się widział z Romulem — Na pierwszego z powodowych koni, co napadł, włłada, i ku Sabinii leci:

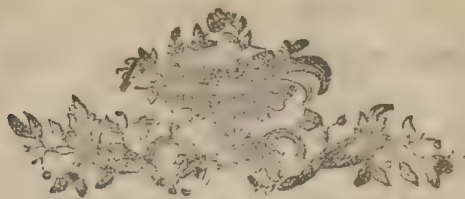
Koniec Piątej Księgi.

T R E S C
K S I Ę G I S Z O S T E Y.

Radość Tullusa oglądając Numę. Czute i pieczołowite starania tego bohatyra nad zdrowiem iego. Mądre rady arcy-kapłana. Śmierć Tullusa. Złość i zmartwienia Numy. Myśli powrócić do Hersylii. Przejeżdża przez kraj od teyże Xiężniczki zniszczony, i powraca do Rzymu omerźności pełen. Mowa Romula do ludu. Odpowiedź Tacyusza. Przygotowania do ślubu Hersylii z Numą. Zabójstwo Tacyusza. Numa ratuje go, i po ślubie Tacya przysięga.



NUMA



NUMA POMPILIUSZ.

KSIĘGA SZOSTA.

NUMA spinał ostrogami konia, i pędził co tchu po nad brzegiem rzeki Anio. On porzucił swoją kochankę, którą w swoim sercu ubóstwiał; on odstąpił tryumfalnych godności; ale nie to wyciskało łzy z oczu jego; lecz niebezpieczeństwo Tullusa; lecz nie utulony żal, iż dla miłości o tym starcu prawie zapomnieli. — Korczyła go ta myśl, i wyrzekań Tullusa boiaźń. Lękał się, aby go już nie zastał przy życiu. Ah! łzami się zalawszy, mówi do siebie, nie byłem powinien odstępować go nigdy! Byłbym może przedłużył jego życie; Byłbym przynajmniej użył strapieniu jego! Moim pierwszym obowiązkiem było oddać tę pieczołowitość starości jego,

iego, którą on podejmował koło miłości mojej. Jaśsem niewdzięcznikiem. Ten zarzut napełni gorzkością całe moje życie. Nie masz chwały, co by niszczyła sumnienia zgryzotę. Ah, na cóż się przydadza całego świata pochwały, kiedy niespokojne serce.

Tak mówił Numa do siebie, gdy iechał przez Kartelow pola. Wzgłzie nie bawiać, miał luby Tiber, Kalkę, Anio, lasek Erytu, i już dalek. postrzegał gay święty, i szczyt kościoła. O widlorakież w nim uczucia i wesołość i smutne wzbudza ten widok! Jakże się kwili dusza jego rozpoznając miejsce urodzenia swego! Ale dzielniejszy nad to wszystko porwya go wrzucenie. Przydaie koniowi bedzea; rozpędza się, stawa przed domem arcy kapłana; obchodzi, szuka, pyta się o niego, i załazić go na śmiertelnym łóżu. Kapłani i ubodzy stoją w okóło.

Na ten widok, Numa krzyknął: rzuca się na kolana, bierze za rękę Tullusa; załazić, oblewa ją łzami. Starzec, którego słabe powieki zapadły, odchylił się powoli, i spostrzega Numę.....

Na-

Natychmiast zdaie się, iż go promień Bożki ogarnia; rzeźwią się oczy, rumieni twarz jego: O mój synu, zawoła. mój kochany synu, ciebież ja oglądam? wysłuchali Bogowie proźby moie. Chodź, niechay cię aby raz jeszcze uściskam. Chodź, pospieszay; boję się, abym z radości nie skonał prędzey, niżeli cię pocałuję. Te słowa wymawiając, podnosi się z ciężkością; wyciąga ku Numie trzęsące się ręce, ścisła go; przytula do pierśi: nie może nic przemówić; nie może go już oderwać od serca, a młodzieniec, nurzając w swoich łzach siwe długie brodziszce oycy swojego, tylko mu odpowiada ięki i łkaniem.

Te gwałtowne wzruszenia osłabiły Tullusa: upada na łóżko prawie bez życia; już się nie rusza; już nie dycha; przecież nie puszcza ręki Rumi. Przytkoczywszy, cucha go wszyscy. Głos syna powraca mu życie: otwiera oczy, a ledwie co przemówił, rozkazuje przytomnym wyjść, i zostawić samego z nim Rumę. Potym całując go po drugi raz: przecież cię jeszcze widzę,

mo-

mowi do niego. Ah! niechay się teraz ze mną dzieie wola Bogow. Niech okrutna Parka przetnie moiego życia pasmo: oglądałem cię; umieram szczęśliwy. Gdyby mi do życia więcej czasu zbywało, miałbym ci co wymówić; ale te kilka ostatnich godzin, nie wystarczyą mojemu ucieszeniu się z tobą. Zapominam o wszystkim, tylko się tobą zatrudnię. Powiadayże mi, mój synu, powiaday, iakże ci się powodziło. Zapewne towarzyszyła ci wszędzie pomysłność: bo nie chcę słyszeć o nieśczęściach twoich. Opowiaday mi tylko samą szczęśliwość. Tey słuchanie zatrzyma trochę dłużej w moim śmiertelnym ciele duszę; albo przynajmniey srodzicy mi umierać będzie, gdy twoich ust ostatnie do mnie słowa zapewnią mi, iż zostawiam Numę szczęśliwym.

Ah, mój oycze! odpowiada Numa, już niemasz szczęścia dla mnie, ieżeli Bogowie nie przedłużą życia twoiego; ieżeli nie zmiękcza się moimi łzami, moim żalem, i tą już nie skończoną boleścią, która ustawicznie moja pamięć trapić będzie, że cię opuściłem, że za-

— pomniałem o tak dobrym oycu; że....

Ty mi tylko o mnie gadasz, przerywa starzec, a ja tylko w tobie żyję. Tyś nie zapomniał o mnie; bo mię kochasz, bo zawsze mię kochał. Cieszy mię twoie serce. Powiaday mi o synu moim ty iedyny zasilek moiey duszy. Jeżeli ci się nawet przytrafiło zbłądzić, nie bój się, wyznay przedemną: wszakże ty znasz twoiego oycą. On zapewne w ten moment, gdzie z tobą rozstać się musi, nie będzie surowszym.

Tak mówiąc, podaie rękę Numie, i mimo gwałtowne bole, spogląda na niego, uśmiechając się mile. Uspokaja się Numa: niknie powoli rumianość twarzy; wypogadza się czoło iego; oczy zapłakane obracają się na starca, pełne zeufania i miłości. Tak śliczna rosa, którey pniaczek burza nagięła, podnosi z wolna swoy kwiat skropiony, skoro tylko pierwszy słońca promień zabłyśnie.

Numa zaczyna opowiadać swoje do-Rzymu przybycie, od Tacyusza przyjęcie, zapal tej miłości, którą goście, i wszystko do czego mu ta miłość po-

bud

budką była. Jego mowa tchnie prosta, szczerością. Numa wyznaie się być winowaycą, że nie słuchał rady arcykapłana; że oddalił się z domu Tullusa; zgoda bez najmniejszey ogrodkki, wszystkie swoje błędy powiada; nie z nich nie tai; przedzey dzieła rycerskie pomilia.

Słucha go Tullus, i już nie czuje boleści. Wielka roskosz przytłumia cierpiętność. Ale oczy ku niebu wznosi, dowiadując się, że serce Numy pała miłością Hersylii: Okrutna miłości! zawołał, poznaję cię po tey sprawie! rozpalasz tego cnotliwego młodzieńca, do córki tego bezbożnego Króla, który nayniegodniejszy gwałtem przymusił nas do przymierza, który pod imieniem bogow, swoją zdradę kryjąc, rozciągnął na cały Sabinński narod utrapienie i hańbę, O mój hochany synu, nad jakąż stoisz przepaścią! ty sądzisz się nayszczęśliwszym na świecie; bo ci Romulus córkę zaślubia; a ja zalewam się łzami nad okropnym nieszczęściem, którego przyczyną to zamęcie będzie. Ledwie co zięciem Remula zostaniesz,

natychmiast miłość Sabinów utracisz: staniesz się podeyrzanym Tacyuszowi samemu; będziesz podobno nieprzyjacielem jego. Albowiem nie podchlebiaj sobie, aby zgoda, którą między temi dwiema monarchy widzisz, była trwała. Niewygasta w sercach nienawiść. Za najmniejszą przyczyną pożar wybuchnie; a ty przymuszonym będziesz obierać między oycem twojej żony, a między krewnym i przyjacielem twojego oycy; między Królem prawym, sprawiedliwym, najsławniejszym z ludzi, a między Królem łotrow, który nigdy inszego prawa nie słuchał, tylko prawa przemocy: który innej cnoty nie zna, tylko zuchwalstwo; którego pierwsze rycerskie dzieło brata zabójstwem było; który niegodziwie z Sabinczyki przymierze utwierdził krwią Pompiliusza..... Ty drżysz! przecież, otoż to ow, którego chcesz nazwać twoim oycem. Nieśmiertelni Bogowie, odwróćcie moje nieszczęsne przeczucia; albo wyrwicie z niewinnego serca ten iadowity pocisk, który ma niszczyć cnotę, pobożność, i najświętszą oyczyzny miłość!

Tak

Tak mówił starzec, a Numa oczy zwieszone, nieśmiało odpowiedzieć słowa: na wspomnienie Pompiliusza zadreptał. Tullus miękczy się skrucą iego; i już mu żal było, że go temi uwagami zasmucił. Przerwawszy tak nie miłą rozmowę, na inšy czas resztę przestrogi odłożył. Tak przezorny Eskulapa uczeń rozdziela na części lekarstwo zbawienne, ale mocne, które ma uzdrowić osłabionego chorobą.

Od tego czasu Numa bierze na siebie samego wszystkie koło Arcy-kapłana usługi. I w dzień i w nocy, zawsze przy łożku. Już nadzieją zdrowia cieszy się; już boiaźń utraty dręczy go; uważa pilnie wszystkie odmiany; cierpi z nim razem wszystkie boleści: Czula matka, która sama w śmiertelney chorobie swoje dzieci ogląda, niema więcej troskliwości, więcej starania, ani więcej cierpliwości od Numy. Jeżeli Tullus bierze lekarstwo, to z ręki Numy; jeżeli przemowi iakie słowo, najprzedej odpowiada syn iego. On nad nim ubolewa; ale go i pociesza; tłumi w sobie płacz; wszystko z usmiechem

chem choremu podać; zawsze ukazując jakąś wesołość, jakąś nadzieję, chociaż nie ma żadney. Numa wypełnia przy nim razem obowiązki przyjaciela, syna, i sługi. On sam ieden tym wszystkim powinnościom wystarcza. Zwycięża Leona nie doznał w swoim zwycięstwie rokoszy tak środkiey, i tak szliwey, jaką czuie w posługowaniu dobroczyńcy swoiemu.

Ale za kilka dni choroba wzmaga się. Już nadchodzi ostatnia godzina Tullusa. Moment śmierci dla poczciwie żyjących nie ma nic strasznego. Jak kto żyje, tak umiera. Ten pobożny arcykapłan, w każdej chwili życia, był gotów stanąć na strasznym sądzie. Jego dni cnotliwe były sobie wszystkie podobne; i ten moment, który zakończy boleść Tullusa, rozpoczął nadgrody jego.

Nic go nieobchodzi, tylko Numa. Oddala wszystkich przytomnych od siebie; bierze za rękę Numę; a ścisnąwszy ją, mówi do niego: Mój synu, ja umieram. Starania, które w moiey grobie podjąłeś, przewyższają to
wszy-

wszystko, com ia tobie wyświadczył. Odtąd Tullus winien Numie wdzięczność. Nie mogąc wyrazić, iak miło mi ponieść to uczucie z sobą do grobu. Ja za godzinę iuż potrzebować nie będę Numy. Ale Numa podobno wkrotce potrzebować będzie Tullusa. O moy synu, z tą myślą iakże mi ciężko umierać! Twoia miłość Herfylii napętnia gorzkością i strachem ostatni moy moment. Wierzay mi: twoie serce zwiedzione. Potrzebą miłowania zajęte, rozpało się do nayspierwszey osoby, która cię złudziła, a ten krótki moment roskofzy, ciągnie długie błędy i żale.

Numo, dwoiaka leśt miłość: stworzona na szczęście, i na nieszczęście tego świata. Jedna nays powszechnieysza i naygorętsza podobno ta sama, która ciebie rozpała. Jey władza sadzi się na zmyślach: ona przez zmyśły początek bierze, życie i działa; ona nie mieszka w naszym sercu, ale płynie w naszych żyłach; ona nie podnosi umysłu, ale go upodla; ona nie potrzebuie szacunku, tylko żąda roskofzy. Ta brzydka miłość, nie ma żadnego z naszą du-

szą związku. Osądź, czyli szczęśliwością być może? Nie, mój synu, ieżeli Bogowie dali iey moc nad człowiekiem, to iedynie dla ukazania nikczemności iego.

Drugą miłość, ten dar Bogów, szacunek rodzi, i szacunek zasila. Ona nie tak iest namiętnością iak cnota; nie ma tych popędliwości iurnych; nie zna tylko uczucia miłe. Jey przebytkiem iest dusza: ta miłość naszego ducha ogrzewa, nie pożera; oświeca, nie pali. Ona iedna wznieca potrzebne w naszym sercu chuci do osiagnienia doskonałości. Jey rokoszy są czyste; iey przykrości nawet mają coś miłego. Wśród największych zmartwień, ona cieszy się słodką wewnątrz spokojnością. Ta to spokojność iest szczęśliwością prawdziwą. Ty doświadczysz tego, mój synu, poznasz, że godności, bogactwa, rokoszy, i chwała nawet nie zastępuią tego duszy pokoiu, który samey niewinności iest udziałem, Starość nawet, co wszystko słabi, nadweręza i niszczy, tey spokojności przyjemność ieszcze bardziey słodzić zdaie się.

Te

Teraz ty mi powiesz, mój synu, który z tych dwóch miłości jest twoją? o Numo! wierz oycu, który cię kochał, i który przed śmiercią nie nie żałuje, tylko pociechy nie czuwania dalej nad szczęśliwością twoją: nigdy szczęśliwym nie będziesz, dopokąd sobą władać nie potrafisz; dopokąd twoje namiętności poskramiać nie zwykniesz. Nadewszystko, uchowaj Boże, abyś myślał, że taka władza jest niepodobną dla ludzkiej słabości. Mój synu, wnidź tylko do serca twoiego, a znajdziesz tam zawsze cnotę gotową do pokonania błęd, który cię zwodzi. Jeżeli jaka piękność zajmuje twoje zmysły: jest tam roztropność na twoją obronę. Jeżeli ci się nadto wielkie trudności uprzykrzą: mężtwobiegnieć na pomoc. Jeżeli cię niesprawiedliwość obrusza: miłość pokoju czyni cię powolnym. Jeżeli cię nieszczęście uciska: cierpliwość dodać ci mocy. Tak, w każdym przypadku, opatrzyło człowiekowi niebo pociechę i pomoc. Umiey pożytkować z dobrodziejstw twórcy, i prześlan dalej na twoją słabość szemrać,

jakoby dla ułatwienia sobie prawa do upadku.

Ale już czuję śmierć, już nie zadługo tu nie stanie. O mój kochany synu, zaklinam cię ostatni raz, potłumij tę nieszczęsną miłość, która ma cię uczynić nieszczęśliwym na zawsze. — Słuchaj dobrze; ostatnie słowa wymawiam: ty sam przyznałeś się, że dla tej namiętności w samym iey wstępie porzuciłeś Tullusa, coż cię zapewnia, iż dla niey z czasem nie porzucisz i cnotę? Ja pamiętam, że mnie równo z cnotą kochałeś! Takie były ostatnie słowa Tullusa. wkrótce potem, raz jeszcze westchnąwszy do Numy, skonał na ręku iego.

Ta śmierć chociaż przewidzianą była, przecież ledwie z życia nie pozbawiła syna Pompiliusza. Trzeba go było gwałtem oderwać od ciała. Nie można go było odstąpić w rozpacz. Znużony przez nie sen; zmęczony żalą; zanurzony we łzach, i niechcąc przyjąć żadnego pokarmu. Numa sam chce wynieść na barkach swoich ciało dobroczyńcy swojego. Wybladły, wychu-

chudły, łzami oblany, i pod ciężarem tak miłym zgarbiony, idzie na czele kapłaństwa, i całej Sabinii ludu; składa ciało na stosie; stoi przy nim długo; nie spuszcza oczu, całuje po tysiąc razy, i nie ma mocy do oddalenia się od niego.

O mój oycze! woła zaślochany, już cię nie obaczę więcej; już cię nie obaczę nigdy! Te usta nie zapewnią mię więcej o twoiej miłości! Te oczy już się nie otworzą; nie spoyrzą na mnie pełne czułości! O Bogowie! którzyście mi zabrali rodzice, czemuż na mnie dopuszczacie po drugi raz to okrutne nieszczęście? Ah, ja dzisiaj tracę powrotnie pompiliusza i moją matkę, i moiego nauczyciela, i moiego dobroczyńcę; te wszystkie dobra, które Bogowie udzielaia, człowiekowi dla wsparcia i dla pociechy, to wszystko dzisiaj razem w jednym czasie utracam! Próżna dla mnie ziemia; już na niey nie obaczę Tollusa! chodźcie, chodźcie, łączcie się ze mną wy ubodzy, wy nieszczęśliwi, i wy zostaliście razem zemną sieroty. W tym nieszczęściu staliśmy się

się braćmi; chodźcie, chodźcie ucałować jeszcze te zimne i martwe zwłoki dobrego oycy, którego tracimy.

Ná te słowa wszyscy ubodzy zbliżają się, wszyscy Sabinczykowie płaczą i krzyczą. Niemożna tam rozeznąć głosu; nie słysząc tylko nierozumiałe skwierki, i ponure ięki. Te wzmożły, skoro przewalając się w górę płomień zabłysnął. Numa poniewolimy miotem chce wyrwać ciało: rzuca się, ale wstrzymano go, á ogień wkrótce pochłonał zwłokę najsłynniejszego z ludzi. — Dopiero uciszyło się okropne narzekanie. Zaczęło okropniejsze milczenie. Sabinczyki, Kapłani, sam nawet Numa patrzy okiem posępnym ná popiołów kupę, i iedyny ostatek tego, co płaczą. Wszyscy stoją iak wryci; nikt się nie rusza; nikt nie przemówi słowa; każdy uważa z zadumaniem peł sprawiedliwego.

Potym resztę ognia winem zgaszono, zebrano popioły Tullusa; złożono w naczyniu, á Numa nieświe do tegoż grobu, i ná tęż trunę, gdzie popielnica matki: łączcie się mówi błogosławio-

wion
iak si
Bogd
ciefz
nie z
czuło
obcin
ploty
Zabi
nych
pogr
N
pow
mysl
dare
praw
stwo
Sabi
dzi
będa
rodz
zby
skie
ści
zum
czy
zno

wione popioły; łączcie się po śmierci, iak się łączyły wasze dusze zá życia. Bogdayby te czyste i szczęśliwe dusze cieszyły się ná polu Elizey skim, ieżeli nie z cnoty syna, to przynajmniey z czułości i z pobożności iego! W tym obcina sobie długie z białych włosów ploty, i poświęca ie Tullusa popiołom. Zabija ná cześć Ereby, dzieścię czar nych owiec. Ta ofiara kończy smutny pogrzebu obrządek.

Numa po wykonaniu tey żałośney powinności, do woyska powraca, rozmyślając po drodze rady Tullusa. Ale daremno, sam przyznaie wszystkiemu prawdę; sam przewiduje niebezpieczeństwo swoje, zmartwienie Tacyusza, i Sabinńskiego narodu: daremno przechodzi go zgroza, kiedy się zamyśli, że będzie zięciem tego, kto iest zamorcą rodziców iego: obraz Herfyllii, boiaźń, aby się nie dostała komu innemu; wszystkie miłości zapędy, wszystkie zazdrości męki, koiarzą się ná zwalczenie rozumu i cnoty. Numa wzdycha i ięczy ná myśl nieposłuszeństwa ostatczney arcykapłana woli. On zaklina,

roz-

rozplakany, Tullusowe duchy, aby przepuściły si łości jego. Albowiem Numa od śmierci zawsze sądził, że mara Tullusa chodzi za nim wszędzie, i jest niedostępnym świadkiem wszystkich czynności, wszystkich nayskrytszych myśli jego. Ta to zbawienna bojaźń tyle mu cnoty ziednała.

Numa spodziewał się zaatać wojsko na granicy kraju Herników, ale w Trebii dowiedział się, że Romulus z iedną połową żołnierstwa pospieszył ubiec maisto Prenestę, a Herfyllia ciągnie z częścią drugą przeciwką Królowi Herników. Nieubłagany Romulus wziął za urazę monarchy tego niedozwolenie przyścia Rzymianom, gdy przeciwko Marsom ciągnęli. Rozkazał przeto córce, aby nad tym krajem iak naysroźszą wywarła zemstę. Okrutna Xiężniczka aż nadto wykonała ten rozkaz.

Numa, iakieś niebezpieczeństwo dla Herfylli w tej wyprawie przeglądając, schnie z niecierpliwości oglądania kochanki swojej. Pędzi dzień i noc, aby się iak naysprędzey z nią łączył. Wyjeżdża na kray Herników. Jakie zachwy-

chwycenie! iaki go żal porywa! Trupy i gruzy są śladem Herfylji. Ten słaby lud nie broniąc się uciekał. Herfylja ścigała go mieczem i ogniem. Zboże z gumien wywleczone, po polu końskimi kopytami na proch ztretowano; wszystkie drzewa na chłop wyśoko po-cięto; ich gałęzie rozrzucone ukazują gdzieniegdzie zawiedłe owoce, smutne ich dawney użyteczności znaki. Miał i wne obrocone w perzynę i popioł, do tych czas się kurzą; miecz zamęczył wszystko, co przed nim schronić się nie mogło: tu rozplatane ciało rolnika przy zdruzgotanym pługu jego: tam z wszystkiego obnażona cała zefiniała matka, a na iey pierśiach zabite dziecię; owdzie szkaradnie zamordowani mąż i żona jedno koło drugiego, leży, a krwią zbroszone i już skłóściłe ich ręce obeymują się ieszcze; wszędzie krew strumieniami lunie, i w gorących popiołów kupie skwarząc się, niknie, a żarłoczne śępy iedyne, na tym okropnym grobowisku zostłe stworzenia przy życiu, przeraźliwie wrzeszcząc, wydzierają sobie, zgotowane im od Herfylji, przebrzydłe gody. ○

O śmiertelni Bogowie! zawołał Numa, i taż to, który mam być małżonkiem! oto przygotowane do mego ślubu ozdoby! He Syliu! czyliż, podobieństwo, abyś ty wykonała te bezceństwa? tak Romulus przykazał: ale czyliż, przysłało na ciebie? czyliż przynależało córce podejmować się tego? ah iakielwiek poszanowanie winniśmy naszym rodzicom, naszym Królom, przecież więccy ieszcze winniśmy sobie samym i ludzkości. Jeżeli monarcha ma tę podłość, i rozkazuje niegodziwy uczynek: na ten czas przyzwolitsza śmierć, niż posłuszeństwo. Ja biegłem ią bronić! ią leciałem na iey ratunek! i chodzę po iey gołym złoczynstwem; depczę zbroczoną ziemię, gdzie pod nogami krew ludzka bełkocze! przeklęte wojny prawe! oto twoja potwora, otoż to porobiły moje rycerskie dzieła; są to skutki tey chwały! dla której opuściłem wszystko: zapomniałem Tullusa; porzuciłem Tacyusza, abym się pobrał z temi tygrysy, którzy tak krwią ludzką pluszczą. Wyrównałem ich wściekłości w boju, i już rozumiałem się

się być wielkim rycerzem; o Tullusie, daruy mi ten błąd obrydły. Wyrzekam go się na zawsze. Prawdziwym bohaterem jest ten, kto od napaści własną oyczyznę broni, a ten Król, ten rycerz, który rozleie choć iedną krwi krople, co mógł być oszczędzić, nie jest tylko bestyą drapieżną, którą głaszczą ludzie, bo iey okagańczyć nie mogą.

Nagle porzuca Numa to haniebnę rzezi widowisko. Ucieka czymprędzey nazad, aby się nie fromał dalszym swojej kochanicy okrucieństwem. Powraca dawną drogą; wyjeżdża z kraiu Herlikow; a na tę myśl, że i on jest wojownikiem, pełen dla siebie samego ochydy i wzgardy, do Rzymu powraca.

Już całe woysko do miasta weszło było. W ten czas właśnie kiedy Numa przybył, Romulus w kapitolu dziękował Bogom, za wszystko to złe, które ludziom wyrządził; i ozuchwalał się dla uślachcenia swoich okrucieństw, przyznawać naywiększą ich część nieśmiertelnym pomocy.

Nu-

Numa idzie do kapitolu, gdzie zasta-
 ie także Sabińczyków, Tacyusza, i cor-
 kę jego. Wychodzi na górę. Skoro
 go tylko dobry Król spostrzega, wy-
 biega ku niemu z tą radością, jakiej
 mu jeszcze wieku starość pozwala; ścis-
 ka w swoich rękach Pompiliuszowego
 syna. Cnotliwy starzec rozplakał się z
 radości, patrząc na niego, ale wkrótce
 rozplakał się i z żalu, dowiadując się o
 śmierci Tullusa. O nieszczęśliwy sta-
 rości losie, zawołał, trzebaż więc pa-
 trzeć na śmierć tych wszystkich, któ-
 rych kochamy; Numo, już nie mam tyl-
 ko ciebie, i córkę moją: na was wyle-
 ię wszystkie mojej duszy pociechy.
 Przynajmniej ta jedna zostaie mi się
 szczęśliwa nadzieia, że przedzeję od
 was życie moje zakończę.

Te słowa wymawiając, bierze rękę
 córki, łączy ją z ręką Numy, i obydwie
 do swego serca przytula. Zaczzerwie-
 niła się Tacya; czuje, że drży iey ręka
 dotykając się ręki Numy: spuszcza oczy
 ku ziemi, i nieśmie na bohatera spoj-
 rzec.

Ala bohater upatrywał Hersylii:
 spo-

spo-
 spoy-
 moc,
 iedny
 stkiel
 czyć
 le o
 rak
 wfty
 Ki
 wi u
 Ra
 wiaz
 mie.
 W a
 Król
 tylu
 kę.
 Na
 sole
 ponu
 tak v
 które
 bledn
 sylia
 ca ob
 glada

spostrzega ją przy Romule. To jedno
spoyrzenie wraca iego miłości całą iey
moc, całą gwałtowność, i niszczy w
jednym momencie skutek rad wszy-
stkich Tullusa. Numa spieszy się oświad-
czyć dobremu Królowi na wzajem mi-
łe od siebie grzeczności; wysuwa się z
rąk iego, a ozięble Tacyą pozdrowi-
wszy, przystępuje szypko do Romula.

Król Rzymiki całuje Numę, i ludo-
wi ukazując, rozkazuje milczenie:

Rzymianie, zawołał, widzieliście
wiazd tryumfalny; on należał się Nu-
mie. Ja Numie winienem zwycięstwo.
W nadgrodeę daię mu tę, o którą tyła
Królów dobiiało się próżno; tę, która
tylu bohatyrami wzgardziła, moją cór-
kę.

Na te słowa Rzymianie czynią we-
sole okrzyki; Sabińczykowie chowają
ponure milczenie; Tacyusz struchlał,
tak właśnie, iak ow człowiek, przy
którego nogach piorun uderzył; Tacya
blednieie, i przyśuwa się do oycy; Her-
sylia uważa to, i groźnym na nią rzu-
ca okiem; Numa zapłonąwszy się, spo-
gląda z niespokojnością po Hersylii,

po

po Tacyi, po Sabińczykach, i po Tacyuszu.

Romulus bez najmniejszego zmieszania mowi dalej: jutro to świetne małżeństwo na tym ołtarzu, łupy z całych Włoch obładowanym, dopełnione zostanie, a ja błogosławiąc, poświęcę Bogom uroczyste igrzysko, które dni dziesięć trwać będzie.

Ná słowo, igrzysko, Sabińczykowie zmarzeczywszy czoło, spojrzeli po sobie: Tacyusz wznioł oczy ku niebu; Numa spuścił je ku ziemi.

„ Rzymianie, kończy Romulus, dług
„ wdzięczności wypłaciwszy, rozpo-
„ cznę dalsze prace koło dobra wasze-
„ go. Podbiłem wam kray Awrun-
„ kow; ale to nie ná wiele się przyda,
„ dopokąd was przedzielać będą Wol-
„ skowie. Jest sposob pożytkowania
„ z kraiu tego: trzeba zagarnąć i Wol-
„ skow. Za dziesięć dni przeciwko
„ nim ciągnę. Rzymianie, wyście zro-
„ dzeni do wojny: wy, ani się po-
„ większyć, ani się utrzymać nie mo-
„ żecie, tylko przez wojnę. Pokoy
„ byłby dla was największym nie-
„ szczę-
„ „

„szczęściem. Onby znikczemnił wa-
„sze męstwo, onby osłabił te niezwy-
„ciężone barki. Pomyslcie tylko, iak
„wiele gorować wżyskie narody bę-
„dziecie, kiedy nigdy nie wypuszcza-
„jąc broni z ręki, ustawicznie dosko-
„naląc się w trudney bohatyrstwa sztuc-
„ce, ná cokolwiek potym wpadniecie,
„odziedziczycie to, wporowaniu z wa-
„mi słaby, i długim pokojem zniewie-
„ściały nieprzyjaciel. A choćby, co iest
„niepodobieństwem, odwaga iego ró-
„wnała waszey, przecież nie potrafi
„stać ná placu, ani mocy, ani do-
„świadczenia równego. Wprzód ni-
„żeli się tak nikiemny lud oswoi z
„orężem, wojując z wami; wprzód,
„niżeli się rozpozna z tym rzemiosłem,
„którego wy nauczycielami będziecie,
„iuz zostanie Rzymianina ięńcem.
„Tak biąc, ieden po drugim, całych
„Włoch narody, kłóćąc ich między
„sobą, aby ich potym łatwiey zwy-
„ciżyć, przymierzając się z słabszemi,
„dla pokonania mocniejszych, gdy
„nam się iuz i ci dobrze wysłużą, po-
„tym i z niemi daley pod sochę. Tak
„wkrót-

„wkrótce staniecie się panami świata.
„To Jowisz przyobiecał Rzymowi.
„Dla wykonania wyrzku Bogów po-
„zwolone są wszystkie sposoby. Te-
„mu wszystko jest wolno, kto wyko-
„naniem Bogów woli. Gdzie zwy-
„cięstwo, tam niewinność.
„Rzymianie, o niczym innym nie
„myślicie, tylko o wojnie: wojna
„niechaj będzie waszą nauką, waszą
„zabawą, jedynym waszego ducha po-
„siłkiem. Zostawcie innym narodom
„pracę koło nieużytej ziemi; niechaj
„ją krwawym oblewają potem; zo-
„stawcie im kłopoty około zbioru
„skarbow, przez handel, przemysł,
„przez te wszystkie nicozemne wynalazki słabości. Wy żnać będziecie
„to zboże, co oni zasieją; wy roztrwo-
„nicie te bogactwa, które oni zbiorą.
„Są to dzieci ziemskie: do nich nale-
„ży praca ziemska. Wy jesteście sy-
„nami Boga Marsa; zwyciężać, jest
„dziełem waszym. Rzymianie, temu
„wszyskiemu wieczny niepokój, co
„iarżma nie przyimie. — Świat jest
„waszym dziedzictwem. Ci wszyscy,
 któ-

„którzy go posiadli, są waszey własności uszczerbnicy. Niechay wam zawsze tkwi w pamięci to szlachetności hasło: trzeba odebrać co naszego.”

Tak mówił Romulus, woysko przybucnywa, a lud szemrze: szerzy się po mnożtwie gwar, podobny do szmeru pszczoł, które razem sypią się z ulu, gdy nadchodzi czas podbierania miodu.

Tacyusz koi się powoli; spogląda na lud pełnemi czułości oczyma; a wstawszy na stolicy, gdzie na przeciw Romulusa siedział, podnosi w górę złote berło, i domaga się, aby go słuchano. Poważna jego postać, włosy białym szronem obsypane, łagodność w oczach, technie wszystkich święte poszanowanie dla niego. Tylko Romulus niespokoiny i pomieszany, rzuca ku niemu wzrok pełen dzikości: zbiegają mu się brwi nałożone, długie i czarne; wyśladza się złość na czele. Tak w zgromadzeniu Bogów, ogromny Jowisz porzucił na Saturna, jego wyrokom pornego.

„Królu, mój rowienniku, i mój
ko-

„ kolego! odzywa się dobry Tacyusz;
„ nie masz tu Rzymianina, któryby wię-
„ cey odemnie wielbił twoją wale-
„ czność, twoje wojenne przymioty, i
„ twoją chwałę miłość. Mnie równo z
„ tobą cieszą tryumfy; i miło mi przy-
„ pominać sobie, że w długim życiu
„ moim, żadnego nie widziałem boha-
„ tyrz, którego bym tobie przyrównał.
„ Ale samo piękne bohatera imię nie
„ zdobi tego, kto jest Królem. Jest
„ dla niego imię ieszcze słodsze, ie-
„ szcze chlubniejszy; to jest imię oycy.
„ Spoyrzey na tę część twoich podda-
„ nych, okrytych kirysy, i zbroynnych
„ dzirydy; przyznaję, że są to twoje
„ dzieci, i obchodzisz się z nimi jak
„ z dziećmi. Ale spoyrzy też i na tę
„ część drugą, dzieścić razy liczniej-
„ szą, z głodu wynędzniałą, i ledwie
„ opadłemi płaty obdziana, która za-
„ miast sobie odzieży, owszem z uie-
„ ciem i tak aż nadto szczupłej z gę-
„ by chleba, musi opłacać błyskorne
„ kirysy.

„ Wszakże i to są twoje dzieci!
„ czemuż się z nimi jak z nieprzyja-

cio-

„ cioty obchodzisz? zabierasz im chleb,
„ mężę, i syny. Twoje zwycięskie
„ laury są oblane ich łzami, twoie ka-
„ żde zwycięstwo opłacone drogo ich
„ krwią i mątkiem. Romulusie, czas,
„ aby sobie lud odetchnął; czas, abyś
„ zostawił życie tym przynajmniej,
„ których oycowie dla ciebie gineli.
„ Przestań zarzynać ludzi. A nad
„ wszystko przestań tego bluźnierstwa,
„ że twoja wola, i twoja władza od
„ Bogów pochodzi. Bogowie nie mo-
„ gą chcieć tylko szczęśliwości ludzi.
„ Pierwszym ich dla rodu ludzkiego
„ darem, był wiek złoty. A kiedy
„ zgromadzeni niebianie przyznali Mi-
„ nerwie zwycięstwo, było to nadgro-
„ dą utworzenia dla ludzi oliwnego
„ drzewa. Jeden z tych Bogów, Sa-
„ turn panował we Włoszech: Przy-
„ pomnij sobie, iak on rządził, a nie
„ bluźnij więcej przeciw Bogom, że
„ oni chcą rzezi ludzkiej.
„ Powiadasz, że Rzymianie utrzy-
„ mać się nie mogą, tylko przez woj-
„ nę. Ukaż chociaż jeden przynaj-
„ mniej kraj, który się utrzymał tym
Tom I I „ be-

„ bezecnym sposobem. Powiedz, w
„ iakiey przepaści legły te narody,
„ które z tego świata znikły. Czyliż
„ przez wojnę nieszczęśliwe Theb
„ ocaliły swoją wielkość? one przecie
„ zwyciężyły siedmiu Królów Argoli
„ dy; a to zwycięztwo Theby zgubiło.
„ Czyliż przez wojnę Troianie, przod-
„ kowie twoi, zachowali w Azji swo-
„ ią władzę? woyna jest państw ciężką
„ chorobą: które naye częściej tłusze,
„ te nayszybciej niszczy. Królu, mój
„ kolego, zaklinam cię o miłość ludu
„ tego, który tak wiele krwi roztoczył
„ dla ciebie, zostaw mu przynajmniej
„ tyle czasu, aby ta krew napelniła
„ znowu wyschłe żyły jego. Nikt nas
„ nie zaczepi; twoje zawoje już do-
„ syć są wielkie; teraz staraymy się
„ tylko, aby ten lud był szczęśliwym,
„ który przemocą został twoim pod-
„ danym. Ah, pomimo uśilne prace
„ moje, nie mogę wystarczyć karaniu
„ niesprawiedliwości, i ratowania nę-
„ dzy. Dopomóż mi tak salachetneg-
„ urzędu. Odwiedzaymy razem wszy-
„ stkie nasze państwa, już tak rozse-
„ „ rzo-

„ rzone twoim orężem; á gdy otrze-
„ my łzy nędznych; gdy zbogaciemy
„ wszystkich ubogich; gdy już w ca-
„ łym państwie nieszczęśliwego nie bę-
„ dzie; dopiero w ten czas pozwolę ci
„ wyiechać, i rozszerzyć ludzi szczę-
„ śliwych granice.

Tak mówił Tacyusz; zgrzytał zęba-
mi Romulus, cały lud krzychał; nawet
się żołdactwo miękczyło. Romulus
gotuje odpowiedź, i już z postawy ie-
go miarkować było, że o pokoju nie
myśli. W tym negle rusza się maństwo,
stłumem garnie się do niego, i nie do-
puszcza mu rozpoczynać mowy. Ko-
niety, starce, dzieci, wszystko to rzuca
się przed nim na kolana; wyciąga ku nie-
mu ręce, wołając: Pokóy! pokóy! synu
Bogów, uczyn ludziom pokóy. Za-
mierz nam wszystko; masz nasze mająt-
ki, jeżeli potrzeba; ale zostaw nam
pokóy!

„ O moje nayukochańsze dzieci, za-
„ wołał Tacyusz, cały we łzach zanu-
„ rzony, i ledwie posiadający się; bę-
„ dziecie go mieli, przyrzekam wam.
„ Prosiem Romula w imię ludzkości,

„ i przyjaźni; teraz domagam się iako
 „ równy mu w powadze i w władzy.
 „ Jeżeli mi odmówi, Rzymianie, póy-
 „ dę, póyde razem z wami; staniemy
 „ w bramach Rzymu; będziemy czekać
 „ ná niego, á gdy zechce wychodzić z
 „ woyskiem, rzucimy się wszyscy ná
 „ ziemię; przyczepimy się mocno, i
 „ obaczemy, ieżeli te barbarzyńce od-
 „ ważą się deptać nogami swojego Kró-
 „ la, swoje matki, i sweie dzieci. „

Ná te słowa powstaie w całym żoł-
 nierstwie hałas: nikt nie wyidzie! nikt
 się nie ruszy! wszędzie krzyczano; ka-
 żdy żołdak rzuca bróń, i każdy miesza
 się z tłumem pospolitsw; upada przy
 nogach sweiey matki, ścisła swoje dzie-
 ci, i wieszeczy razem z niemi: pokóy!

Rozżarty Romulus, pierwszy raz w
 swoim życiu ustąpić przymuszony,
 trzęsąc się, pozwala ná spoczynek, i
 uchodzi czymprędzey do domu. Nie
 odskąpiła go nigdzie straż iego, draba-
 mi przezwana, którą ustanowił, aby
 mu zawsze pod ręką była.

Ledwie co kilka kroków od zgroma-
 dzenia uszedł, iak ziewając wściekło-
 ścią,

ścią, którą dusiła serce iego, wywarł przeciwko Tacyuszowi nayobrzydlwsze złorzeczeństwa; á w tym zapamiętaniu, wypadło mu to niebaczne słowo, które tylu nieszczęść przyczyną zostało: i pokiż ten natrętny starzec przeszkadzać moiej chwale będzie? Coż to, już więc nie mam przyjaciela, coby mię dziada pozbawił. To przekłète słowo, aż nadto dobrze poślyszali drabanty.

Herfylia poszła za Romulem; Numa nieśmiał poyść za Herfylią; wsparty na kolosie; oczy spuszczone, zamyślony, cnoty Tacyusza porównywał z wściekłością tego, co ma być iego oycem, stoi, wpada w myśli głębokie. Tacyusz przybliża się do niego: zięciu Romula, mówi, podając mu rękę, i czyś się na mnie rozgniewał? Na te słowa rzuciły się łzy Numie; pada u nóg dobrego Króla; o mój oycze, woła, nieśmiem oczu podnieść: daruny....

Ja ci daruję wszystko, przerywa starzec, tylko mi przyrzecz, że mię zawsze kochać będziesz. Obrateś swoje postanowienie, á niepowiedziałeś mi i słowa;

zaciągnąłeś związki, nie bardzo Sabin-
czykom przyjazne; wątpię, aby ci tak
radził pocziwy Tullus. Ale, jeżeli cię
to i uszczęśliwia, życzymy ci wszyscy,
przeszkadzać ci nie powinniśmy. Pra-
gnałem być twoim oycem; Romulus
tym szczęściem cieszyć się będzie. —
Numo, nie mogę zataić przed tobą, że
mu tego zazdroszczę. Ah! jeżeli Ro-
mulus tak miłych powinności nie do-
pełni dobrze; jeżeli jego serce nie po-
zna się na szacunku imienia tego, któ-
re takby mi było miłe, Numa, moje
oycowskie serce zawsze otwarte dla
ciebie. Tacyusz winien ci będzie wdzię-
cność, jeżeli go obierzysz przyjacie-
lem twoim.

To wymawiając, oddala się; zostawia
w zadumieniu Numę; którego trapią
razem pomieszanie, zgryzoty, miłość.

Numa w takim wzruszeniu, spodzie-
wa się znaleźć ulgę przy Herfyllii: bie-
gnie do pałacu Romuła; spostrzega tam
przygotowania do ślubu. Na ten wi-
dok ledwie się posiada z radości; ale ta
radość nie jest czystą; zaraża ją jakieś
strachliwe przeczucie. Numa rozma-

wia

wia z tą, którą kocha; słyszy z własnych iey ust, że jest kochanym; to zapewnienie unosi ducha iego, ale nie może utłumić iakieys^z wewnętrzney zgrozy, co go przechodzi. Przypatruie się Hersylii; znajduie w iey czczach miłość, ale nie może znaleźć pokoju. Biedzi, kłoci się sam z sobą; powtarza sobie tysiąc razy, że to iutro dzień szczęśliwości iego: iakiś głos odzywa się w głębokosci serca, że ta szczęśliwość daleką od niego. Z tym głosem poruszają się zgryzoty, Numa próżno usiłuje przekonać się, że jest niewinnym; zaprzecza serce, co wynaydzie rozum.

Nakoniec kłopotem udręczony, bojąc^z struchlały, miłością umęczony, idzie ku Egeryi laskowi, gdzie pierwszy raz tę ná potkał, którey mężem będzie. Chce ieszcze oglądać to miejsce, sercu iego tak miłe. Przypomina sobie ow raiemniczy sen; ma nadzieję, że odwiedziwszy kościół Minerwy, ta Bogini powroci tak potrzebną duszy iego spokojność.

Idzie; iuż się słońce ku zachodowi chyliło: Numa, przy samym wyciecu
do

do lasu, słyszy wrzask, przerażenie: zdaje mu się, iż zna ten głos śmiertelny; porywa za miecz: leci na odieg boleści.... Coż to widzi! Tacyusza ledwie dyszącego, w ręku czterech z nożami zabójców. Krzyknął Numa: dwóch zaraz obciął, drudzy zaleknieni uciekali; ale Tacyusz skłóty, w własnej krwi nurza się. Nieszczęśliwy starzec już skonania bliski. Numa całując go: krzyczy: ogląda rany: rozdziera na sobie suknię, obciera krew; a obejmując rękami tego dobrego Króla, podnosi go, chce go zanieść do Rzymu.

Poczekay, poczekay, mój syfu, już mi ty nie poradzisz. Czuję, że umieram. Dziękuję tylko Bogom, że mi na twoich rękach pozwolili skończyć. Numa, od pucinału Romula ginę. Poznałem moich zabójców. Są to draby. Oni, żelazo wemnie topiąc, wołali, że to są pierwiastki tego pokoju, który ziednałem Rzymianom. Twoie zakochanie się w Hersylii, twoje powinowacenie się z moim mordercą, nie dozwala ci zemścić się mojej śmierci: ale żądam od ciebie daleko miłszej mi łaski. Numa,

mo, zostawiam iedną córkę: ta nieszczęśliwa iuż nie ma oycę, nie ma obrońcy, tylko, ciebie samego! iey urodzenia szlachetność, iey do tronu Sabińczykow prawo, czyni ją winowawcą w oczach Romuła. Jeżeli ty nie weźmiesz ją pod twoją opiekę, zginie. Poprzyśięż mi, mój kochany, synu, że opiekować się będziesz życiem moiey córki; zostaniesz iey obrońcą, iey podpora, iey bratem. Ah podchlebiałem sobie! że cię ieszcze inaczey nazwę..... Od pierwszego momentu, którego cię poznał, ułożyłem sobie, wydać Tacyą za ciebie, ustąpić ci tronu, i zesterzać się przy was bez inney godności, tylko z tą iedną pociechą, że w waszym oycem. O słodkie omamienie iakieś prędko minęło, umierałbym spokojnieyszym, gdybyś mię ieszcze zwodziło! Ah! Numo! przynajmniej nie odmawiaj mi tey ostatniey łaski! Miey politowanie nad konającym starcem, który był twoim oycem, twoim przyjacielem, przyjacielem Tullusa, przyjacielem twoiego oycę. Numo, rzucam się pod twoie nogi; bądźże obrońcą moiey kochaney córki; zapewni

wniy mię, iż zachowasz iey życie, iż
będziesz.....

Przyśięgam ci przerywa, Numi, ry-
cząc z wielkiego płaczu. Wzywam ná
świadełtwo popioły moiey matki, i po-
pioły Tullusa; przyśięgam że dopełnię
twoią wolę pierwszą: zostanę małżon-
kiem Tacyi; chcę żyć i umierać dla
niey, dzielić z nią wszystkie niebezpie-
czeństwa, á omierzić ná wieki famili-
twoiego zabójcy.

Ja nie wątpię o tym, Tacyusz od-
powiada, uniesiony radością: pocałuy
mię, cnotliwy młodzieńcze; spuszcza-
się ná twoią pocztwość, i umieram
szczęśliwy.

To rzekł, Numę ścisnął, i skonał. Nu-
ma legł bez czucia ná martwym ciele.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.



e, ž

ri-

mi

po-

elni

žon

dl

spic

nili

od

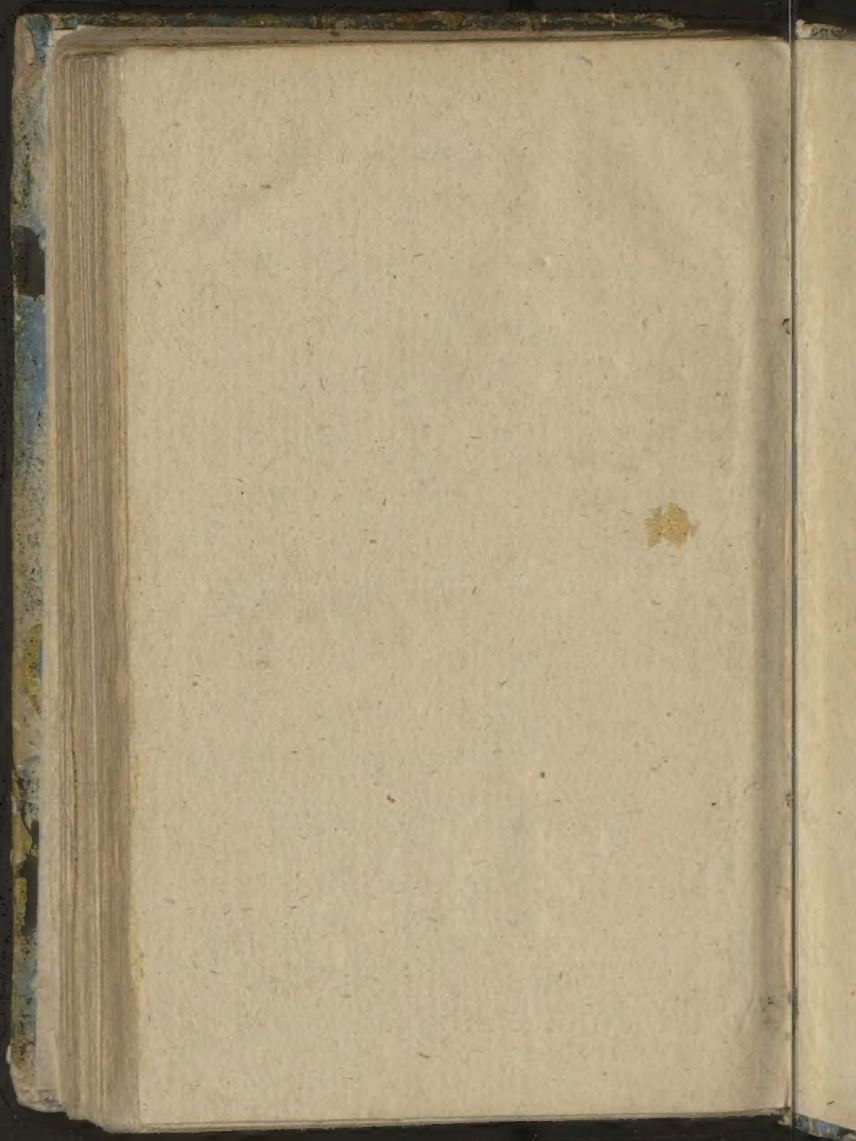
sluy

zam

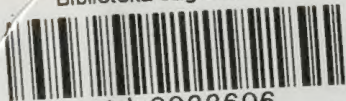
ram

Nu-

le.



Biblioteka Jagiellońska



stdr0022606

